GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 27go Czerwca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

ROOSEVELT i TAFT

Obaj mają nominacyę na urząd prezyd.

Roosevelt formuje nową partyę t. z. progresywną czyli postępową.

Walka rozpoczęta na Konwencyi w Chicago, potrwa aż do wyborów w jesieni.

Roosevelt i Taft.

Walka o nominacyę na urząd prezydenta Stanów Zjedn. w partyi republikańskiej pomiędzy Rooseveltem a Taftem, prowadzona od kilku miesięcy, skończyła się fatalnym rozłamem, który może spowodować rozbicie partyi republikańskiej i... zwycięstwem — chwilowem oczywiście — obu kandydatów, gdyż obaj otrzymali nominacyę.

Jeden od republikanów, drugi od świeżo-zorganizowanej partyi progresywnej czyli postępowej.

Przebieg kon[illegible]

Podobnie burzliwych i również "głośnych" obrad, jak na ostatniej konwencyi republikańskiej w Chicago, zapewne jeszcze nie widziano w tym kraju.

Jedną z najburzliwszych sesyi na tej konwencyi, tak opisuje świadek naoczny:

O godzinie 3ej po południu, po czterech godzinach męczących mów i przerywania, powstał Watson z Indiany, "gienerał" Tafta.

Watson jest mocno zbudowanym człowiekiem. Rozpoczął mówić głosem umiarkowanym. "Głośniej" — wołają delegaci. "Dajcie mi kilka minut czasu chłopcy, a usłyszycie mnie na pół mili" — odpowiada mówca.

Watson uważany jest za uczciwego człowieka. Dlatego w polityce nic się nie dorobił. Wczoraj pożyczył mu na tramwaj pewien nieznany mu reporter 5 centów. Ktoś złośliwy powiedział, że Watson nie miał drobniejszych pieniędzy poniżej $1,000 banknotów. Czyni on dobre wrażenie, mówi także dobrze i giestykuluje obydwoma rękami na raz.

Powiedział coś, co postawiło gubernatora Hadley'a na nogi. Gdy tak na estradzie stali Watson obok Hadley'a, pewna gromadka delegatów podniosła okrzyki. Okrzyki się wzmagają. Trwają już dwie minuty. Watson i Hadley stoją obok siebie, nie wiedząc, o co chodzi.

Pięć minut ubiega, a okrzyki nie ustają.

Powszechne jest mniemanie, że konwencya chce Hadley'owi oddać nominacyę.

Po sześciu minutach delegacya nowojorska zaprzestaje wznoszenia okrzyków. Rooseveltowicze jednak nie ustają, szczególnie z Illinois, Pennsylvanii i Kalifornii. Ośm minut krzyku, lecz jeszcze żadna kobieta nie powiewała portmonetką ani zerwanym z głowy kapeluszem. To coś niezwykłego — lecz czekajmy.

Dziesięć minut trwają okrzyki. Teraz delegaci Rooseveltowi zaczęli paradować ze sztandarami. Ruszyły się sztandary z Missouri, New Jersey, Pennsylvanii, South Dakoty i innych.

Trzynaście minut upłynęło i więcej. Wrzawa trwa. Jakiś chuderlawy, nerwowy delegat wyskakuje na platformę i woła: "We want Hadley." Człeczyną owym jest W. M. Coleman z McKeesport, Pa. Doradzono mu prędko, żeby zeskoczył z estrady, do czego szybko się zastosował.

Root w trakcie tego powiada do stojącego obok towarzysza, że to jest plan, by Hadley'a pchać na kandydata.

Dwadzieścia dziewięć minut upłynęło. Wreszcie zjawia się na scenie kobieta. Stoi ona na galeryi, z włosami zwichrzonemi i rękami wzniesionymi w górę, trzymając w nich podobiznę Roosevelta. Nie wie widocznie, o co chodzi, i dlaczego delegaci hałasują i [illegible] ze sztandarami, ale to [illegible] przeszka łza [illegible] szczęśliwa.

Jeden z delegatów kalifornijskich, niosący emblem swojego stanu, złotego niedźwiedzia, wyszedł na galeryę i stanął obok uszczęśliwionej kobiety. Stoi ona pod niedźwiedziem, z uśmiechem szczęścia na twarzy i powiewa fotografią Roosevelta, krzycząc przytem dość przeraźliwie ku uciesze delegatów.

Sprowadzono ją na dół. Kalifornijczycy otoczyli ją kołem, by bezpiecznie mogła iść.

Szczęśliwa... idzie ku estradzie, rozpromieniona, w niebieskim kapeluszu, wywijająca rękami i fotografią nadtarganą, z włosami rozwianemi. Delegaci ze sztandarami postępują za nią.

Kobieta zbliża się do platformy, wyskakuje na nią i chce mówić. Nikt jej wśród wrzawy nie słyszy.

Dowiedziano się później, jak się nazywa: pani W. A. Davis z Chicago. Szczęśliwy to dzień dla niej.

Delegaci wyją, jakby powaryowali. Kobieta stoi uśmiechnięta na platformie. Inna kobieta z galeryi wskazuje na nią palcem i syczy. Ot, zazdrośnica.

Wreszcie pomocnik szefa policyi, Shuettler, ściąga kobietę z platformy.

Trzy kwadranse upłynęły, a krzyk dalej trwa. Root bije młotkiem o stół.

Kobieta z niebieskim kapeluszem jest z powrotem na galeryi. Stoi i wywija nerwowo złotą portmonetką. Root bije młotkiem. Klerk woła przez megafon. Po pięćdziesięciu minutach hałas ustaje.

Delegaci się wykrzyczeli i sapiąc pousiadali w krzesłach. Rozpoczęto posiedzenie dalszych interesów. Przystąpiono do głosowania względem 78 kwestyonowanych delegatów. Wynik: 564 za delegatami 78 Tafta i 510 przeciw. Taft zwycięża.

I to zadecydowało o losach obu kandydatów.

Stronnicy Roosevelta nie brali udziału w głosowaniu, nie nominowali swego kandydata w Coliseum, lecz później zebrali się w innej sali i tam kandydatem swym na prezydenta Stanów Zjednoczonych obrali Teodora Roosevelta.

Ostatni dzień konwencyi.

Dopiero w sobotę o godzinie 1:29 po południu konwencya prawie jednogłośnie postanowiła przyjąć mandaty zakwestyonowanych delegatów. Naturalnie, przyjęto je tak jak radził komitet krajowy stojący po stronie Tafta.

Zabrano się potem do delegatów z Texas, również kwestyonowanych. Komitet radził oddać Rooseveltowi czterech delegatów zabranych przez Tafta.

Przyjęto następnie sprawozdanie całego komitetu mandatów. Uchwała ta raz na zawsze zakończyła sprawę zakontestowanych delegatów i przystąpiono do wyboru stałego zarządu konwencyi.

Wybór zarządu.

[illegible] komitet proponuje, by stałym zarządem został zatwierdzony zarząd tymczasowy.

Senator Root wobec takiego wniosku oddaje młotek Olmstaedowi z Pennsylvanii. Wniosek ten poddany pod głosy przeszedł ogromną większością głosów. Zatwierdzonemu zarządowi z Rootem na czele urządzono owacyę.

Żądano mowy od Roota. Senator podziękował delegatom za zaufanie jakie w nim położyli. Po raz pierwszy zdarzyło się, by w czasie konwencyi krajowej czekano pięć dni na wybór stałego zarządu.

Owacya trwała kilkanaście minut, a później Root głos dał Henrykowi Allen z Kansas, stronnikowi Roosevelta, który wygłosił mowę pożegnalną w imieniu Roosevelta, skarżąc się bezustannie na walec parowy. Kiedy Allen w mowie swojej wymienił nazwisko Roosevelta, delegaci ze Stanów sprzyjających Rooseveltowi porwali z miejsc chorągiewki z napisami Stanów i zaczęli z okrzykami radości maszerować po całej sali zebrań. Owacya ta dla Roosevelta trwała przez kilka minut. Brali w niej udział delegaci ze Stanów: New Jersey, California, Minnesota, Nebraska, Indiana, West Virginia, Oklahoma, Pennsylvania, Maine, North Carolina. Ktoś także porwał chorągiewkę Louisiana, lecz delegaci z tego Stanu ją odbili. W paradzie była także chorągiewka delegatów ze Stanu Illinois, ale delegaci tutejsi nie brali udziału w owacyi dla Roosevelta.

Owacya ta trwała 21 minut. Byłaby się może ciągnęła w nieskończoność, ale pochód trafił na pluton policyi przy drzwiach i tam się rozbił.

Allenowi w dalszym ciągu jego mowy często przeszkadzano, delegaci ze strony Tafta sykali, inni klaskali. Root uspokoił delegatów Taftowksich, odzywając się do nich w słowa, że zwolennicy Roosevelta mają i mieć powinni sposobność do wygłoszenia swych zdań.

To znów wywołało wielką owacyę na rzecz Tafta.

Kiedy sala się uspokoiła były wiceprezydent Fairbanks przystąpił do odczytania platformy Tafta.

Przed odczytaniem platformy gubernator Johnson z Californii opuścił salę, wydawszy poprzednio na piśmie swoje zdanie o postępowaniu konwencyi republikańskiej. Johnson potępił walec parowy i stronników Tafta, twierdząc, że zdeptali najświętsze życzenia obywatelstwa kalifornijskiego w swych decyzyach co do kontestowanych delegatów.

Po przeczytaniu platformy Taftowcy zrobili wniosek, aby platformę przyjęto. Delegat Walter C. Owen z Wisconsinu zaprotestował twierdząc, że ma platformę lepszą, opracowaną przez La Follette'a. Delegaci z North Dakota przyłączyli się do żądań delegatów wisconsińskich.

Przeczytano platformę La Follette'a.

Przystąpiono do głosowania nad platformą.

Teraz dopiero zaczęto śledzić każdy krok delegatów Roosevelta.

Najpierw do głosowania wywołano delegatów z Alabamy. [illegible] delegatów głosowało za przyjęciem. Rooseveltowcy nie chcieli głosować.

Kalifornia nie chciała głosować.

Burzę wywołało ogłoszenie delegatów Rooseveltowskich. Było ich razem 343, ci wcale nie głosowali. Większą jednak radość wywołało ogłoszenie liczby delegatów Taftowskich: 661. Przeciwnych platformie było 53, a nieobecnych 16.

Nominacye na prezydenta.

Zaraz potem Root ogłosił nominacye na prezydenta z następującym rezultatem:

Nieobecnych	6
Hughes	2
Cummins	17
La Follette	41
Roosevelt	107
Nie głosowało	344
Taft	561

Na wiceprezydenta Van Vechten Alcott przedstawił obecnego wiceprezydenta Shermana. Harry Daugherty poparł tę kandydaturę. Rozpoczęto głosowanie o godzinie 9:45 z tym rezultatem, że za Shermanem padło 597 głosów, za senatorem Borah 21, za gubernatorem Hadley 14, za C. Merriamem 20, za A. Beveridgem 2, Howard Gillette 1, nie głosowało 352, nieobecnych 71.

Prezesem komitetu, który zawiadomi Tafta o jego nominacyi będzie senator Elihu Root, prezesem komitetu do zawiadomienia Shermana będzie Thomas Devine z Colorado.

Konwencyę odroczono o godzinie 10:30 wieczorem.

Narodziny nowej partyi. — Roosevelt nominacyę przyjmuje.

W sali Orchestra po odroczeniu się konwencyi republikańskiej w Coliseum odbyło się zebranie niezadowolonych delegatów i tam Roosevelt założył nowe stronnictwo polityczne, które nazwał partyą mającą służyć ludowi.

Epokowe to posiedzenie niezadowolonych trwało aż do niedzieli rana, a kierownikowi tegoż, Rooseveltowi zgotowano tak owacyjne przyjęcie, jakiego jeszcze pewnie w życiu nie zaznał. Nowe stronnictwo oddało kandydaturę na prezydenta Rooseveltowi, a pierwsze zebranie tegoż odbędzie się w pierwszym tygodniu w miesiącu sierpniu.

Pułkownik Roosevelt był na tem posiedzeniu obecny.

Przyjął on nominacyę ofiarowaną mu przez swoich stronników, lecz przy tej okazyi zaznaczył, że z chwilą kiedy odroczyła się konwencya republi[illegible] Coliseum, skończyło się także posłannictwo delegatów, którzy mu nominacyę oddali. Ich nominacya z tego powodu jest nieformalną, lecz by ją zrobić formalną, za poradą Roosevelta, niezadowoleni delegaci mają wrócić do swych domów i poznać opinię publiczną co do założenia nowej partyi.

Jeśli publiczność będzie żądała nowej partyi wtenczas nowa konwencya zostanie zwołana. Jeśli konwencya ta przyjdzie do skutku i jeśli Roosevelt otrzyma nominacyę — wtenczas wytęży wszystkie siły, by odnieść zwycięstwo.

W razie gdyby ta konwencya zgodziła się na innego kandydata, Roosevelt będzie go usilnie popierał.

O godzinie 9tej wieczorem sala Orchestra zapełniła się po brzegi, zostawiono tylko miejsca dla delegatów, którzy brali udział w konwencyi w Coliseum. Zaraz po odroczeniu się konwencyi w Coliseum nadeszli delegaci Rooseveltowscy a pułkownik przyjechał o godzinie 11:30 w nocy.

Po przemowie Roosevelta senator Clapp z Minnesoty przedłożył następujące rezolucye do przyjęcia:

My, delegaci i zastępcy konwencyi republikańskiej, reprezentujący większość republikańskich wyborców w Stanach Zjednoczonych robimy następujące publiczne oświadczenie:

Zostaliśmy wydelegowani przez większość republikańskich wyborców w naszych dystryktach i Stanach, by nominować Teodora Roosevelta na prezydenta Stanów Zjednoczonych z naszej partyi, aby w ten sposób spełnić wolę wyborców zaakcentowaną w czasie prawyborów. Staraliśmy się sumiennie to polecenie spełnić.

Przez pięć dni odmawiano nam sprawiedliwości w konwencyi republikańskiej. Celu tego dopiął krajowy komitet republikański, który mandaty oddał oszukańczo wybranym delegatom w ten sposób dając większość przed ukonstytuowaniem się izby przeciwnikom naszym. Bezprawnie obrani delegaci, raz zdobywszy mandat, dopięli swego celu pozbawiając nas prawa słusznie nam się należącego.

Przeto my, prawnie wybrani delegaci na konwencyę republikańską niniejszem oddajemy nominacyę Teodorowi Rooseveltowi na prezydenta Stanów Zjednoczonych i prosimy go, by tę nominacyę przyjął.

Na posiedzeniu Roosevelta reprezentowanych była przeszło 20 Stanów.

KONWENCYA REPUBLIKAŃSKA W COLISEUM.

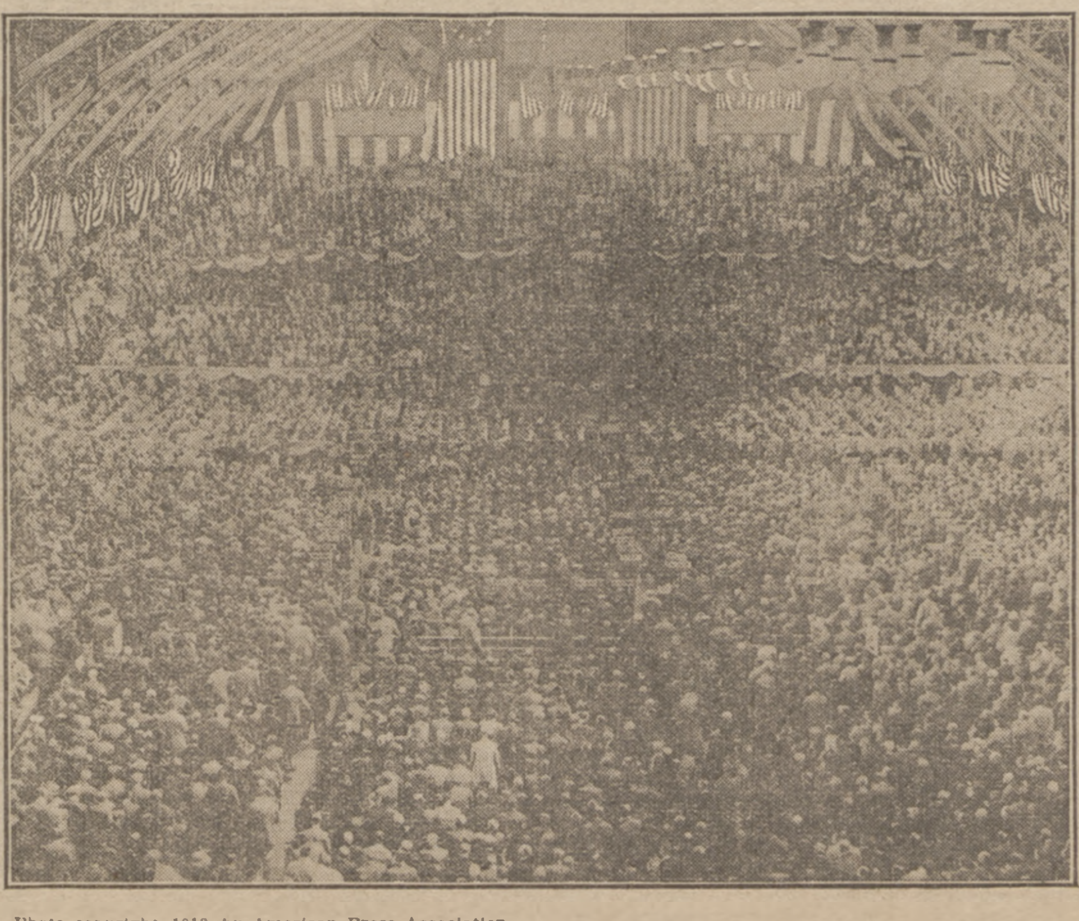


Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Ogólny widok na salę wypełnioną przez delegatów i gości,

CICHY BUNT LUDU CHEŁMSKIEGO.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi zorganizowanych w demonstracyjne pielgrzymki do Częstochowy.

Ciekawi wielbiciele Heleny Macochowej. Napad zbrojny na pocztę. Nowe prądy wśród żydów. Hajdamacy. Kto wypuścił Siczyńskiego? List z Chicago w tej sprawie. "Stołycia Ukrainy". O ucisku "Rosyan" w Galicyi. Wróg Skargi i Krasińskiego w sutannie. Żydzi w Poznańskiem.

Konwencya Demokratów w Baltimore, Md.

W poniedziałek rano zaczęła się walka w narodowym komitecie demokratycznej partyi, który rozpoczął obrady w Baltimore w przygotowaniu do wielkiej konwencyi tej partyi.

Sytuacya dotychczasowa da się streścić, jak następuje:

Rozłam w republikańskiej partyi ogromnie jest na rękę przywódcom demokratycznym, lecz zdają oni sobie sprawę z tego, że nie należy dopuścić do tego samego w ich partyi.

W. J. Bryan, powitany został w Baltimore z entuzyazmem i w tej chwili zapowiedział, że walczyć będzie do ostatka, by pobić kandydaturę Parkera na tymczasowego prezesa demokratycznej konwencyi.

Miasto Baltimore świątecznie udekorowane na przyjęcie demokratycznych delegatów.

W demokratycznym programie najważniejszym punktem ma być rewizya taryfy celnej.

Powiesili 200 Powstańców.

MIASTO MEKSYK. — Przez tydzień przeszło ukrywano szczegóły powieszenia przeszło 200 powstańców po bitwie pod Hutzilos w stanie Morelos.

Prawda jednakowoż nie dała się ukryć, bo coraz więcej przybywa zbiegów z okolicy miasta Huitzilos którzy stwierdzają, że drzewa przydrożne w pobliżu miasta są pełne trupów powstańców.

O ile wiadomo, to oddział wojsk rządowych pod generałem Nobles spotkał powstańców Zapaty o 4 mile od miasta i nastąpiła trzy godziny trwająca bitwa.

Rządowcy mieli przewagę nad powstańcami i ci widząc przegraną poddali się na łaskę i niełaskę.

Dowódca wojsk rządowych po zwycięstwie dopuścił się krzyczącego nadużycia, bo gdy powstańcy złożyli broń, kazał ich wszystkich powiesić na gałęziach przydrożnych drzew.

Co słychać w świecie.

W SPRAWIE RUSKIEGO UNIWERSYTETU W GALICYI.

Pisma zagraniczne ostatniej ekspedycyi donoszą treść orędzia cesarza Franciszka Józefa w sprawie Uniwersytetu Ruskiego w Galicyi.

Cesarz na wstępie orędzia wskazuje, że w myśl rozporządzenia z 4 lipca 1871, 27 kwietnia 1877 27 marca 1882 r. na uniwersytecie lwowskim język polski jest urzędowym językiem, administracyjnym i wykładowym i jak dotąd, tak i na przyszłość stale będzie zobowiązywał. Specyalne postanowienie, dotyczące używania języka ruskiego na tym uniwersytecie zostają w mocy bez zmiany aż do utworzenia samodzielnej wyższej uczeni ruskiej. Upoważnia się prezydenta ministrów, na drodze do tego celu, stopniowo poczynić kroki w sprawie ustanowienia docentów dla wykładania ważniejszych przedmiotów w języku ruskim na fakultecie prawa i nauk politycznych i na fakultecie filozoficznym uniwersytetu we Lwowie.

Następnie poleca się prezydentowi ministrów poczynić odpowiednie przygotowania, aby z zastrzeżeniem przedsięwziąć się mających kroków ustawodawczych przed rozpoczęciem roku szkolnego 1921 — 22 wyłączone z uniwersytetu we Lwowie katedry i urządzenia naukowe z ruskim językiem wykładowym zorganizowano, i biorąc za podstawę język ruski wykładowy i administracyjny w związku z urządzeniami naukowemi dla słuchaczów teologii obrządku grecko-katolickiego samodzielnie je zorganizowano w miejscu, które ma być oznaczone w drodze ustawodawczej w królestwie Galicyi i Lodomeryi. W ten zaś sposób przygotowania mają nastąpić, aby nie prejudikowały w żaden sposób zastrzeżonego ustawowego rozstrzygnięcia co do wyboru miejsca.

W chwili zorganizowania samodzielnej wyższej uczelni ruskiej, utracą moc specyalne postanowienia, istniejące obecnie w uniwersytecie lwowskim w sprawie używania języka ruskiego. Należy w stosownym czasie poczynić odpowiednie kroki, aby od wymienionego czasu ustalono w drodze ustawodawczej wyłączne obowiązywanie języka polskiego jako wykładowego i administracyjnego w tym uniwersytecie. A wszystkie naukowe zakłady, urządzenia, zbiory, wszystkie fundacye i wszystkie jakiegokolwiek rodzaju zapisy, które nie są wyraźnie przeznaczone dla studyów w języku ruskim, pozostają przy uniwersytecie lwowskim, obecnie istniejącym, a przysługujący temu uniwersytetowi wpływ na zarząd biblioteki uniwersyteckiej pozostaje dalej w nieukróconej mocy.

Ruska odpowiedź na orędzie: obstrukcya.

Związek ukraiński uchwalił w odpowiedzi na to orędzie rozpocząć obstrukcyę w parlamencie. Co się tyczy przedłożonego projektu orędzia cesarskiego Związek ukraiński uchwalił: Zważywszy, że projekt rządowy nie daje nietylko żadnej gwarancyi utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie, ale przeciwnie ukrócenie dotychczasowego stanu posiadania Rusinów w uniwersytecie lwowskim, a Lwów wyklucza jako siedzibę przyszłego uniwersytetu ruskiego; zważywszy dalej, że całe prawie brzmienie tego projektu stara się polski charakter istniejącego obecnie we Lwowie uniwersytetu polskiego ustalić, zamiast spełnić główny program kulturalny narodu ruskiego, dążącego do utworzenia samodzielnego uniwersytetu we Lwowie; uchwala się: 1. Przedłożony przez rząd projekt jest absolutnie nie do przyjęcia. 2. Projekt ten nie może być podstawą do dalszych rokowań; 3. Z tego postępowania rządu Związek ukraiński wysnuwa odpowiednie konsekwencye taktyczne, t. j. — obstrukcya w parlamencie. W końcu uchwalono apelować do wszystkich stronnictw w parlamencie i przedłożyć im w memoryale stan rzeczy.

FATALNA KLĘSKA WŁOCHOW.

LONDYN, Anglia. — Tethi Bej komendant sił tureckich w Trypolisie donosi do londyńskiej Daily News następujące wieści:

"Telegram rozesłany przez Włochów po całym świecie, głoszący ich ogromne zwycięstwo przez zajęcie oazy Zanzur, jest zupełnie fałszywy i przesadzony do granic ostatecznych, jak wogóle wszystkie wieści ze źródeł włoskich.

"Turcy stracili 150 zabitych a 250 rannych. Włosi zdołali zająć wzgórza Sadi Abdul Djelil, ale nie weszli w posiadanie oazy Zanzur. Arabowie czują się doskonale.

"Odnieśliśmy świetne zwycięstwo w Homs, zdobywając włoską twierdzę. Cała załoga zginęła, a sztandary włoskie dostały się w ręce Turków. 17 oficerów włoskich i 1000 żołnierzy padło na pobojowisku."

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Władze tureckie odznaczają się niebywałem niedołęztwem i krótkowidztwem w sprawach dotyczących wojny z Włochami.

Od wybuchu wojny pod samym nosem władz przewieziono dla Włochów 47 statków różnych prowiantów a władze tureckie nic o tem nie wiedziały.

TRYPOLIS, Trypolis. — Markiz Piraino, komendant flotyli napowietrznej operującej koło Azizia uniósł się nad obozem Turków w Seniti-beni-Adem i spuścił notatkę, w której wezwał Turków do walki.

Jarez Effendi, komendant Turków nie dał się długo prosić, a rezultatem kilku salw tureckich było to, że aeroplany musiały się cofnąć do obozu włoskiego dla reperacyi.

GROŹNE WIESCI Z CHIN.

PEKIN, Chiny. — Po ostatnich groźnych wieściach z Chin, donoszących o ponownych buntach żołnierzy, dopominających się żołdu, obecnie przychodzą nowe wieści nie mniej poważne.

Oto wojska chińskie stacyonowane w Mukdenie w Mandżuryi, zbuntowały się. Wielu krajowców zamordowano, około 300 domów zupełnie spalono. Bandy żołnierzy przeciągają przez miasto, rabując wszystkie sklepy i potem podpalając je.

Życie i mienie cudzoziemców jest w mieście wprost w cudowny sposób szanowane. Kobiety i dzieci znalazły przytułek w angielskim konsulacie.

Po gwałtownych scenach z początku obecnie zapanował spokój.

PARYŻ, Francya. — W końcu i Rosya zgodziła się na udzielenie Chinom pożyczki w sumie $300 milionów. Dawniej akceptowały już ją mocarstwa inne, jako to: Anglia, Niemcy, Francya, Japonia i Stany Zjednoczone.

Rosya żąda jeszcze pewnych w kontrakcie zmian. Delegaci Stanów Zjednoczonych mają w tej sprawie odbyć konferencyę z Waszyngtonem, natomiast reprezentanci pozostałych czterech mocarstw są już gotowi do interesu.

ADWOKAT STRACIŁ PAMIĘĆ.

LONDYN, Anglia. — Luther Maynard Jones, były wspólnik firmy prawniczej Wiliama C. Whitneya, sekretarz pierwszy Stowarzyszenia Alumnów Uniwersytetu Yale, odszukany został w szpitalu Streatham.

Jones zniknął trzy lata bez śladu. Oto teraz pokazuje się, że stracił on zupełnie pamięć wskutek wrzodu, jaki mu się zrobił na mózgu.

Odszukał go jego stary przyjaciel J. R. Kwain z Ottawy w Kanadzie, który go od trzech lat tropił.

MURZYNI POBILI RZĄDOWĄ ARMIĘ.

SANTIAGO, Kuba. — Koło El Caney starły się siły rządowe kubańskie z powstańcami murzynami, pod wodzą generała Automarchiego. Kilkudziesięciu żołnierzy rządowych zginęło i cała armia została zmuszona do cofnięcia się z pola walki.

Zwycięstwo murzynów wywarło bardzo decydujący wpływ na losy powstania. Murzyni garną się tłumnie do szeregów. Równocześnie i dowodzący armią rządową gen. Monteagudo rozwija bardzo szybką działalność.

Brygada, którą dowodzi Automarchi reprezentuje zaledwie jedną czwartą zbuntowanej armii, niemniej wystarcza zupełnie, by sterroryzować całą okolicę opodal od pola bitwy, gdzie leżą miejscowości Daiguiri, El Cobre, El Cuero i Christi.

Estoricz, wódz naczelny murzynów, na czele 1.500 żołnierzy, zaatakował miasto Tigurbos, liczące 3.000 mieszkańców, podpalił je, poczem ruszył w kierunku Alto Sango, gdzie operuje inny wódz murzyński, Ivona.

Gen. Monteagudo zmusił do kapitulacyi oddział 50 murzynów koło Acago. Wiadomość ta nie znajduje jednak potwierdzenia.

Admirał Usher, chcąc mieć marynarzy zdolnych do wyruszenia w pole, kazał im pofarbować mundury na popielate z obecnych białych.

UTYTUŁOWANA PARA ODBIERA SOBIE ŻYCIE.

WIEDEN, Austrya. — Hrabina Alicya Ayberti, 30 lat i baron Kuertsy, 20 lat, odebrali sobie życie w wagonie kolejowym, ponieważ rodzice barona nie chcieli się zgodzić na ich małżeństwo.

Hrabinę znaleziono o północy na stacyi w Wiedniu nieżywą, ściskającą w kostniejących rękach krucyfiks. Obok leżał z przestrzeloną skronią baron.

Zmarł on dzień potem, nie odzyskawszy przytomności. Utrzymuje się mniemanie, że baron zastrzelił hrabinę przed popełnieniem samobójstwa.

Hrabina zostawiła list, w którym pisze: "Padliśmy ofiarą beznadziejnej miłości. Chcemy umrzeć razem. Proszę obejść się po ludzku z naszemi zwłokami."

Hrabina była siostrzenicą hrabiego Lonyay'a, drugiego męża księżnej Stefanii belgijskiej.

ABDUL HAMID ZWARYOWAŁ.

WIEDEN, Austrya. — Doniesiono z Salonik, że eks-sultan Abdul Hamid, który już dawno zdradzał pomięszanie zmysłów, obecnie zupełnie zwaryował.

Ponieważ jednakże wszystkie sprawy odnoszące się do sułtana okryte są tajemnicą, więc i w tej sprawie brak szczegółów.

LLOYD GEORGE POBITY PRZEZ KOBIETY.

LONDYN, Anglia. — Przed halą Caxtona w dystrykcie Westminsterskim dokonała grupa sufrażystek napadu na Davida Lloyd George, kanclerza Wielkiej Brytanii.

Na szczęście obeszło się bez gorszych następstw. Oprócz lekkich kilku razów i strącenia kanclerzowi kapelusza, nic mu się złego nie stało.

Detektywi, którzy szli za ministrem powstrzymali wojownicze damy, podczas kiedy kanclerz umknął.

Kobiety osadzono najpierw w policyi, ale potem na życzenie Lloyd George'a wypuszczono je.

PAPIEZ ZNOWU CHORY.

RZYM, Włochy. — Stan zdrowia papieża znowu budzi obawy. Papież objawia zupełne osłabienie fizycznie i duchowe. Nie udziela też niemal zupełnie audyencyi.

O ile zaś audyencye się odbywają, to poprzestaje w nich papież na błogosławieństwie i podaniu ręki do ucałowania. Konwersacyi nie prowadzi wcale.

Podobno papież cierpi na głęboką melancholię.

UPADEK STRAJKU W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Jak już wiadomo, strajk generalny robotników transportowych i dokowych upadł, trzymał się jedynie strajk w Londynie.

Tymczasem i tam zaczyna się dezercya. Oto Unia Palaczy i Marynarzy uchwaliła 3578 głosami przeciw 2137 stanąć nazad do pracy. W ten sposób strajk został faktycznie zakończony.

KOLIZYA AEROPLANÓW.

DONAI, Francya. — Kapitan Dubois i porucznik Albert Peiguan, obaj oficerowie armii francuskiej i ukończeni lotnicy, zginęli tu, gdy biplany, którymi unosili się w powietrzu na tutejszem polu lotniczem zderzyły się z nadzwyczajną siłą.

Obaj oficerowie byli serdecznymi przyjaciółmi. W chwili katastrofy była na polu mgła, tak, że nie widać było dobrze, co się wokoło dzieje. Na skręcie wpadły na siebie maszyny z całym pędem skrzydła biplanów zostały połamane i maszyny spadły na ziemię.

Porucznika Peignana wydobyto z pod gruzów. Kapitan Dubois zmarł po godzinie.

NOWY APARAT PRZY TELEGRAFIE BEZ DRUTU.

LONDYN, Anglia. — Signor Marconi, znany wynalazca telegrafu bez drutu, opisał na posiedzeniu komisyi śledczej w sprawie Titanica nowy swój wynalazek, mogący być pomocnym przy ratowaniu statków. Oświadczył on, że nad tym wynalazkiem pracuje od czasu słynnej katastrofy z Titanikiem.

"Ideja moja" powiada Marconi, "leży w tem, aby aparat bezdrutowy mógł zadzwonić na alarm, przez to dając znać, że okręt jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje pomocy. Robiłem już próby z odpowiedniej siły falami elektrycznemi i próby te dały rezultaty zadowalniające."

5 MILIONÓW WYDARTYCH MORZU.

LONDYN, Anglia. — Przed 3 miesiącami zdarzyła się w kanale La Manche katastrofa, której następstwem było zatonięcie wielkiego parowca "Oceanic", wiozącego 700.000 futów szterlingów, czyli okrągłe 5 milionów dolarów, w złocie i srebrze. Skarb ten spoczął na dnie morza, o głębokości w tem miejscu 90 stóp [13 metrów].

Wobec tego postanowiono skarb wydobyć z głębiny morskiej. Do robót przystąpiono przed dziewięciu tygodniami, a prowadzono je w warunkach jak najgorszych, bo przy akompaniamencie niemal ustawicznych grzmotów, bijących w szalejące fale. To też dzielni nurkowie z narażeniem życia schodzili do wnętrza zatopionego statku, aby pod wodą brodząc, dotrzeć do kabiny, mieszczącej złoto i srebro. Niebezpieczne to przedsięwzięcie opłaciło się jednak sowicie — nawet tymże samym dzielnym trzem nurkom. Wydobyli bowiem cały skarb, od którego otrzymali przyrzeczony 10 procent. W ten sposób każdy z nurków otrzymał 100.000 dol., kwotę, wystarczającą na życie bez trosk, ba — nawet w dostatku. Nagroda to jednak zasłużona zupełnie dla ludzi, którzy z całem zaparciem się ryzykowali swe życie w walce ze strasznym żywiołem.

ŻYWY PREZENT.

PARYŻ, Francya. — Bawiąca w stolicy świata księżna Demissor, żona członka rosyjskiej Rady państwa, otrzymała onegdaj w prezencie olbrzymi kosz, pełen prześlicznych, żywych kwiatów. Podarek ten pochodził od pewnej damy, gęsto zawoalowanej, która zajechawszy przed pałac samochodem, poleciła kosz wręczyć księżnej, poczem szybko odjechała.

Kosz ulokowano w salonie, gdzie wieczorem odbywało się przyjęcie.

Jakież było zdziwienie gości i samej pani domu, gdy nagle z pośród kwiatów odezwał się płacz dziecka.

Natychmiast usunięto kwiaty i wówczas ujrzano maleńkie, najwyżej miesięczne dziecko płci żeńskiej. Obok znajdowała się kartka z prośbą do księżnej, by zechciała zająć się wychowaniem noworodka i ochrzciła je. Poszukiwania za matką nie dały żadnego rezultatu.

ZAMORDOWANIE PROBOSZCZA.

PARYŻ, Francya. — W miejscowości Angers we Francyi znikł wśród zagadkowych okoliczności proboszcz tamtejszy, nazwiskiem Piton, a wszelkie poszlaki wskazują, że padł on ofiarą strasznej zbrodni rabunkowej.

O zaginięciu proboszcza Pitona nadeszły do tej pory następujące wiadomości, podane przez tutejsze dzienniki.

Była już godzina 9-ta wieczór, proboszcz kładł się już na spoczynek, gdy przybył jakiś nieznany osobnik i prosił go na wszystko, by kapłan udał się co rychlej do chorej jego matki. Nie przeczuwając niczego złego, ubrał się ksiądz Piton czemprędzej i wziąwszy z sobą św. Hostyę, wyruszył w drogę, by nieść ostatnie błogosławieństwo Boże choremu.

Z drogi tej niestety już nie powrócił, a wszelkie pozory mówią, że padł ofiarą zbrodniarzy, którzy dla łatwiejszego dokonania ohydnego morderstwa, chwycili się tak wstrętnego podstępu.

Potwierdza to przypuszczenie fakt, że kiedy w niedzielę z rana przyszedł kościelny, chcąc obudzić proboszcza, zastał drzwi jego mieszkania otwarte, a w pokoju sypialnym wielki nieład. Znajdująca się tam kasa ogniotrwała była otwarta, a mieszczące się wewnątrz pieniądze i papiery wartościowe skradzione.

Władze, prowadzące śledztwo w tej tajemniczej sprawie przyjmują, iż proboszcza zwabiono podstępnie nad pobliską rzekę, a następnie zgładzono go wśród cieni nocy ze świata, a zwłoki wrzucono do wody.

Poszlaki utwierdziły to przypuszczenie, w okolicy rzeki znaleziono bowiem stułę, krzyż i pugilares zaginiony, w którym proboszcz nosił kluczyk od kasy. Po dokonaniu zbrodni dokonali niechybnie ci sami złoczyńcy kradzieży w mieszkaniu proboszcza.

Do tej pory morderców nie wyśledzono.

Każda rzecz ma swoje niedogodności.

— Cóżto panie Janie, podobno ożeniłeś się?

— A tak, niestety.

— Dlaczegoż niestety, żona twoja jak słyszę ma piękny majątek i jest podobno bardzo miłą i ładną kobietą.

— Wszystko to prawda, ale...

— Cóż znowu za ale, przyznam ci się, że być mężem takiej kobiety, to posada wcale nie zła.

— To też właśnie, że każda posada wymaga regularnego odsiadywania godzin biurowych, a ja, jak wiesz, nie jestem do tego przyzwyczajony.

Rada.

— Więc co pan doktór każe mi zrobić na tę moją nieszczęsną tuszę?

— Używaj pan jak najwięcej ruchu.

— Nie lubię chodzić bez celu. Niech pan doktór wyznaczy mi jaką fizyczną robotę.

— Przychodź pan do mnie trzy razy na tydzień froterować moje mieszkanie.

— Ale dlaczego nie moje?

— Bo moje jest większe od Pańskiego.

— Kelner! — woła gość oburzony, — to przecież jest bezwstydność, to jest łajdactwo!...

— Co się stało? — pyta się zaspany kelner.

— Znalazłem w zupie wełnianą ścierkę!...

— No i cóż! — brzmi odpowiedź — może pan chciałeś za 10 centów znaleźć kawałek aksamitu?

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są nasz ymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:
Władysław Michalski, [poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois].

ZARZĄDCY FILII:
Białski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

KAŻDEMU

Który przyśle $1.25

a nie jest jeszcze abonentem pisma p. t.

TYGODNIK

POWIEŚCIOWO - NAUKOWY Z DZIAŁEM MUZYCZNYM.

wysyłać będziemy to cenne pismo od teraz do

1go STYCZNIA 1914 roku

(Do Europy, Kanady i innych części świata $2.00)

Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy, tak samo jak Gazeta Polska wychodzi co czwartek każdego tygodnia i zawiera wiele ciekawych Powieści, Bajek, Historyi, Artykułów, itp., i raz na miesiąc Nuty do grania i do śpiewu.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych	$1.00
Do Europy, Kanady i innych części świata	$1.50

Przesyłając teraz $1.25 nowy abonent otrzymywać będzie prawie ZA DARMO wszystkie numera do 1go Stycznia 1913 i będzie miał prenumeratę opłaconą do 1go Stycznia 1914.

Pieniądze] najlepiej przysyłać przez Money Order, lub w liście Registrowanym pod adresem:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

WOODROW WILSON.



Jest także kandydatem do nominacyi na prezydenta w partyi demokratycznej.

Co słychać w kraju.

NIEZWYKŁY PIWOSZ.

LOUISVILLE, Ky. — Stawał tu jako świadek w pewnej sprawie pijackiej niejaki Alvin Zoller, który zapytany przez sędziego, ile potrzeba wypić piwa zwykłego, aby się upić, odpowiedział bez namysłu że czterdzieści butelek. On sam wypija często 38 butelek i jest trzeźwy, a dopiero gdy pociągnie czterdziestą butelkę, wtedy się upija...

LOTNICZKA ZABITA.

SPRINGFIELD, Ill. — Pani J. Clarke z Denver, Colo., 23 lata licząca, spadła z aeroplanem podczas wzlotów na gruncie wystawowym, gdzie dokonywała wzlotów i odniosła tak ciężkie uszkodzenia, że zmarła w drodze do szpitala. Jest to dotąd druga kobieta lotniczka, która poniosła śmierć podczas wzlotów. Pierwszą co zginęła była Zuzanna Bernard Farman, która przed paru miesiącami runęła z aeroplanem podczas wzlotów w Pau we Francyi.

Pani Clarke dokonując wzlotów próbnych, najechała aeroplanem na drzewo i runęła wraz z maszyną z wysokości 50 stóp.

150 NIEŚMIERTELNYCH.

WASHINGTON, D. C. — W kongresie przeszła onegdaj rezolucya komisyi dla spraw narodowego muzeum i dzieł sztuki, ustanawiająca listę 150 "nieśmiertelnych" mężów, których nazwiska mają być wpisane złotemi zgłoskami w księgę. Między owymi nieśmiertelnymi jest także były prezydent Teodor Roosevelt i senator Henry Cabot Lodge. Rezolucya musi jeszcze przejść przez senat, który może skreślić nazwiska niektórych "Nieśmiertelnych"...

OBŁĄKANY LEKARZ.

CLEVELAND, O. — W stanie Ohio praktykował głośny lekarz operator dr. Dabney. Specyalnością jego były operacye w kobiecych chorobach i zapalenia ślepej kiszki, w których doszedł do takiego wzięcia, że miesięcznie dokonywał od 50 do 60 operacyi, zawsze doskonale wykonanych. Sława dr. Dabneya rosła z każdym dniem, rozrywano go też wszędzie. Nagle w ostatnim roku operowani przez niego chorzy zaczęli umierać w takiej liczbie, że zwróciło to uwagę władz lekarskich, które rozciągnęły nad lekarzem dozór. Wkrótce przekonano się ku ogólnemu przerażeniu, że sławny chirurg już od roku uległ pomieszaniu zmysłów i już w tym stanie dokonywał licznych operacyi, które, jak łatwo można było przewidzieć, kończyły się dla pacyentów śmiercią.

W STARYM PIECU DYABEŁ PALI.

NEW YORK, N. Y. — Miastu Brooklynowi przybyła para obywateli w postaci noworodków różnej płci.

Wypadek na pozór mało znaczący, tem więcej, że matką bliźniąt jest młoda, 26-letnia kobieta, żona miejscowego lekarza dra. Dawida Allyn Gortona.

"Clou" tego wypadku tkwi właśnie po stronie ojca, dr. Gorton bowiem liczy lat ni mniej, ni więcej — tylko ośmdziesiąt! A jak twierdzą sąsiedzi (ci wiedzą przecież wszystko!) — staruszek ten (broń Boże kto inny!) jest najprawowitszym ojcem nowonarodzonej parki.

WYPUSZCZONY Z WIĘZIENIA PO 53 LATACH.

HARTFORD, Conn. — Z tutejszego więzienia wypuszczono niejakiego Johna P. Warrena, który skazany na całe życie za zamordowanie żony, przesiedział 53 lata, czyli od roku 1859. Liczy on teraz 74 lat życia. Powiada on, że w więzieniu nie miał żadnych trosk i to go utrzymywało przy zdrowiu i życiu. Przez cały czas był on tam palaczem pod kotłami. Uwolnił go z kaźni wydział ułaskawień, który się zebrał w tym miesiącu. Starzec nie wie co teraz zrobić z sobą i zapewne zatęskni za więzieniem.

PRZYZNAŁA SIĘ DO DZIECIOBÓJSTWA.

NEW YORK, N. Y. — Pani Charles H. Henry, młoda kobieta, przyznała się przed policyą w Elizabeth, N. J. do zamordowania swej trzy lata liczącej córeczki.

Zadusiwszy dziecko w kołysce, wybiegła na ulicę i poczęła krzyczeć, że jakiś mężczyzna wybiegł z pokoju jej córki, którą wpierw udusił. Na krzyk kobiety nadbiegł jej mąż i detektyw Gallatin.

Henry, zobaczywszy dziecko nieżywe, zemdlał z przerażenia, a detektyw w związku z tą zbrodnią aresztował niejakiego Harringtona no i... panią Henry.

Przyciśnięta pytaniami do muru, pani Henry przyznała się do zbrodni dzieciobójstwa, lecz nie podaje powodu. Prawdopodobnie kobieta dostała pomieszania zmysłów, gdyż mówi bez związku.

ORYGINALNA ANKIETA

NEW YORK, N. Y. — Pismo "New York Harald" wpadło na ciekawy pomysł zwrócenia się do wybitniejszych ludzi z prośbą o wyrażenie mniemania, coby się stało, gdyby ludzie skutkiem jakichś nadzwyczajnych przyczyn zmuszeni byli przez 24 godzin mówić... bezwzględną prawdę.

Z nadesłanych odpowiedzi wybieramy ciekawsze.

Burmistrz Nowego Yorku twierdzi, że wypadek taki wywołał by większy przewrót i wyrządziłby potężniejszą szkodę, niż trzęsienie ziemi. Niewątpliwie bowiem każdy człowiek wyobrażałby sobie, iż bliźni jego przecież kłamią. Znany w świecie politycznym Chancey Depew wyraził zdanie, iż przedewszystkiem każdy mówiący szczerą prawdę, utraciłby momentalnie wszystkich przyjaciół; wiele instytucyi przemysłowych, zasadzających swój byt na kredycie i zaufaniu ogólnem, musiałoby upaść; a cóż dopiero mówić o ambitnych politykach i kłamliwych kochankach?! — Szpitale waryatów nie mogłyby z pewnością pomieścić tylu ludzi, którzy kwalifikują się w istocie na pensyonarzy, a dzięki obłudzie powszechnej chodzą obecnie swobodnie po świecie; prawda wywołałaby ogólną anarchię.

Dr. John Quackenbos, profesor uniwersytetu, odpowiedział w sposób następujący:

"Cały świat jest kłamstwem; wszystko, cokolwiek jemy, pijemy, ubieramy, kryje w sobie kłamstwo. Fałszowanie środków spożywczych i noszenie wykwintnych strojów polega na kłamstwie. Znana to rzecz, że sam Nowy York oszukiwany jest rocznie na 120 milionów dolarów przez fałszowanie towarów. Trudno sobie wyobrazić, coby się stało, gdyby nagle zapanowała prawda, lecz byłoby to błogosławieństwem".

ODROCZENIE KONGRESU.

Veto prezydenta.

WASHINGTON, D. C. — Jeśli egzekutywa krajowa będzie chciała dalej pracować, musi się zapożyczyć...

Chaos ten został wywołany odroczeniem się Kongresu od poniedziałku do 1-go lipca, by demokraci mogli wziąść udział w swej konwencyi. W ciągu przyszłego tygodnia nie zostanie załatwiona ani jedna sprawa. Podobny nastrój panuje w senacie.

Rząd musi mieć zatwierdzenie asygnat przed 1. lipca, gdy się zacznie nowy rok fiskalny. Prezydent zawetował ustawę wojskową. Inne przedłożenia czekają załatwienia zanim Izba znowu się zbierze.

W pierwszych dniach lipca, zostanie wniesiona rezolucya, w sprawie budżetu.

WASHINGTON, D. C. — Trzech posłów wyjechało do Seattle, Washington, by zbadać sprawę Olsona, któremu "mądry" sędzia odmówił papierów obywatelskich, ponieważ jest socyalistą.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft podpisał przez kongres przyjętą ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy. Równocześnie ogłosił prezydent odezwę, wykluczającą od przepisów rzeczonej ustawy wszystkie kontrakty, pozostające w związku z budową kanału panamskiego, do 1-go stycznia 1915 roku. Inżynierowie, kierujący budową kanału, spodziewają się, że kanał do tego czasu zostanie napewno ukończony.

Nie jest wykluczonem, że z powodu zawetowania przez prezydenta etatu wojskowego nie odbędą się tegoroczne manewry stałego wojska i milicyi. W różnych częściach kraju ukończono już przygotowania do manewrów a etat na częściowe pokrycie ich kosztów przeznaczył sumę $1.350-000. Istnieje zamiar nakłonienia prezydenta, by sumę tę przyznał w osobnem orędziu.

PREZYDENT KUBY SAM WYWOŁAŁ REBELIĘ.

HAVANA, 21 czerwca. — Już od dłuższego czasu krążą tu pogłoski, że prezydent Jose Miguel Gomez sam spowodował wybuch rewolucyi, by mieć sposobność ustrojenia głowy w zwycięskie wawrzyny po jej zgnieceniu, a przez to wpłynąć dodatnio na wyborców, by uzyskać reelekcyę.

Obecnie zaś te wszystkie niedomówienia przybrały formę otwartego, wyraźnego i ciężkiego oskarżenia.

Gazeta "El Dia" oświadcza, że Gomez osobiście prowadził układy i zawierał zobowiązania z Estonozem, mające na celu wywołanie rozruchów rewolucyjnych, by je potem stłumić.

Gomez tedy dał niezbity dowód miłości ojczyzny. Ukazał się prawdziwym "ojcem ojczyzny". Gdy Estonez "robotę" swą rozpoczął, o wszelkich ruchach rewolucyjnych meldowały władze prowincyi Oriente — Gomezowi, który znowu ze swej strony przysyłał wskazówki Estonozowi. Raz nawet dał Gomez Estonozowi ustną instrukcyę.

Pismo "El Dia" oskarża Gomeza, że w całej rozciągłości obeznany był z wybuchem rewolucyjnym przed 10-tym marca, lecz nie wydawał żadnych zarządzeń zapobiegawczych, trwając dalej w ścisłych związkach z Estonozem.

Z końcem lutego zatrzymano pewien statek z bronią i amunicyą który miał przybić do brzegu Daikwizi. Tajny rozkaz z Havany kazał uwolnić okręt, a całą aferę zatrzymać w tajemnicy. Okręt ten zarzucił kotwicę w porcie kubańskim, przywożąc ludzi, broń i amunicyę.

Naturalnie — kończy wspomniana gazeta — zacni sprzymierzeńcy zgoła nie przypuszczali, żeby ich robota takie wydała owoce. To też w najwyższym stopniu zdziwili się, gdy dzięki ich machinacyi taka rozwinęła się rewolucya. "El Dia" wzywa kompetentne czynniki do stwierdzenia poruszonej sprawy i wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyi.

ŚMIERĆ IM DAŁA ROZWÓD.

NORRISTOWN, Pa. — Gdy w sądzie toczyła się sprawa rozwodowa niejakiego Tomasza Kehs, który żądał rozwodu od swej żony Katrzyny, oskarżając ją o opuszczenie go, doniesiono sędziemu, że właśnie pani Kehs umarła nagle. Sądy więc nie mają kłopotu z udzielaniem rozwodu, gdyż już ich śmierć wyręczyła.

RYBY Z CHMUR NA OKRĘCIE.

PHILADELPHIA, Pa. — Przybył tu parowiec angielski "St. Elbert", którego załoga powiada, że na środku oceanu lunął rzęsisty deszcz, nastąpiło jakoby oberwanie się chmury i woda nieomal byłaby zatopiła parowiec. Gdy ulewa ustała, na pokładzie znaleziono wiele ryb, które spadły z wodą. Jest przypuszczenie, że trąba morska, jakie się tu dość często pojawiają w tym czasie, wirując w pobliżu parowca, zalała go wodą, a ryby pochodzą z morza, gdy zostały pochwycone przez tą trąbę morską i razem z falami wyrzucone na pokład. Gdyby parowiec dostał się w wir, byłby zginął niechybnie.

PRZEBICIE OLBRZYMIEGO TUNELU.

WASHINGTON, D. C. — Departament handlu i pracy został telegraficznie powiadomiony, że olbrzymi tunel Strawberry w Utah został już przebity, po dwóch latach stałej pracy dniem i nocą. Przez ten tunel przebity przez góry Wasatch puszczona będzie woda z rzeki Strawberry na obszar obejmujący 60,000 akrów żyznej ziemi w Utah, która jednak dla braku wody nie wydawała plonów.. Obecnie, gdy obszar ten będzie nawodniony, to urodzaje tam będą wspaniałe i wnet pokryją koszta pracy przebitego tunelu.

Tunel w przecięciu jest wysoki na 60 stóp, wzmocniony podporami i wycementowany. Miliony galonów wody będą przepływać przez ten tunel dziennie, niosąc ożywcze soki dla suchej, choć urodzajnej ziemi.

Przy tunelu zbudowano też olbrzymie rezerwoary, które pomieszczą miliony galonów wody.

CHŁOPAK O TRZECH NOGACH.

RICHMOND, Va. — Hunter Fitzgerald, chłopak z Blackstone, Va., mający od urodzenia trzy nogi, sławny z tej swej nieforemności w całych Stanach Zjednoczonych, poddał się operacyi.

Odjęto mu mianowicie ową trzecią nogę, która mu przez 17 lat życia nie mało sprawiała kłopotu.

PARADNE NIEPOROZUMIENIE.

BANGOR, Me. — Pewien Polak udał się do doktora, ale nie mógł się rozmówić. Doktór widząc, że otwiera on wciąż usta i pokazuje na zęby, posadził go na krześle i wyrwał mu ząb. Polak poszedł zły do domu a za chwilę wrócił z tłomaczem i dopiero wyjaśniło się, że wzywa on doktora do swojego dziecka, które leży w domu chore na gardło.

ŚMIERĆ 12 GÓRNIKÓW.

TRINIDAD, Colo. — W nowym skrzydle kopalni Hastings, należącej do firmy Victor American Fuel Company nastąpiła eksplozya, która zagrzebała w gruzach 13 górników, 12 z nich podobno zginęło. Jednego górnika wydobyto zaraz po eksplozyi. Jest niebezpiecznie poparzony. Pięć zwłok wydobyto.

Poszukiwania prowadzone są w dalszym ciągu. Wszelka pomoc nie dała jednakże żadnego rezultatu.

Kopalnia Hastings jest jedną z największych kopalń w południowym Colorado.

Przyczyny eksplozyi nieznane.

ŻONA PRZECIW MĘŻOWI.

WHITE PLAINS, N. Y. — Pani Evelyna Nesbit Thaw, żona milionera H. K. Thawa, znajdującego się w zakładzie dla obłąkanych za zabicie Stanforda White, stawała jako świadek przeciw mężowi, który chce się wydostać z tego zakładu, twierdząc, że jest zdrow zupełnie na umyśle.

Pani Thaw zeznawała, że mąż jej jest istotnie waryatem. W roku 1904 namawiał ją, aby razem z nim się otruła w jednym pokoju hotelowym, lecz ona odmówiła mu tej "przyjemności". Dalej zdradzał on obłąkanie upatrując w każdym człowieku truciciela, a potrawy podawane mu w więzieniu, uważał za zatrute i niektórych jeść nie chciał.

Drugi zaś świadek pani Susan Merritt z Nowego Yorku zeznawała, że w apartamentach, które ona wynajęła Thawowi ów zwaryowany milioner sprowadził i okatował batem dziewczęta, którym później płacił grube sumy za milczenie. Jednej obitej przez niego dziewczynie dał $7,000. Około 200 dziewcząt pobił w swoich pokojach, a każdą obdarzył hojnym datkiem.

Onegdaj był dalszy ciąg przesłuchów żony Thawa, która stanowczo jest przeciw mężowi.

ZABICI PODCZAS PODRÓŻY POŚLUBNEJ.

ERIE, Pa. — P. A. Snider, bogaty fabrykant mebli w Cincinnati, O., i jego żona zostali zabici, gdy automobil, którym jechali, został najechany przez pospieszny pociąg osobowy linii Lake Shore. Państwo Snider jechali w podróż poślubną. Ciała ich poszarpał pociąg w straszliwy sposób. Szofer Harold Leel odniósł tylko lekkie okaleczenia. Panna Ethel Stanton, która też jechała owym automobilem odniosła prawdopodobnie śmiertelne okaleczenia.

CHÓR PAULISTÓW WRÓCIŁ.

NEW YORK, N. Y. — Słynny chór Paulistów przy kościele Panny Maryi w Chicago, złożony z 60 chłopców pod kierunkiem dyrygenta ks. W. Finna powrócił wczoraj do Ameryki z Europy. Chór ten na międzynarodowym konteście śpiewaczym we Francyi zdobył pierwszą nagrodę. Chór ten następnie pojechał do Rzymu, gdzie się popisywał przed papieżem i wiele go zadowolnił. Chłopcy zwiedzili też najważniejsze miasta we Włoszech, Francyi i Anglii.

Mr. Michael J. Feko, z Kelayres Pa., doniósł nam, iż brat jego odczuwał straszne boleści przez przeszło miesiąc, cierpiąc na kurcze żołądka. Mówi on: "Mój brat cierpiał na straszne kurcze żołądka i nie był w stanie znaleźć żadnej pomocy. On nawet nie był w stanie nie jeść. Wtedy to ja poradziłem mu używać Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina, gdyż my często używaliśmy go w naszej rodzinie, zawsze z jaknajlepszym skutkiem. Po jednotygodniowym użyciu, boleści ustąpiły zupełnie i odtąd brat mój jest kompletnie zdrów. Michael J. Feko, Kelayres, Pa.". To nadzwyczajne lekarstwo powinno być używane we wszystkich zasłabnięciach i zaburzeniach żołądka i kiszek. Ono wyczyści organizm i utrzyma go w sprężystości. Ono wzmocni cały system ono przeczyści krew drogą zupełnie naturalną. W aptekach: Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Pytanie.

— Co może jeden mężczyzna z łatwością, a trzy kobiety wcale nie?

Odpowiedź: — Trzymać gębę!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

CZERWIEC.

28 P Leona pap.
29 S Piotra i Pawła ap.
30 N Emilii p.

LIPIEC.

1 Juliana męcz.
2 W Ottona bi.
3 S Heliodora b.
4 C Józefa Kalasantego.

Chicago, Ill., dnia 27-go Czerwca 1912.

Nie zbogacajmy Ameryki, zbogacajmy i ratujmy swoim groszem starą Ojczyznę, stary kraj!...

(Art. Biura Pras. Tow. L. i D.)

Anglia stawiana zawsze za wzór jako państwo najbardziej szanujące prawa i wolność swoich obywateli, miała dotąd wielki grzech na swojem sumieniu. Grzechem tym był jej stosunek do Irlandyi, którą w wieku XVI sobie podbiła. Irlandya przechodziła pod panowaniem Anglii losy straszne. Od wieków prowadziła ona walkę rozpaczliwą o swoją samodzielność, o swoją wiarę i ziemię. W walce tej złożyła ona dowód, że prześladowaniem i uciskiem nie można świadomego siebie narodu ani zniweczyć, ani ugiąć, i po długich latach oto jesteśmy świadkami, że Irlandya doczekała się nagrody. Dnia 10 maja rb. parlament angielski uchwalił projekt samorządu dla Irlandyi. Tryumf ten sprawiedliwości odezwał się echem wszędzie, gdzie podziwiano i ceniono Irlandyę za jej wytrwałość. Koło polskie wysłało z Petersburga telegram z powinszowaniem do Irlandyi. Dla nas, Polaków w Ameryce, zdobycie samorządu przez Irlandyę, to ogromna również nauka, bo w zdobyczy tej dopomogli ojczyźnie swojej bardzo wiele Irlandczycy zamieszkali tutaj w Ameryce. Zamiast się kłócić i wojować tu ze sobą i swoimi księżmi, tak jak to my czynimy, irlandczycy szli i idą tutaj w Ameryce razem, kupą, ręka wrękę ze swojem duchowieństwem, i siły swoje zużytkowują nie na walkę ze swoimi w Ameryce, ale na pomoc dla swoich w Ojczyźnie ich, starym kraju, a pomoc ta wyrażała się i wyraża nie w pustem gardłowaniu, projektach, albo mniemanych wojskach na walkę o niepodległość, ale raczej w tem, co stanowi nerw rzeczy, w pieniądzach. Irlandczycy amerykańscy słali i szlą tysiące dolarów na cele patryotyczne do Irlandyi, a nie bawią się w dzwonienie szablą pod nosem Anglii. My natomiast wydajemy tysiące dolarów na parady, aby się postawić i pokazać wobec Amerykanów, a pokiwać palcem w bucie niemcom i moskalikom, ale za to gdy trzeba złożyć składkę i posłać do starego kraju na jaki cel patryotyczny, to kłócimy się i wymyślamy, na czem świat stoi, że i my jesteśmy tutaj biedni, że i my musimy budować sobie tutaj szkoły, kościoły itd. To nie jest prawdziwy patryotyzm. Prawdziwy patryotyzm ratuje się jak może, na obczyźnie, ale głównie jednak pamięta o swoim starym kraju, i każdy cent swój, o ile możności tam szle, tam pomniki buduje, tam ziemię z rąk niemców, żydów i moskali, jak psu z gardła, wydziera, tam oświatę i szkoły szerzy, tam nędzę braci swoich wspomaga. Nie zbogacajmy więc Ameryki, zbogacajmy i ratujmy swoim groszem starą swoją ojczyznę, stary kraj. Ameryka i tak bogata.

Emigracya nasza polska, przyjeżdżając tu, za marny nieraz kawałek chleba oddaje Ameryce w ofierze, jak jakiemu molochowi, swoje siły, swoją pracę, swoje zdrowie. Ameryka wyciska z emigracyi naszej jak z cytryny wszystkie soki jej zdrowe i żywotne, aby je w siebie wchłonąć, a pozostałą skórę i miazgę, o ile się ona okaże dla niej już wcale bezużyteczną, jak śmieci i skorupy z powrotem do starego kraju nam wyrzuca. Żadnego bodaj dzielnego pracownika Ameryka z powrotem nam do starego kraju nie odsyła, ale ileż to niedołęgów, ilu chorych, ilu biedaków i kalek, którzy siły, życie i zdrowie swoje w niej sterali, jak bezużyteczny balast z powrotem ojczyźnie naszej szle. Synowie marnotrawni. Bogactwo zdrowia, talentu i sił naszych w służbie u obcych w dalekim kraju w Ameryce rozpraszamy, a kiedy już wszystko utracimy, i kiedy ten obcy pan, nie mogąc już z nas korzystać, poczyna nas głodem morzyć, to dopiero wówczas o prawdziwym i miłosiernym naszym ojcu o starym kraju sobie przypominamy, i do niego z powrotem wędrujemy. I przytula on, przytula ten stary nasz kraj polski rok rocznie tysiące takich swoich powracających doń z Ameryki synów i córek marnotrawnych. Jest to miłość... miłość jego ojcowska, ale przez to nie zmniejsza się, ale owszem rośnie i uzmysławia się tylko tem dokładniej potworność i wielkość zbrodni tych synów i córek jej marnotrawnych. I niema tu tłomaczenia, że emigrują oni z biedy. Jeżeli się przyjrzyć życiu, to ci, którzy naprawdę z biedy i dla chleba emigrują, ci ogarnąwszy swoją biedę i zapracowawszy na chleb, czemprędzej też z chlebem tym do domu wracają, albo przynajmniej nim się ze swoimi tam w tym domu swoim starokrajskim dzielą. Nie pamiętają, i dopiero w konieczności o starym kraju wspominają ci inni, których albo chleb bodzie, albo którzy nie koniecznie dla chleba wyjechali. I tutaj winniśmy wszyscy. Winna jest zgoła cała emigracya nasza polska, bo kto z nas uderzywszy się w piersi, powiedzieć o sobie może, że nie wyżywiłby się w starym kraju gdyby był tam jak należy, albo choćby tak jak tu w Ameryce z zaparciem się i poświęceniem na kawałek chleba sobie pracował. Sumienie nasze najlepszym jest sędzią naszym pod tym względem, i dlatego też, jeżeliśmy już wyjechali, i jeżeli pracą i zdrowiem naszem Amerykę dorabiamy, to przynajmniej wynagradzajmy, to ojczyźnie w starym kraju pamięcią o niej i groszem. Na Boga, toż my tak mało o tym obowiązku sumienia, o tym podatku naszym na stary kraj nasz pamiętamy. Szlą jeszcze po parę centów ojcu i matce, a może bratu, żonie lub siostrze ci, co tu dopiero z razu przyjadą. Ale już po paru latach jakże się to zapomina. A jednak nietylko o najbliższych, ale i o całej ojczyźnie, i nie tylko z początku, ale i zawsze, dopókiśmy polakami, pamiętać powinniśmy. Za ten upust krwi, sił, zdrowia i ludności, który ojczyźnie, wyjeżdżając z niej, robimy, obowiązkiem jest naszym wynagrodzić przynajmniej tym dolarem, który tu zdobywamy. Nie żałujmy więc grosza. Składajmy dziesięcinę ze wszystkiego, co mamy, ojczyźnie naszej, Polsce, w starym kraju. Szlijmy pieniądze krewnym i bliskim, którzy tam pozostali i którzy tam z nędzą walczą, i przed nciskiem wrogów, moskali, niemców i żydów, własną piersią swoją ojczyznę, ziemię naszą zasłaniają. Oni tam pomimo nędzy i biedy na placówce, na zagrożonym posterunku w łachmanach i głodzie, ale stoją, ale trwają, ale zębami i rękami każdej piędzi ziemi naszej się trzymają, ale w znoju i upodleniu przed wydarciem jej bronią i ani na krok dobrowolnie z niej nie zstępują. A myśmy nie wytrzymali, ustąpili, uciekli nieraz sromotnie, kiedy nam się jeść chciało, kiedy nam w oczy nędza ta zaglądała, kiedy deptać i poniewierać chciał wróg. Myśmy poszli do obcych nowej bogatej ojczyzny-pani szukać nam się zachciało, na dolary, na złoto jej skusiliśmy się i opuściliśmy tamtą starą ojczyznę naszą matkę, opuściliśmy ją w niedoli. Niema doprawdy, niema serca i niema, z pewnością nie ma sumienia, kto żyjąc tu w dostatkach, a choćby nawet i bez dostatków, zapomina i nie dzieli się choć tym swoim ostatnim centem z ojczyzną swoją, Polską, starym krajem swoim. Zasilanie pieniędzmi krewnych i braci swoich w starym kraju i zasilanie pieniędzmi ojczyzny naszej, Polski, jako całości przez popieranie starokrajskich narodowych instytucyi oświatowych, społecznych, religijnych i dobroczynnych to obowiązek serca, to obowiązek sumienia każdego z nas, Polaków, tu w Ameryce zamieszkałych. Obowiązek ten powinien wchodzić w program i powinien być pierwszym i najważniejszym obowiązkiem każdego towarzystwa, każdej zgoła organizacyi polsko-amerykańskiej. O obowiązku tym powinni pamiętać wszyscy nasi proboszczowie po parafiach, o obowiązku tym powinni przypominać wszyscy nasi patryoci po mityngach i w towarzystwach, o obowiązku tym powinni pisać wszyscy nasi dziennikarze po gazetach. Grosz, który tutaj w Ameryce na patryotyczne cele wydajemy, o tyle tylko jest naprawdę dla patryotyzmu naszego produktywny, o ile z procentem wten lub inny sposób spływa on ostatecznie tam na starą ziemię naszą w rdzennej ojczyźnie naszej, Polsce. To powinno być zasadą całej akcyi naszej patryotycznej na emigracyi. Każdy emigrant, każde towarzystwo nasze powinno się opodatkować i nie już przypadkowo od czasu tylko do czasu, ale stale z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok pieniądze do starego kraju na narodowe cele nasze słać. I nie tylko członkowie, nie tylko poszczególne towarzystwa w pojedynkę. Jako ogół Polonii w Ameryce powinniśmy nawet specyalnie w tym celu się zorganizować, założyć ku temu nawet specyalne zbieranie składek na narodowe cele w starym kraju wyłącznie poświęcone towarzystwo, któreby kółkami i kółeczkami swojemi splotło i dosięgło do najbardziej nawet samotnych i od ogólnego życia polskiego oderwanych kolonii naszych, i któreby rok rocznie, nie już dziesiątki, ale tysiące dolarów słało do kraju zwłaszcza na to, na co tam braciom naszym zaborcze rządy moskiewskie i niemieckie otwarcie zbierać i kolektować pieniędzy nie dozwalają. Unikając narzucania się staremu krajowi z decyzyą naszą co do tego, na co i jak pieniądze te mają być obrócone, powinniśmy z zupełnem zaufaniem oddawać je w ręce ludzi nie bezimiennych, ale na świeczniku tam w ojczyźnie naszej stojących, ludzi z instytucyi powszechnie znanych i ojczyźnie zasłużonych. Oni tam lepiej wiedzą, niechaj pieniędzy tych używają, na co chcą. Ale już widzę... Oto, powie niejeden, znowu projekt, oto znowu nowe towarzystwo... Ale odpowiem tu śmiało: A chociażby?...

Wolno rzucać projekty i zakładać towarzystwa, czy federacye przyjaciół ambicyi naszej w celu zbierania składek na zdobycie sobie choćby i szturmem w Rzymie biskupów polskich, a czemuż by nie było wolno projektować i zakładać towarzystwa czy federacye przyjaciół starego kraju, ojczyzny naszej miłej w celu zbierania składek na ratunek i podniesienie narodowej sprawy naszej jeżeli już nie szturmem, to przynajmniej oświatą i kulturą w starym kraju. Nie wchodzi się tu w drogę, nie zawadza się nikomu, nie odejmuje inicyatywy, ani zasług. Pracy jest dla wszystkich pod dostatkiem, a jeżeli by i była emulacya, to taka emulacya, takie prześciganie się w miłości, pracy i zbieraniu grosza dla ojczyzny, daj nam Boże.

Ks. A. Syski.

Uwagi Redakcyi.

Nasi pessymiści, tracący wiarę w przyszłość narodu polskiego dla jego niezgody i warcholskich popędów, mają obecnie z okazyi konwencyi republikańskiej w Chicago klasyczny dowód, że Amerykanie wcale nie lepsi. Tylko, że u nas z każdego warcholstwa korzysta wróg, a tu go wcale nie mają na karku.

* * *

Teraz dopiero przekona się świat czy Roosevelt był silnym przez partyę która poza nim stała, czy też jako Roosevelt. Zdawna mówiono, że Roosevelt wstępuje w ślady Napoleona, ale naprawdę, to dopiero teraz zaczyna. Napoleonowi udawały się nietylko nowe partye, ale nawet państwa i królestwa. Zobaczymy co Roosevelt potrafi.

* * *

Dwa milwaukeckie dzien. polskie prowadzące obecnie ze sobą tak zażartą i wstrętną walkę, jakiej jeszcze żadne pisma polskie nigdy i nigdzie nie prowadziły, jednozgodnie i o tej samej porze orzekły, że "Gazeta Polska" — "siedzi na dwóch krzesłach". Możemy solennie zapewnić redaktorów obu rzeczonych wydawnictw, że aczkolwiek istotnie interes narodowy [każdy naród dzieli się na stronnictwa] jest dla nas pierwszem przykazaniem, i dlatego dobre strony widzimy w każdem stronnictwie, to jednak na takich krzesłach, na jakich oni obecnie siedzą, nasze pismo nie przysiędzie ani na chwilę. Nie lękajcie się zatem. Konkurencyi nie będzie...

* * *

Artykuł "Gazety Polskiej" pt. "America is enough for me" powtórzyło około 20 pism tutejszych, a ostatnio zabrał głos także dr. Drobiński, którego niefortunne odezwanie się w Waszyngtonie było powodem, że został napisany i ogłoszony. Panu Drobińskiemu ciągle jeszcze się zdaje, że postąpił bardzo słusznie i dyplomatycznie, a na dowód przytacza zdanie kilku panów którzy tak właśnie to ocenili... Im głębiej nad tą sprawą się zastanawiać, tem silniej gruntuje się przekonanie, że tu istotnie więcej niż p. Drobiński zawiniliśmy wszyscy, nie pracując nad wyrobieniem jakiej takiej chociażby opinii publicznej, aby przecież mieć chociażby jakąś normę co nam wolno, a czego nam nie wolno.

* * *

Toż nawet konfederacya targowicka, która oddawała Polskę pod protektorat "najjaśniejszej imperatorowej rosyjskiej" twierdziła stanowczo, że postępuje dyplomatycznie, a cały ogół i wieki potomne dopiero w świetle powstania kościuszkowskiego widzą całą ohydę tej dyplomacyi...

* * *

Dr. Drobiński w błędzie jest jeżeli sądzi że sprawa ta podniesiona została na łamach "Gazety Polskiej" z chęci dokuczenia mu osobiście. Jego osoba jest nam zupełnie obojętną; redakcya nie zna go, nigdy o nim nie słyszeliśmy, a szło nam tylko i wyłącznie o zasadę; podjęliśmy tylko wyraźniejszy a typowy przykład, jak nam się zdawało odstępstwa, a jak się obecnie przekonujemy, braku poczucia granicy co nam wolno, a czego nie wolno... Pan Drobiński zapewnia obecnie na łamach "Tygodnika Polskiego" z Nowego Yorku, że czuje się Polakiem. Nie myślimy kwestyonować tego twierdzenia. Niechże jednak dowie się tak on, jak i wszyscy, że w historyi polskiej niemamy przykładu, żadnego publicznego zaparcia się swej narodowości, któreby uznanem zostało za wybieg dyplomatyczny, i że w takich wypadkach, gdy szło o publiczne wyznanie wiary swej i przekonań, prawdziwi patryoci i prawdziwi wyznawcy wybierali raczej śmierć, często męczeńską, przenosząc ją nad hańbę i upodlenie.

* * *

Prasa polska musiała w tym wypadku napiętnować postąpienie p. D. i zrobiła to niewątpliwie przez sam instynkt samoobrony. Toć w tym kraju cały ogół nasz co dzień tysiące razy znajduje się w sytuacyach wprost zmuszających do zapierania się swej narodowej przynależności, a nic więcej nie kala i nie brudzi duszy ludzkiej, jak takie właśnie zapieranie się tego, co mu powinno być droższem po nad wszystko na świecie. Więc cokolwiek p. D. na swoją obronę napisze, błędu swego nie naprawi chyba czynami przyszłości.

Co inni piszą.

"Polak w Ameryce" przypomina swym czytelnikom, że właśnie minął rok od czasu gdy na jego łamach pojawił się artykuł o świeżo zorganizowanem Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy:

"Czternastu dziennikarzy, reprezentujących 11 pism rozmaitych kierunków, stanęło do apelu, by w myśl konstytucyi pracować dla dobra społeczeństwa.

Skromna ta gromadka wzrosła w ciągu roku przeszło w dwójnasób [obecnie członków 39 pism 26] i szeregi członków stowarzyszenia powiększają się choć powoli, lecz stale.

Dziś omal nie w rocznicę założenia Towarzystwa, warto się zastanowić, czy rzeczywiście było ono potrzebne i czy przyniosło jakąkolwiek korzyść tak ogółowi, jak i pracownikom pióra?

Stanęliśmy jedni z pierwszych w szeregach założycieli i o ile nam się zdaje, nie odstąpiliśmy od zobowiązań, jakie nakłada na nas konstytucya, możemy więc patrząc nawet najbardziej krytycznie na stosunki prasowe, zaznaczyć stanowczo, że tak społeczeństwu jak i dziennikarzom towarzystwo nasze służyło uczciwie i siało idee szlachetne, nie sprzeniewierzając się ideałom religijnym i narodowym.

Przodowała nam wszystkim spokojem w polemice i sądach "Gazeta Polska", redagowana wytrawnem piórem p. Stanisława Osady, prezesa naszego towarzystwa.

Pismo to, w wielu drażliwych kwestyach, było naszym moderatorem i dużą zasługę ma p. Wł. Dyniewicz, że w wielu razach stawał na stanowisku "obywatela" a nie przeciętnego wydawcy polsko-amerykańskiego.

Że pisma nie należące do towarzystwa, a lubiące chorować na "wielkość" urządzały i urządzają [choć znacznie mniej obecnie], wycieczki pod adresem Stowarzyszonych, że niektórzy dziennikarze [?] dopuszczali się nawet bandytyzmu względem współtowarzyszy pióra, na to, znając stosunki polsko-amerykańskie, trzeba było być przygotowanym i choć założyciele niejedną gorzką pigułkę połknęli, Zarząd pracował wytrwale w wytkniętym kierunku.

Oprócz pracy nad sobą, towarzystwo gorąco zapragnęło rozszerzyć swą działalność, i rzuciło inicyatywę wielkiej wagi stworzenia "Macierzy Szkolnej."

Członkowie towarzystwa najrozmaitszych kierunków, powiedzieli sobie: W szkole polskiej przyszłość Polski i rzucili hasło: Podajmy sobie wszyscy ręce dla wspólnej pracy.

I gdyby bezstronny badacz stosunków polskich na emigracyi, wziął szereg pism krytykujących projekt "Macierzy", gdyby przeczytał opis przyjęcia delegatów towarzystwa przez zarząd Związku Nar. Polskiego, gdyby wniknął w treść artykułów niektórych przedstawicieli naszego duchowieństwa, toby z rozpaczą zawołał: ludzie, czy was historya niczego nie nauczyła, czyście tacy mali, że w sprawie publicznej, nie możecie stanąć ponad partyą lub organizacyą i nie umiecie swego 'ja' podporządkować dobru ogółu?

Projekt "Macierzy Szkolnej" był takim probierzem naszego społeczeństwa, jak rzadko.

Wykazał on aż nadto dobitnie jak w każdej warstwie emigracyi, począwszy od duchowieństwa, inteligencyi, aż do prostego robotnika, brak jest wielki zrozumienia potrzeb społecznych, i jaka jest ogromna niechęć pracy dla ogółu.

Składki na cel Ankiety Szkolnej, jak nasi prowodyrzy narodowi są zdolni, co najwyżej, wypowiadać mowy na obchodach.

Co jeszcze pokazał projekt "Macierzy", t. j. to, że olbrzymia część naszej inteligencyi tu wychowanej i wykształconej artykułów o "Macierzy" nie czytała.

Cały szereg lekarzy, adwokatów, aptekarzy, przemysłowców właścicieli posiadłości, interpelowanych przez nas, wytrzeszczał szeroko oczy, słysząc o tem, jak o bajce o żelaznym wilku.

I ten fakt, który napewno zdarzył się w każdej większej kolonii polskiej, powinien pobudzić tak członków towarzystwa, jak i tych wszystkich, co z projektem solidaryzują, do jak najgorliwszej pracy, by "Macierz Szkolna" w Ameryce urzeczywistniła się.

Powtarzamy to, cośmy pisali już nieraz.

Jeżeli szkoła nasza parafialna będzie wypuszczać nadal tak słabo uświadomionych narodowo uczniów, jeśli wykłady nie zostaną zrównane ze szkołą publiczną, jeśli parafie polskie będą w takiej olbrzymiej ilości bez szkół, to za lat najwyżej 25, prasy polskiej nie będzie potrzeba.

Niech się nad tem zastanowią, przedewszystkiem ci dziennikarze, którzy chcą stać na uboczu i czekać, aż się towarzystwo nasze rozwinie.

Niech zwrócą uwagę i te pisma, które dmą w surmy patryotyczne a od towarzystwa dziennikarskiego stronią, zapominając, że najwspanialsze hasła nie pomogą, gdy nie będą zrozumiane.

Niech w końcu i Wiel. Duchowieństwo przejmie się tą straszną prawdą, że jeśli tak pójdzie dalej, to słuchaczy słowa Bożego głoszonego po polsku.., zabraknie."

* * *

"Nowiny Polskie" z Milwaukee przytaczają w dosłownem tłomaczeniu mowę senatora Williama J. Stone'a, wygłoszoną w senacie przeciwko ograniczeniom imigracyi, w której tenże senator powołuje się także na zdanie ks. Biskupa Pawła Rhode, przyczem ani jeden, ani drugi, bynajmniej nie wzmagają ani "perfektnej asymilacyi" ani wyzbycia się pamięci o starym kraju, ani tego, aby im sama Ameryka miała wystarczyć.

Początek tej interesującej mowy brzmi następująco:

"Panie Prezydencie: Mam zaszczyt znać ks. Biskupa Rhode z Chicago, jedynego polsko-amerykańskiego biskupa w tym kraju. Przed niejakim czasem widziałem się z nim i miałem przyjemność odbyć z nim konferencyę. Nie możnaby znaleźć lepszego typu wysokiej klasy patryotycznego Amerykanina, jak ten polsko-amerykański Biskup.

Jest on wysokiej klasy człowiekiem pod każdym względem, naturalnie inteligentny, uczony, i niezwykle patryotyczny. W czasie widzenia się z nim rozmawiał on ze mną o przedłożeniu obecnie przez nas rozważanym. Widział on bil oryginalny, wniesiony przez senatora z Vermont [Dillingham] i gruntownie był zaznajomiony ze szczegółami jego.

Jeden i tylko jeden punkt w bilu się znajdował, przeciwko któremu protestował, a to jest egzamin ze znajomości czytania i pisania. Powiedziałem mu, że komitet zajmujący się przedłożeniem, wyrzucił to zastrzeżenie i że według mego zdania żaden kongres amerykański, lub większość którejkolwiek partyi w kongresie, nigdyby na takie zastrzeżenie się nie zgodziła; ani nie wierzyłem, żeby którykolwiek prezydent Stanów Zjednoczonych zgodził się kiedy na to, bez względu do jakiej partyi przynależy.

Panie Prezydencie, ten czcigodny pan protestował silnie przeciwko temu punktowi szczególnie z przedłożenia w imieniu i dla dobra swoich współziomków, jak również ludzi urodzonych w innych krajach. Przez długi, długi czas Polska torowała sobie wśród ciemności uciążliwą i pełną trudów drogę ku światłu wolności. Krew polska płynęła za sprawę wolności u nas w domu i za granicą. Polacy, to naród kochający wolność, którego długie ciemiężenie nauczyło cenić wartość wolności. Walczyli oni o nią w domu i walczyli w armiach innych narodów. Walczyli pod Waszyngtonem o wolność amerykańską i by założyć nasze wolne republikańskie instytucye. Kościuszko był jednym z bohaterów amerykańskiej rewolucyi. Wszystkim nam znany jest wiersz napisany w jednym z angielskich klasyków: "And freedom shrieked when Kościuszko fell."

I w tym tonie aż do końca nigdzie ani słowem nie drasnąwszy takich spraw, które sercom ludności napływowej w tym kraju na zawsze pozostać drogiemi muszą. Jakiż to żywy kontrast z "obroną" dra Ig. Drobińskiego..., który, ponieważ chce i nadal pozostać Polakiem, sam pewnie naplułby w oczy takiemu Amerykaninowi, któryby od niego żądał "perfektnej" asymilacyi i zupełnego niinteresowania się sprawami Polski, a zadowolenia się wyłącznie Ameryką.

* * *

W obronie dra Drobińskiego, wystąpił jak dotąd tylko "Czas" z Brooklyna i przeprowadza ją w sposób, jak na pismo polskie dosyć oryginalny:

"Dr. Drobiński powiedział, że jest najkompletniej zasymilowanym amerykaninem i jako taki broni sprawy, że o cudzoziemskich szkołach nic nie wie, gdyż Ameryka mu wystarcza. To co powiedział Dr. Drobiński, jest uczuciem wszystkich Polaków zrodzonych w Ameryce, — choć nie każdy z nich odważył by się powiedzieć to co czuje, tak otwarcie jak to zrobił Dr. Drobiński. Wielu Polaków zamerykanizowanych udaje nawet gorących patryotów polskich, — gdy chodzi o pozyskanie zaufania ludności polskiej, której potrzebują do własnego interesu. Nie mniejszym przeto faktem jest, że my już w drugiem pokoleniu amerykanizujemy się. Wiedzą zresztą wszyscy o tem dobrze, a choć czasem na jakimś obchodzie dowodzi się przeciwnie, to w kółku znajo-

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

mych, każdy przyznaje, że utrzymanie naszej narodowości w tym kraju jest rzeczą niemożliwą. Możemy co najwyżej opóźnić wynarodowienie.

Ze stanowiska narodowego sądząc, to otwarte wyznanie swych uczuć, przez polsko-amerykańską inteligencyę, jest dla sprawy narodowej korzystne, gdyż przez to poznajemy prawdziwe nasze położenie, możemy wyrobić sobie jasne pojęcie o czekającej nas przyszłości. Tłumieniem prawdy, zakrywaniem faktów wyrządza się tylko szkodę polskiemu narodowi, wprowadza w błąd ogoł Polaków w Europie, a są tam jeszcze i tacy, którzy wierzą, że Polacy w Ameryce nie są narażeni na wynarodowienie, którzy nasze deklamacye na temat patryotyczny biorą za dobrą monetę, choć takich podobno nie ma zbyt wielu. Co gorsza, nie wiedzą tam o tem, że my, w Ameryce, również zdajemy sobie sprawę z naszego położenia, że u nas mało kto dziś wierzy w to, że możemy, porozumiawszy się wspólnie wiele jeszcze dla dobra naszej narodowości zrobić."

Otóż, przedewszystkiem należy tu skonstatować, że wywodom tym zaprzeczył od razu sam p. Drobiński, który oświadcza, że uznaje się Polakiem, a w Waszyngtonie wyparł się nas tylko przez "dyplomacyę."

Więcej... i dalej należy tu skonstatować, że w szeregach naszych amerykańskich Polaków, mamy już tego rodzaju "dyplomatów" co raz to więcej, i że właściwie, nigdy napewno wiedziec nie możemy, kiedy są "dyplomatami" czy w ówczas, gdy mówią Amerykanom, że niedbają o Polskę, czy nam, że są Polakami.

Dla pisma **polskiego**, jedna jest tylko droga jasna i pewna: Stanowczo ostro i niedwuznacznie piętnować każde odstępstwo i zaprzaństwo, bo tylko wtedy ci "dyplomaci" albo się nawrócą i pójdą z nami, albo naprawdę z nami zerwą wszelkie stosunki i przestaną przynajmniej bałamucić chwiejnych i słabych.

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z WINONA, MINN.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Dnia 16 bm. odbyła się w naszem polskim kościele dwojaka wspaniała uroczystość. Najprzód młody ksiądz Dawid Ryszko, syn wdowy, pani Zuzanny Ryszko, odprawił pierwszą mszę świętą, jest to w ciągu dwóch lat czwarty ksiądz z Winony, nie licząc starszych księży pochodzących z Winony, a w ciągu pewno dwóch lat jeszcze czterech kleryków na księży będzie wyświęconych.

Widać z tego, że Winona dba o religię i o oświatę, bo raźno bierze się do nauki. Młody ksiądz Dawid Ryszko, dobry śpiewak i życzliwy, to pewno go wszędzie bardzo polubią.

Druga uroczystość była ta, że dzieci przystępowały do pierwszej komunii w liczbie 78 chłopców i 61 dziewcząt, kościół był pięknie w zieleń udekorowany, wszystko się działo w najlepszym porządku, co się należy siostrom nauczycielkom pochwalić, że nie żałowały podjąć trudu, a młody ksiądz Dawid Ryszko udzielał komunię świętą.

Wspaniały był widok patrząc na 61 w bieli przybranych panienek.

Dokładniej bym opisał tę uroczystość, lecz że ręka moja rażona paraliżem, to się trzęsie i czas mi nie pozwala wiele pisać, więc to wystarczy.

Ale muszę i to napisać, że w krótkim czasie, bo ledwo dwóch tygodniach, złożyliśmy do grobu dwóch w silnym wieku parafian F. Kropidłowskiego liczącego około 50 lat i M. Sikorskiego około 44 lat życia liczącego.

O nieboszczykach źle pisać się nie godzi, to też nic nie wspomnę o ich przeszłem życiu tylko: 'Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im świeci na wieki".

Z uszanowaniem

W. Radomski.

PIEKĄCA SPRAWA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

SZANOWNA REDAKCYA niejednokrotnie już omawiała na łamach swego cennego pisma sprawę stałego polskiego teatru w Ameryce. Mam uczucie, że określenie "stały teatr polski" nie określa zupełnie charakteru teatru, jakim widzieć byśmy go chcieli. Rozumiem bardzo dobrze, że stały teatr w tak silnej kolonii polskiej jak w Chicago, udaćby się mógł. Jednakże liczyć się musimy, koniecznie z jakością wychodźtwa polskiego, a ponieważ ze zjadaczów chleba w aniołów przerobić się nie tak łatwo można, dlatego też sądzę, że teatr stały w Chicago jedynie suchotniczy mógłby prowadzić żywot, cierpiący zawsze na anemię kieszeni, chociażby i sam Solski z swą trupą z Krakowa do Chicago się przeniósł.

Ale jednak sprawę teatru polskiego uważam za sprawę niezmiernie piekącą. Nie myślę jednak o stałym teatrze, przywiązanym do jednej miejscowości, lecz o teatrze zawodowym, wędrującym z miasta do miasta, o teatrze, któryby kulturę, oświatę i miłość wszystkiego, co polskie woził, że się tak wyrażę, w walizce podróżnej.

O znaczeniu dla nas teatru, zespołu teatralnego, pisać nie chcę. Dwóch zdań bowiem tutaj być nie może, że zawodowy zespół artystyczny, któryby kochał sztukę dla sztuki, a nie teatr dla błazeństw, mógłby się powoli stać świątynią, którąby stała na "straży Narodowego pamiątek Kościoła", a artyści, pełniący w niej obowiązki kapłanów, mogliby wzniecić w zmateryalizowanych kadrach wychodźtwa naszego iskry zapału: co nieraz ogień wzniecą, — Duszę ożywią i pamięć oświecą!

Jednakże na jedno chciałbym zwrócić uwagę. Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych dąży szybkim krokiem do zamerykanizowania się. Długo już nie potrwa a Amerykanie przy swej energii pozbędą się biskup.-niemców i in. O polskich biskupach nie marzymy. Rzym nie może się nami Polakami zajmować i nie zrobi dla nas nic. Widzimy przecież, że nawet w kraju, wobec silnego rządu pruskiego i despotycznego moskiewskiego na nic innego zdobyć się nie może, jak na słowa współczucia dla nas. Jeżeli zaś biskupi Amerykanie wyrzucą z kościołów naszych śpiew i słowo polskie, a do tego bezwarunkowo dążą, to i ostatnia ostoja, nie mówię o domach rodzicielskich — zniknie. Gdzie słowo polskie rozbrzmiewa w czystem brzmieniu, jako przeciwwagę możemy jedynie uważać teatr, teatr i jeszcze raz teatr.

Niechaj nikt nie twierdzi, że teatry amatorskie spełniają należycie swoje zadanie, jako to, o ile mnie pamięć nie myli, czytałem w "Ameryce Echo". Znam aż za dobrze te przedstawienia amatorskie na wychodźtwie w Prusach na których widok aż flaki się w żołądku przewracają. Widziałem niejedno przedstawienie w Ameryce — nie wiele lepsze, a jedno takiej treści, iż zdawało mi się, iż przyglądałem się w marcu harcom kocim na dachach. Nie wmawiajmy w reżyserów takich zespołów amatorskich pojęcia sztuki, zrozumienia zadania, którego się podjęli. Bo takie grzeczności konwencyonalne tylko nam szkodę przynoszą. Zaledwie ktoś nauczy się tutaj czytywać książki i oczyta się cokolwiek, już zakłada zespół teatralny, już się nazywa szumnie teatrem "robotniczym", "ludowym", Miłośników sztuki, sceny itd. i ohydy i sztuki, nie mając znajomości najmniejszej repertoaru scenicznego.

Słuszne zdanie czytam w wycinku jakiejś starej gazety amerykańskiej: "nie ogół winien, że od przedstawień stroni, ale winni ci ludzie, którzy porywają się do odgrywania teatru, nie posiadając ani znajomości rzeczy, ani zrozumienia potrzeb społeczeństwa, pośród którego żyją. Jeśli do reżyserki dorwie się pólinteligentnik, to sadzi się na sztuki, których ani on sam rozumi, ani ogół chce słuchać. Jeśli zaś towarzystwo wybiera z pośród siebie na przywódcę teatralnego jednego z najlepiej umiejących czytać, to w najlepszym razie utworzy taką szopkę, że na zawsze odstraszy słuchaczy od takich przedstawień'.

Zapatrywanie to z głębi duszy popieram. Nie żądajmy nadto, by ci ludzie pracy i obowiązków, urabiać mogli poczucie piękna i estetyki, by mogli uszlachetnić ducha, rozszerzyć światopogląd i szerzyć ukochanie naszej rodzimej kultury. Nie piszmy więc, że teatry amatorskie spełniają swe zadanie, przeciwnie, one je wypaczają.

Powracam jednakowoż do zawodowego teatru, nie mogąc w dziennikarskim artykule za szeroko się rozpisywać. Teatr taki, jak go sam pojmuję, nie trudno byłoby stworzyć. Osobiście znam i zawodowych aktorów na bruku amerykańskim i ludzi wysoce utalentowanych, posiadających wielką kulturę osobistą, wykształconych, rwących się do sztuki, do kinkietów teatralnych, lecz biednych.

Gdyby się znalazł jakiś przedsiębiorczy umysł, któryby posiadał choć cokolwiek tego kruszcu złotego, umożliwiającego wszystko, niewiele, chociażby z 500—600 dolarów, i któryby chciał zaryzykować te pieniądze, jużby o zawodowym teatrze pomyśleć można. Dyrektor stojący na czele takiego przedsiębiorstwa powinien sprawę traktować po kupiecku, artystyczny kierownik natomiast umieć podnieść zespół do wyżyn artyzmu. Jestem przekonany, że taka sprawa udać by się musiała, zależałoby od sprytu dyrektora i od zrozumienia kierownika artystycznego zadania, którego się podejmuje.

Zespół taki nie powinien liczyć więcej niż 10 osób na początek. Nie należałoby się rzucać początkowo, ani na Wyspiańskich, ani na Słowackich, ani na Szylerów, lub innych koryfeuszy sztuki dramatycznej: Przeciwnie, rok założenia powinien być rokiem grania na zmysłach i nerwach widzów. Tłómaczę się jaśniej. Skarżą się księża, że ludzie do kościoła przybywają nie z potrzeby duchowej, lecz z przyzwyczajenia. Dlaczegoby nie można przyzwaczaić ludzi chodzić na przedstawienia. By tego dokazać, trzebaby najprzód grać to, co przeciętne nasze społeczeństwo żąda: takiego Sherloka Holmesa, Roberta i Bertranda, Pancernego towarzysza; z dramatów: Nadzieję Heyermausa, Krwawe Pióro Starzeńskiego, Wernyhorę, może jaką operetkę "Nitousche" lub coś podobnego. Siedem do ośmiu dobrze wyćwiczonych sztuk, zupełnie by wystarczyło. Z niemi należałoby rozpocząć podróż, sezon zimowy, po wielkich koloniach polskich, jak Chicago, Detroit i Milwaukee, Buffalo, Philadelphia, New York z okolicą itd. Lato zużyć na podróż po najmniejszych osadach. Lipiec i sierpień zaś na wakacye i wyćwiczenie nowych sztuk, coraz lepszych i lepszych, by wreszcie przyzwyczaić 'Szanowną Publiczność' do nowych i dobrych kawałków, zacząć przemawiać do serca i uczucia; do spełnienia tego zadania, które zawodowy teatr polski koniecznie posiadać powinien, do szerzenia ukochania wszystkiego, co polskie.

Że taki program ma racyę bytu, tego dowodem Philadelphia, gdzie świeżo przybyły przed półtora rokiem z kraju aktor p. Sowiński, znakomity nauczyciel i reżyser, już po kilku miesiącach zdołał wystawić takie sztuki, jak "Zemstę o mur graniczny", "Potęgę ciemnoty", "Chatę za wsią", itp... Wymieniam tylko główne sztuki, grane w jednym sezonie, pomijam drobniejsze przedstawienia. Umiano na przedstawienia chodzić i umiano kasę napełniać i gdyby ów reżyser i aktor był równie dobrym kupcem jak instruktorem, jużby dziś teatr zawodowy był aktem dokonanym. Nie żądajmy jednak, by jedna i ta sama osoba była aktorem, reżyserem, instruktorem, manażerem i dyrektorem. Nadto do prowadzenia teatru potrzebny jest jeden człowiek, znający się na sprawie, znający stosunki, człowiek niezależny, nie należący do żadnych towarzystw, do żadnej organizacyi, słowem człowiek, któryby zadanie życiowe widział w stworzeniu teatru zawodowego polskiego w Ameryce. Również i Związek Narodowy powinien subwencyonować stale teatr, nie roszcząc sobie zupełnie pretensyi do komenderowania nim. Lepiej jeszcze, gdyby się utworzyło Towarzystwo akcyjne.

W końcu jeszcze jedno. Nieodżałowanej pamięci ks. prałat Wawrzyniak w Wielkopolsce mawiał zawsze: Kto dla społeczeństwa pracuje, winien przez społeczeństwo być odpowiednio wynagradzany. Dlatego artyści teatru powinni mieć takie gaże, by spokojnem okiem mogli patrzeć w przyszłość, a być nadewszystko trzeźwymi.

W artykuliku tym nie mogłem streścić wszelkich mych zapatrywań. Służę jednak informacyami bliższemi, ktoby się zainteresował na seryo tą niezwykle piekącą sprawą.

Stefan Hoffman,

Phila, Pa. 1219 North 6 str.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W POLSKIEM KOLEGIUM W PHILADELPHII, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Nie pustemi słowy, upozorowanemi miłością ojczyzny, ale czynem i faktami stwierdza obywatel rozumny i szczery patryota, że działa dla dobra społeczeństwa. U nas bardzo wiele mówi się na temat oświaty, pisze się sążniste artykuły o patryotyźmie i uważa się równocześnie za nauczyciela, dobroczyńcę ludu, co to się robi dla tego narodu — a w rzeczywistości w tej działalności nie znać czynu, niema duszy, proza życiowa otacza ich pochód. Na trzy miliony Polaków w Ameryce, powstało zaledwie kilka wyższych zakładów: w Detroit, seminaryum duchowne, w Chicago, wyższa szkoła św. Stanisława Kostki, Kolegium Polskie w Filadelfii, jakaś akademia polska, pono w Waszyngtonie i ostatnie we wrześniu oddać się mające do użytku publicznego w Cambridge Springs, Pa., wyższa szkoła związkowa i w Erie, Pa., księży Misyonarzy Łazarzystów — to wszystko — to wszystko! A przecież nas stać na więcej podobnych szkół — niema ich — to właśnie przypisać należy naszej tylko "dobrej chęci".

Kolegium polskie w Phila, powstało przed dwoma laty, bez uprzednich zapowiadań, a tylko jako wynik zrozumienia obowiązku obywatelskiego jednostki, ks. dr. Godrycza, już drugi rok zamyka rok szkolny i poraz drugi wypuszcza w świat młodzież, która ma w przyszłości przodować narodowi. Ze kolegium polskie stanąwszy na posterunku służby narodowej wywiązuje się należycie, o tem świadczy popis, urządzony na zakończenie roku szkolnego dnia 13 bm. Punktualnie o godzinie 8 wieczorem na scenie hali teatralnej w Kolegium zjawili się: Profesorowie kolegialni, Dziekan dr. St. Szczodrowski, rektor ks. Godrycz, Duchowieństwo, Abituryenci, słuchacze wydziału filozoficznego i przedstawiciele biblioteki publicznej przy Indiana ave. Salę wypełniła publiczność po same brzegi; przybyli na popis i tutejsi poważniejsi obywatele i także z Camden, Wilmingtonu, Shenandoah, New Yorku i Mahanoy City i wielu bardzo wybitnych mężów.

Po odmówieniu modlitwy przez ks. Monkiewicza dr. Szczodrowski w dziekańskie odznaki przybrany przemówieniem w angielskim języku zagaił uroczystość promocyjną. Po nim mówił po polsku p. Albin Rozpłoch, żegnał profesorów, żegnał kolegów a mowa jego rzewna z serca wprost młodocianego płynąca na słuchaczach zrobiła wrażenie rozrzewnienia, kiedy nawoływał kolegów do pracy nad sobą, by mogli potem skutecznie stać na straży interesów narodowych. Po nim przemówił abituryent Bol. Wróblewski, jak młodzież ma się kształcić, by się w przyszłości stać użytecznym członkiem społeczeństwa. Trzeci z rzędu abituryent p. St. Skrzyski przemówił czystym językiem angielskim; żegnał szkołę wdzięczny uczeń, profesorom dziękował za ich trudy i zapewniał, że choć tu zrodzony w pochodzie, nie przestanie być wiernym ideałom ojców swych, iskrę Bożą jaką rozniecili w nim profesorowie, przechowa przez całe swoje życie. Amerykanie dziwili się, że Polak tak ładnie i czysto po angielsku przemawia a publiczność gromkimi mówcę nagrodziła oklaskami.

Nastąpiło rozdanie nagród w książkach i podarunkach.

Po tej ceremonii dziekan powołał do wygłoszenia mowy akademickiej ks. A. Kuczyńskiego, po skończeniu której rektor ks. Dr. Godrycz podziękował profesorom i dziekanowi za ich pracę oraz gościom za przybycie.

Mowy rektora zebrani z zainteresowaniem wysłuchali. Na tem zakończył dziekan tę podniosłą uroczystość.

Dodać tu należy, że podczas całego wieczoru ładnie przygrywała orkiestra pod dyr. p. Rogalskiego.

Do Kolegium w roku szkolnym 1912 na 1913 uczęszczało 130 studentów; 57 na kursa dzienne, a na kursa wieczorne — [kurs wyższy i niższy języka angielskiego, oraz kurs rachunkowości] 73. Pierwszy rok filozofii ukończył p. Jan Zbytniewski, II rok filozofii p. Seb. Jerzak.

Oto bilans Kolegium Polskiego w Phila, któremu każdy tu rodak zamieszkały chlubić się powinien, bo ono jest widomym znakiem naszego dobrobytu kulturalnego.

Z NORTHAMPTON, MASS

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W tutejszej kolonii polskiej żyje, jak obliczają, do 2000 Polaków. Stary, mały kościółek, w którym się dotychczas modlili, okazał się za ciasny i dlatego, za poradą i głównem staraniem proboszcza przystąpili parafianie do budowy nowego, który będzie prawdziwą ozdobą okolicy. Kościół będzie okazały, z białej cegły, z napisem nad drzwiami: "Dom Boży; brama nieba."

W samem mieście jest kilku polskich biznesistów, którym się dobrze powodzi, bo są popierani przez polskich farmerów z okolicy, do których należy większa połowa farm w obrębie kilkumilowym. Okolica prześliczna nad brzegami rzeki Connecticut; żyzne grunta, na których rodzi się tytoń i cebula. Ale teraz lato chłodne, więc zbiór może źle wypadnie.

B. Jurewicz.

Literatura napoleońska.

W roku bieżącym, stuletniej rocznicy kampanii rosyjskiej Napoleona, wzmogła się znowu literatura napoleońska o kilka wybitnych prac historycznych. Zasób jej jest już dotąd bardzo obfity. Według obliczeń, dokonanych przez instytut bibliograficzny w Berlinie, okres czasu od r. 1795 do 1815 posiada już kompleks 70,000 dzieł, powstałych w rozmaitych epokach i krajach, traktujących o tematach dziejów napoleońskich.

W roku bieżącym ukazały się w Niemczech znowu trzy większe dzieła, wzbogacające nowemi przyczynkami niewyczerpaną jeszcze, jak się okazuje, literaturę napoleońską. Pierwsze z tych dzieł, napisane przez F. M. Kircheisena, zasłużonego już badacza epoki napoleońskiej, autora znanej biografii Napoleona, traktuje tym razem o "Młodości Napoleona" [1769 — 1795]. Wydane zostało nakładem księgarni Jerzego Muellera w Monachium. Kreśli w niem autor obraz najbardziej nieznanej, a więc najwięcej zajmującej dla czytelnika, epoki w życiu Bonapartego, w której nie był jeszcze sławnym: lata dzieciństwa, lata szkolne, pierwsze kroki na polu karyery.

Jak podnosi krytyka naukowa, gruntownie opracował Kircheisen w swej książce nadto i obraz panujących na Korsyce stosunków, oraz stanu politycznego i społecznego Francyi w epoce przedrewolucyjnej. Plastyczna jest także charakterystyka Letycyi Ramalino, matki Napoleona, której wychowawczy wpływ na syna, zdaniem autora, w znacznej mierze przyczynił się do późniejszego rozwoju jego charakteru.

No źródłowych badaniach oparte jest dzieło prof. dra Alfreda Hermanna, docenta uniwersytetu w Bon pod tytułem "Der Aufstieg Napoleons", liczące 151 stron druku. Autor wyzyskał w niem nieznane jeszcze dokumenty archiwalne, znajdujące się w Wiedniu, w Berlinie i Londynie i dał do najdrobniejszych szczegółów opracowany zarys dyplomatycznych i militarnych przedsięwzięć Napoleona i Francyi aż do pokoju w Luneville, zawartym w dniu 9 lutego 1801 r.

Ze szczególnem zamiłowaniem zwrócił uwagę autor na militarne wypadki, dodające nadto karty, objaśniające przebieg akcyi wojennej. W książce jego znajdują się najściślejsze daty, dotyczące pozycyi, siły, usposobienia wojsk, tak że obraz całej kompanii zarysowuje się wszechstronnie.

Niemniej gruntowny jest opis przebiegu rokowań Anglii z mocarstwami europejskiemi, oraz opis walki między paryskim a wiedeńskim gabinetem, uwydatniający zdolności dyplomatyczne zastępcy Francyi, Talleyranda. Książka prof. Hermanna stanowi nowy przyczynek, przynoszący wiele zupełnie dotąd nieznanego materyału do zbadania tego tak ważnego rozdziału historyi napoleońskiej.

Trzeciem wreszcie dziełem, któremu krytyka naukowa przyznaje wybitne zalety, jest dzieło Adalberta Wahla "Historya europejskich systemów państwowych w epoce rewolucyi francuskiej i wojen napoleońskich" [1789—1815 r.] W pierwszym rozdziale zajmuje się autor polityką Francyi w czasach pierwszej wojny koalicyjnej; przedstawia dalej waśnie państw europejskich z powodu podziału Polski, tłómacząc wiele motywów postępowania pierwszej koalicyi; w następnych rozdziałach kreśli powolne wznoszenie się Napoleona, do pokoju ogólnego 1801/2, zdobycie przez niego szczytu władzy do r. 1807, wreszcie jego upadek. Sposób wykładu wyjaśnia ugrupowanie się mocarstw europejskich, odkrywa nici wojen napoleońskich i dyplomatycznej polityki. Autor potrafił cały szereg faktów historycznych przedstawić pod ogólnym kątem widzenia, wykazać wzajemny ich ze sobą związek i dać ich zbiorowy przegląd. Wybornemi są zwłaszcza w książce charakterystyki wybitnych osób ze świata politycznego tej epoki, oraz zarys systemu politycznego mocarstw europejskich.

CHAMP CLARK.



Copyright by American Press Association.

Najpoważniejszy kandydat na prezydenta z partyi demokratycznej.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PITTSBURGA, PA.

O dandysie Steńskim. — Tomasz Gronkowski stwierdza, że w Ameryce niema "wolności".

Pan Michał Steński z Oakdale. należy do modnych dandysów naszego miasta, że jednak fundusze nie pozwalają na eleganckie ubrania, pan Michał obdarzony wielkim sprytem, pod rozmaitemi pozorami zaopatrywał się w takowe u okolicznych krawców, a gdy ziarnko przeszło miarkę, dostał się Michałek do ula, gdzie mu odpowiadać przyjdzie za oszustwo, wywołane chęcią podobania się.

— I jeszcze naiwni twierdzą, że mamy wolność na ziemi Washingtona. Twierdzeniu temu z całą stanowczością zaprzeczy młody obywatel Tomasz Gronkowski z pn. 1813 Edwards ave., wielki zwolennik Muzy, którego niekulturalny policyant pittsburski aresztował za... wygrywanie na harmonijce ustnej o godz. 3-ej rano, ku wielkiemu zadowoleniu Gronkowskiego, a utrapieniu spragnionych snu sąsiadów. Barbarzyński komisarz policyjny Winters nie uznając również wyższych polotów duchowych pana Tomasza, skazał go na $5 grzywny, ewentualnie na 10 dni domu roboczego, tłumacząc swoje drakońskie prawo ustawami o spokoju nocnym.

Z CLEVELAND, O.

O wałkoniu Zarembie. Chojnacki chwyta złodzieja w samą porę.

Przed sędzią Baer stanął 19-letni Józef Zaręba, zdrów i silny jak ćwik którego własna matka oskarżyła, że jest wałkoniem, leniuchem co się zowie, gdyż nie chce pracować, a matka żywić go musi. Sędzia zapytał się chłopaka, czy chce pójść do pracy w stalowni, gdzie poprzednio pracował.

— Tam jest za gorąco — odpowiedział leniwy Józef.

— To ci dam pracę przy rozwożeniu lodu — zaproponował sędzia.

— Za zimno przy tej robocie — odpowiedział leniuch.

— A więc pójdziesz na sześć miesięcy do domu roboczego, gdzie ci nie będzie ani za zimno, ani za gorąco, a robotę ci znajdą tam odpowiednią — zawyrokował sędzia.

— Władysław Chojnacki, stojąc na rynku blisko dwóch mężczyzn, usłyszał, jak się pytał jeden drugiego: "Czy już masz je?" W tej chwili nadbiegła do Chojnackiego jego żona z doniesieniem, że jej złodzieje kieszonkowi ukradli torebkę, w której się znajdowało $19 gotówki. Chojnacki bez namysłu ułapił za kołnierz owych dwóch drabów, co się jeden pytał drugiego: "czy już masz je?" i trzymał ich tak długo, aż na krzyk żony nadbiegli policyanci i aresztowali ich.

Istotnie byli to złodzieje, gdyż w ich posiadaniu znaleziono portmonetkę pani Chojnackiej.

Z GRAND RAPIDS, MICH.

Polacy obwinieni o krwawy napad przed sądem.

W środę wieczorem ukończoną została w sądzie wyższym sprawa J. Sklepcińskiego i A. Reszewskiego, oskarżonych o pobicie K. Pupczyka z zamiarem zabicia. W sądzie pokazywane było krwią przesiąknięte ubranie noszone przez K. w czasie kiedy został napadnięty i pożgany nożami. Oskarżonych bronił adwokat H. Monroe Dunham. Tłumaczem był Franciszek Sobiszewski, oskarżony o defraudacyę.

Przysięgli blisko siedem godzin zastanawiali się nad wydaniem swego sądu i po godzinie 9-ej wieczorem wydali opinię, że Antoni Raczewski jest niewinnym zarzuconej mu zbrodni, a Jan Sklepciński jest winnym napaści z zamiarem wyrządzenia wielkiej szkody, lecz nie z intencyą zamordowania. Zarówno z Raszewskim i Sklepcińskim jest oskarżonym brat Sklepcińskiego Wincenty, lecz opuścił miasto i policya nie zdołała go odszukać.

Kupczyk został pożgany nożami dnia 31 marca na narożniku Lane ave. i W. Fulton ul. Kilka tygodni spędził w szpitalu w krytycznym stanie.

Z SO. OMAHA, NEB.

Samobójstwo Karola Pecha.

Karol Pech nie miał szczęścia na tym świecie i opuścił go też w gwałtowny sposób onegdaj przez wypicie niewielkiej buteleczki — kwasu karbolowego na podwórzu domu, w którym mieszkała rozwiedziona z nim żona, pn. 3618 W. ul. Pech pracował w pakowni Cudahy'ego. Przed rokiem żona, z którą miał pięcioro dzieci, uzyskała rozwód: dzieci jej oddano pod opiekę. Już wtenczas Pech usiłował popełnić samobójstwo, ale aptekarz, do którego się był po kwas karbolowy udał dał mu wywaru mięty zamiast żądanej trucizny. Z buteleczką, której zawartość miał za kwas karbolowy, udał on się wówczas do domu, gdzie jego żona mieszkała, i w oczach swej byłej żony wypił rzekomą truciznę, której atoli jedynym skutkiem było rozgrzanie żołądka. Nieszczęśliwy człowiek starał się ustawicznie nakłonić byłą swą żonę do ponownego zaślubienia, zawsze jednak napróżno. Aż onegdaj rano, gdy pani Pech udała się do studni na podwórzu wyżej wymienionego domu, natrafiła na zwłoki byłego swego męża, — który przez samobójstwo położył kres swym zawodom życiowym.

Z SYRACUSE, N. Y.

Zamach samobójczy Rozalii Mahol w kościele św. Jana

Młoda panienka polska, Rozalia Mahol, z pn. 1262 W. Belden ave. targnęła się na swe życie przez zażycie kwasu karbolowego w kościele św. Jana. Powodem do tego kroku była zawiedziona miłość. W stanie krytycznym odwieziono ją do szpitala św. Józefa.

Przyprowadzona nieco do przytomności i pytana o powód tego tragicznego czynu, zeznała, że pokochała George'a Kernekamp'a 22 letniego młodzieńca, zamieszkałe- pnr. 718 McBridge ul., lecz on nie był jej wzajemnym i na kilkakrotną propozycyę, by z nią się ożenił, zawsze odpowiadał odmownie. Pomimo tego zawsze się widywali, żyjąc ze sobą w zażyłej przyjaźni i tak trwało lat trzy, jednak facet ów nie miał żadnych zamiarów ożenienia się, lecz tylko tak dla przyjemności i spędzenia słodkich chwil widywał się z panną, a gdy ta wreszcie zrozumiała to, postanowiła zakończyć ten smutny romans.

Uwolniwszy się od pracy ubiegłego czwartku o 9 rano, udała się do ks. Rusina, by opowiedzieć mu o swem nieszczęściu, a po rozmowie z nim poszła do asystenta kościoła św. Jana, gdzie właśnie Kernekamp należał, R. J. Shanahan'a. Ten dwukrotnie próbował przywołać do siebie Kernekamp'a, lecz bezskutecznie.

Dziewczyna widząc, że wszelkie jej starania i zabiegi nie odnoszą żadnego skutku, przystąpiła do spowiedzi i przygotowała się na śmierć. O 9-ej godzinie rano w piątek wypiła na schodach kościoła truciznę i cichutko weszła do wnętrza, a uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, poczęła gorąco się modlić. Po chwili trucizna zaczęła działać i dziewczyna, wijąc się z bólu, wydawała przeraźliwe jęki konania. W kościele natenczas znajdowało się kilka osób. Na widok tego, co się dzieje, jedna z zakonnic pospieszyła denatce z pomocą. Zaraz też przybył ambulans i zabrano ją do szpitala, gdzie również przybył ks. Clune i udzielił jej absolucyi. Jak okazuje się, dziewczyna żyć będzie, a zawdzięczać to należy szybkiej akcyi ratunkowej.

Na skutek złożonego zeznania przed deputy szeryfem O'Brien policya aresztowała Kernekamp'a do czasu rozstrzygnięcia sprawy. K. zeznał, że nigdy nie przyrzekał Maholównie, że się z nią będzie żenił, ani też nie miał zamiaru tego czynić, a znał ją jako Katarzynę Marshall.

W szpitalu podczas snu dziewczyna wymawiała żałośnie słowa: "George wouldn't believe me!" [George nie chciał wierzyć mi].

Rozalia Mahol pracowała jako służąca, w szpitalu przez 4 lata. We czwartek uwolniła się od swego zajęcia i przyrzekła powrócić na 11 godzinę, lecz nie powróciła. Wysłana do jej pokoju by się przekonać, czy tam nie jest, Rozalia Stoleska, zobaczyła tylko kartkę, do poduszki przypiętą, a na niej napisano po angielsku: "Do widzenia, Janino, Anno i Rozalio. Dajcie moje ubranie mej matce.

Katarzyna."

Z PERTH AMBOY, N. J.

Zatargi strajkowe. — Polak Stefan Dudak zabity.

W nocy z 12 na 13 bm. wybuchły tu groźne rozruchy na tle strajku w wielkich tutejszych fabrykach. Wiele tysięcy robotników domaga się przyznania podwyżki płacy o 15 procent. Spokój zanim zaprowadzono, kilku ludzi poraniono — w starciu z dzielną policyą. Kilka kamieni przypadkiem trafiło w szyby przejeżdżających elektrowozów, a szczerby szkła poraniły pasażerów. Awantura wywołana została przez łamistrajków, zdążających na nocną zmianę do pracy.

Policya zaatakowała strajkujących robotników pałkami. Nie pomogło to jednak wcale. Wówczas wyjęto rewolwery z olstr. Padło przeszło pół setki strzałów. Rezultat był taki, że trzech ludzi ciężko rannych padło w kałuży krwi własnej, nie licząc wielu lekko rannych i pobitych.

Tłum rozwścieklony jął się kamieni, nawet ambulans nimi obrzucono.

Pomiędzy strajkującymi jest wielu Polaków.

Tysiące strajkujących robotników usiłowało zaatakować zakłady fabryczne firmy "American Smelting and Rafinig Co." — onegdajszej nocy. Dwa szeregi deputy szeryfów, uzbrojonych od stóp do głów — powstrzymały nawałę strzelając do robotników jak do wróbli. Jeden ze strajkujących padł trupem, a trzej inni zostali poranieni. Już po pierwszej salwie, manifestanci cofnęli się.

Zginął Polak, Stefan Dudak.

Gubernator Wilson zapewnił telefonicznie szeryfa, że na każde jego wezwanie odkomenderuje oddział milicyi stanowej — w sukurs. Generał brygady milicyi stanowej bawi już na miejscu rozruchów.

Strajk ten jest właściwie dziwnym, bo nie obejmuje jednej gałęzi przemysłu, lecz kilka. Strajkują robotnicy drogowi kolei Lehigh Valley, robotnicy obojga płci z fabryk firmy Perth Amboy Tobacco Co., również z fabryki asfaltu Barbera i inni — ogółem 4,000 ludzi.

Z NOWEJ ANGLII.

Nieszczęśliwy wypadek. — Bitwa na siekiery. — Wypadek w tramwaju. — Przejechany wskutek zbytków. — Skutki pijatyki.

W New London, Conn. Podczas pracy na trekach najechany został przez pociąg Aleksander Boleski. Nieszczęśliwego w stanie krytycznym odwieziono do szpitala.

— W Gardner, Mass. Stefan Wyszyński uderzył siekierą w głowę Józefa Jelińskiego podczas świątecznych libacyi, 30 maja. Obydwóch zabrała policya, jednego do kozy, a drugiego do szpitala.

— W Norwich, Conn. Stanisław Luty wskakujący do tramwaju, spadł i poranił się oraz wywichnął rękę. Zawołano ambulans i odwieziono go do szpitala.

— W Central Falls R. I. dziewięcioletni Antoni Kopa ze zbytków uczepił się z tyłu u wozu z lodem, chcąc sobie kawałek lodu dostać. Naraz konie szarpnęły w tył i chłopiec dostał się pod koła. Nieszczęśliwego ze złamaną nogą odstawiono do szpitala.

— W Hyde Park, Mass. znany niemal wszystkim z częstych awantur niejaki Jan Wilczynski, pewnej niedzieli, na zabawie przy ul. Business, pobił Aleksandra Dmochowskiego, a ten nie czekając nawet drugiej niedzieli, tylko zaraz w następny czwartek, również na zabawie, a raczej na pijatyce przy ulicy Fulton, tak mu oddał butelką, że aż butelka rozprysła się w kawałki, a odłamek szkła zranił w twarz pewną panienkę, również będącą na tej uczciwej zabawie. Po takiem uderzeniu puściła ma się rozumieć i czaszka, bo Wilczyński zalał się krwią. Ale jeszcze tyle miał przytomności i siły że poszedł do doktora, by mu ją pozeszywał. Ot, patrzmy, co to jest pijatyka, która o mało co nie zakończyła się zbrodnią zabójstwa jednego, a dla drugiego może nawet karą śmierci. Tak bawi się niektóra młodzież nasza, a starsi na to patrzą i pozwalają na urządzanie takich orgii w swoich mieszkaniach. Ano, co kto lubi...

Z PHILADELPHII, PA.

Naciągacze. — Krwawe polskie chrzciny i inne bijatyki spowodowane pijaństwem.

Czytamy w "Patryocie":

— Na filadelfijskim bruku — jak nas informują — pojawiło się paru ludzi, którzy pod rozmaitymi pozorami naciągają łatwowiernych rodaków na różne strony; w jednem miejscu zaciągają wprost dług wdzięczności, jako ubodzy ojcowie licznej rodziny a niezdolni do pracy, w drugiej jako świeżo przybyli, i do tego pieszo, z innego stanu w poszukiwaniu pracy, trzeci kolektują na chorego przyjaciela, a są i tacy, którzy wiecznie zbierają na pogrzeb siostry, brata, córki, a nawet i dziadka. Kiedy ktoś tym "potrzebującym" zaproponuje pracę, uciekają od niej, nie chcąc swych kości nadwyrężać — oni wolą łatwym sposobem odżywiać swój grzeszny żołądek. Ziomkowie wobec tych 'darmozjadów' winni być ostrożni.

— W niedzielę w domu przy ul. Richmond pnr. 2658 obchodzono chrzciny — pito tam, hulano i grano. Późnym wieczorem kiedy już był czas udać się na spoczynek zakończono uroczystość bitką, w której wzięło udział około 35 osób — a w bitce używano: pięści, nożów i "black-jacków" — resób.

Rezultatem tych sutych chrzcin był ranny gospodarz domu i gość z pokiereszowaną głową. W obawie przed aresztowaniem bijący czmychli — domownicy zaś udali się na spoczynek. Ktoś doniósł policyi o tej bitce, zjechała policya do domu, gdzie przed pół godziną zakończono tak wspaniałą 'ucztę', wdarła się policya do mieszkania i aresztowała gospodarza domu wraz z 9 bortnikami. Marny to był widok! Policya mimo skarg leżącej kobiety w drugim łóżku w stanie odmiennym, zabrała w stroju nocnym do patrolki okrągłe 10 mężczyzn ku uciesze licznie zgromadzonej hałastry ulicznej, która pod adresem aresztowanych wysyłała takie uwagi jak np.: — polscy nożownicy, przeklęci Polacy, niewolnicy polscy itp. — a ci jak barany pod grozą pałki policyjnej, nieczuli na obelgi właziłi do wozu więziennego. Przespali się w kozie, zapłacili karę i przybyli z powrotem do domu, szczycąc się tem, że są obywatelami, bo siedzieli w kozie.

— Na Frankfordzie także nie obyło się bez bitki, niedzielny spokój w kilkunastu miejscach zakłócono a i w ciągu tygodnia policya musi często gęsto interweniować.

Oto życie naszych Wojtków, Bartków, Kubów i Wojciechów!

Pracuje cały tydzień ciężko a w niedzielę zamiast odpocząć, uczcić dzień spoczynku należycie, pije, bije i płaci karę. Jeżeli wam już kościół nie przemówi do sumienia jeżeli napomnienia waszych ojców nie skutkują — toście powinni przynajmniej dbać o honor waszych współrodaków i zaprzestać tych bijatyk, bo one wstyd sprowadzają na całe społeczeństwo, za was inni się muszą rumienić i znosić szyderstwa. Czyż zabawić się uczciwie, przyzwoicie nie potraficie? Czyż każdą zabawę musicie zakończyć jak ludzie wyzuci ze wszelkiego wstydu?

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkany, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPŁAWSKI poszukuje brata swego J. Popławskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Col. Popławski Mosinee, Wis.

POSZUKUJE Józef Szewc Maryanny i Walentego Zdeb z Galicyi, powiatu Łańcuckiego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, zechcą mię powiadomić. 219 E. 3rd st. New York.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago, ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurdwskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkaję w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompok. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po u znanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer Ville, N. J.

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołaszeńskich, 6 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niechaj się zgłoszą na adres:

Anna Stachowiak P O BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Sznjewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polaku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, lb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia. Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuję się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 86 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamieński brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIEŃSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabołta poszukuje swego szwagra Sofata Nosałta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleka Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE niejakiego Stanisława Naszewskiego. Kto go zna, niechaj się zgłosi do Teofil Czyż — 2112 Lubeck str. Chicago.

JAN KNIAZ poszukuje Stefana Kręta. Ktoby mnie o nim doniósł, dostanie 5 dol. nagrody. Martins Ferry Ohio, 509 Main str.

ANNA Giamłowa poszukuje swojego męża, pochodzi z gub. Kowieńskiej. Ona z gubernii Wileńskiej, pow. Trocki, gminy Semieliszki wsi Bogdańcy. Ktoby wiedział o niej, niech da znać do Anny Glamzowej 488 Main str. Hartford, Conn.

POSZUKUJE swego brata Ignacego Batdiga, ma przebywać w Detroit, Mich. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, gub. Łomża, powiat Koino, gmina Turoel, wieś Jorki. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech da znać lub on sam nech się zgłosi do: Katarzyna Kalinowska, Ashfield, Mass. C. Thajer and Harmon 26

POSZUKUJE Edwarda Jarmulowicza, w Ameryce przebywa 7 lat, pochodzi z Polski, Gub. Suwalska, i pow. gminy Kukow. Poszukuję go w bardzo ważnej sprawie. Proszę donieść mi o jego pobycie lub on sam niech się zgłosi do: Dominik Jarmułowicz, 11 Fifth St. 5 South Portland, Me.

POSZUKUJE towarzyszki życia. Jestem przystojnym kawalerem, blondynem, umiem mówić, czytać i pisać po polsku i litewsku i mam gotówki $900. Życzyłbym sobie panny od 18 do 25 lat. Adres: W. Domaszewicz 1432 E. 51 Ct. Cicero, Ill. 25

POSZUKUJE Władysława Jakiewicza, który niedawno temu bawił w Thornwood W. Va. a obecnie wyjechał niewiadomo dokąd. Przyjechał do niego brat ze starego kraju i chce go zobaczyć. Ktoby znał jego miejsce pobytu, niechaj da znać na adres: Józef Jankilewicz Thornwood, W. Va. BoX 1.

POSZUKUJE Wojciecha Zająca rodem z Brzozy Królewskiej. Przed laty przebywał w Passaic, N. J. Proszę się zgłosić na adres: Antoni Grabarz, GlenVille, Conn. lb 26

POSZUKUJE Władysława Borkowskiego i Augusty Kochalskiej, którzy dawniej zamieszkiwali w Buffalo, NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niech się zgłoszą do Aleksandra Borkowskiego, 2109 Jedenasta AVe, South Milwaukee, Wis.

Wiadomości z Chicago.

DEFRAUDANT ŚLĄSKI W CHICAGO.

Franciszek Friedel, b. wydawca Głosu Ludu Śląskiego który zdefraudował ćwierć miliona koron, pisze z Chicago do Polski.

Przed kilku tygodniami obiegła Polskę wiadomość, iż znany działacz narodowy na Śląsku cieszyńskim, wydawca "Głosu ludu śląskiego" Franciszek Friedel zdefraudował 76,000 koron z Banku rolniczego i zbiegł do Ameryki. — Wieść o tem wywołać musiała prawdziwy smutek w każdem sercu polskiem, gdyż defraudacyi dopuścił się działacz kresowy, który na Śląsku zacne położył zasługi około sprawy narodowej i długie lata stał w ogniu walki.

Doniesieniom o ucieczce Friedla towarzyszył wreszcie szyderczy śmiech wrogów narodu polskiego, Czechów i Niemców. Cieszyli się, iż kompromitacya spadła na Polaków i cyfrę zdefraudowanych przez Friedla powiększali rozmyślnie. Drogą na Wiedeń rozpuszczoną została przez Niemców z Frysztatu wiadomość, iż Friedel zdefraudował 250,000 koron, a mianowicie, że prócz 76,000 k. z Banku rolniczego uległy defraudacyi p. Friedla i fundusze Macierzy szkolnej oraz Domu polskiego we Frysztacie. Niebawem pojawiły się sprostowania ze strony polskiej, które stanowczo zaprzeczyły kłamliwym i tendencyjnym doniesieniom niemieckim.

Obecnie nadesłał Kuryerowi Codziennemu w Krakowie p. Franciszek Friedel list z Chicago w Ameryce, wyjaśniający sprawę defraudacyi. List ten podajemy bez żadnych zmian z obowiązku dziennikarskiego tylko. List brzmi:

"Szanowna Redakcyo!

Doniósł Wam ktoś, jakobym w Banku roln. sprzeniewierzył ćwierć miliona koron i jakobym zdefraudował fundusz szkolny i fundusz Domu Polskiego.

Niestety prawdą jest, że polityka i chęć utrzymania i doprowadzenia do stanu aktywnego "Głosu Ludu Śląskiego" doprowadziła mnie do naruszenia funduszu Banku roln, i malwersacye moje wynosić będą coś około 70 tysięcy koron. Nie mogąc w żaden sposób wyratować się, nie pozostało mi nic innego, jak odkrycie mojego sprzeniewierzenia, przez co oczywiście sprawa narodowa ogromnie ucierpiała, zaś rodzina została wprost zrujnowaną. Posądzanie mnie, jakobym zabrał fundusze narodowe, jest niesłuszne, bo ani z funduszu szkolnego, ani z funduszu Domu Polskiego nie przywłaszczyłem sobie ani halerza, jakkolwiek fundusze te w moich rękach się znajdowały i są one ulokowane w banku roln. w całości.

Nieprawdziwe te informacye zostawiłbym ostatecznie bez odpowiedzi, bo tak, czy owak, uważany jestem w oczach opinii publicznej za zbrodniarza, gdyby nie ta okoliczność, że według otrzymanych wiadomości najbardziej moją sprawą rozbabrują ci, którzy otwarcie wprowadzili do Banku roln. demoralizacyę, a mianowicie p. Piechaczek Józef, dotychczasowy dyrektor i p. Matysz Franciszek, ówczesny członek Rady Nadzorczej.

Matysz Fr., jako członek Rady Nadzorczej., ciągle siedział w biurze i żądał od nas pieniędzy, które nawet bez dokumentu musieliśmy mu dawać, a kiedy wydania pieniędzy odmawialiśmy, on zaczął się złościć, a kilka razy wyrażał się przedemną, że opisze Bank rolniczy w gazetach — że nie posiada pieniędzy i mimowoli poddać się musiałem, aby nareszcie Matysz, znajdujący się ciągle w kłopotach finansowych, groźby nie wykonał. Przed dwoma czy trzema laty, jego długi wynosiły już 34,000 kor.! Weksle potrafiliśmy od niego wydostać prawie przemocą. P. Piechaczek podpisywał jako ręczyciel i na posiedzeniach spierał się o to, że on przecież jako człowiek zamożny, ręczy.

Gdy tymczasem w zeszłym roku Matysz planował zgłoszenie konkursu, pan Piechaczek cały swój majątek podzielił pomiędzy dzieci i nawet meble odstąpił zięciowi [rewizorowi Banku roln.], aby nie musiał za Matysza płacić. Kiedy mu czyniłem z tego powodu zarzuty, że tak członek dyrekcyi postępować nie może, on odpowiedział: "Co mnie Bank obchodzi, bierzcie sobie Matysza — wszak jeszcze posiada majątek". Fakt ten stwierdzić musi sam Piechaczek, który zdradził się w biurze Banku roln., że Matysz robi mu wymówki jakoby on jego szyki był popsuł przez niedopuszczenie do konkursu. W ostatnim czasie Matysz nie chciał odsetek płacić wcale i żądał odemnie, "żebym to jakoś tak zostawił" ale ponieważ na niego nalegałem, potrafiłem wydusić z końcem roku 1911 2 weksle [drugi od jego brata obejmującego część pożyczki na k. 2,500, które zrealizowaliśmy i obróciliśmy na pokrycie już długo zaległych odsetek.

Nie mam na celu kopać pod kimś dołków, ale jeżeli dzisiaj ten sam Matysza, który jako członek Rady Nadzorczej wściekał się, jeżeli nie dostał od urzędników pieniędzy bez dokumentu, który prowadził gniewy ze swoim wspólnikiem p. Piechaczkiem za to, że ten przeszkodził mu ogłosić konkurs i narazić Bank na stratę kilku tysięcy, jeżeli ten sam człowiek rozbabruje moją sprawę po gazetach i chwali się, że ogłosi w gazetach amerykańskich, "jakiego ptaszka tam dostali", to zdaje mi się, że należy też ogłosić, jakie to ptaszki pakują się do Banku roln. i jakie to ptaszki chcą uchodzić za ludzi uczciwego charakteru. Podaję jedynie te fakta, które stwierdzić mogą urzędnicy Banku roln.

Franciszek Friedel."

CHCIAŁA PRZESKOCZYĆ Z MOSTU NA LĄD.

O szczęściu może mówić panna Stanisława Narazińska, 20 lat licząca, zam. pnr. 1551 Wabansia ave., która wpadła do wody w rzece pod mostem na Webstern av. i bez żadnego szwanku została uratowana.

Panna Narazińska szła do pracy, gdy na moście przy Webster ave. została zamknięta, gdyż właśnie przechodził okręt. Panna Narazińska była ogromnie niecierpliwa, spieszyła się bowiem do pracy. To też gdy most się już zamykał, nie czekając aż dojdzie do końca, skoczyła na brzeg.

Niestety, otwór między mostem a lądem był jeszcze za wielki i p. Narazińska wpadła do wody.

Naszczęście przy upadku zupełnie się nie uszkodziła i nie straciwszy przytomności, chwyciła się filara mostowego, przy którym trzymała się, aż jej pospieszył z pomocą dozorca mostowy Patryk Carter, który wziął ją do łódki i wyniósł na brzeg.

Pannie Narazińskiej nic się nie stało, ale tak się zlękła, że po wyratowaniu dostała ataku histeryi.

Policya odwiozła ją do domu.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO NA WOJCIECHOWIE.

Główny marszałek Klemens J. Beliński podaje program wymarszu na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Wojciecha w Chicago, która ma się odbyć dnia 30-go czerwca 1912 r. o godzinie 3-ej po południu.

Pochód ten składać się będzie z trzech dywizyi, jak następuje:

Pierwsza dywizya: Na czele główny marszałek Klemens J. Beliński i jego adjutanci Jan Opalewski i Maryan Knutkowski.

Pluton policyi.

Kapela.

Towarzystwa wojskowe, Sokoli i Sokolice.

Druga dywizya: Marszałek tej dywizyi Piotr Tomaszewski.

Kapela.

Towarzystwa Związkowe i Narodowe.

Trzecia dywizya: Marszałek tej dywizyi Józef Hermanowski.

Kapela.

Towarzystwa kościelne należące do organizacyi: "Stowarzyszenia Polaków w Ameryce", Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego, Unii Polskiej, Katolicy Leśnicy i wszystkie Towarzystwa i reprezentanci biorący udział w powozach lub automobilach.

Każda dywizya sformuje się mniej więcej podług założenia Towarzystw, na ich przeznaczone miejsce o godz. 12-ej w południe, jak następuje:

Pierwsza dywizya stanie na 17 ulicy pomiędzy Wood i Robey ul. frontem do Robey ul. o godz. 12 w południe.

Druga dywizya stanie na 17-ej ul. pomiędzy Ashland ave i Loomis ul., frontem do Ashland ave. o godzinie 12:30 po południu.

Trzecia dywizya stanie na 17-ej ul. pomiędzy Ashland ave. i Wood ul., frontem do Ashland ave., o godz. 12:30 po południu.

Powozy i automobile staną na 18 ul. pomiędzy Ashland ave. i Wood ul.

Towarzystwa z sąsiednich parafii biorące udział w tej uroczystości postawi się, jak następuje:

1. Towarzystwa z parafii św. Anny staną na 19-ej ul., pomiędzy Roobey i Leavitt ul., frontem do Roobey ul., punkt o godzinie 12:30 po południu.

2. Towarzystwa z parafii św. Kazimierza, z parafii Dobrego Pasterza i parafii w Hawthorne, i Tow. z litewskiej parafii, staną pomiędzy Roobey i Leavitt ul. frontem do Roobey ul., punkt o g. 12:30 po południu.

3. Towarzystwa z południowej strony miasta Bridgeport staną na Ashland ave. pomiędzy 20-tą i 22-gą ul., frontem do 20-ej ul. o g. 12:30 po południu.

4. Towarzystwa czeskie z parafii św. Prokopa stawią się na 19-tą ul. pomiędzy Ashland ave i Loomis ul. frontem do Ashland ave., punkt o godz. 12:30 po południu.

5. Towarzystwa czeskie z parafii św. Wita staną na 18-tym pl. pomiędzy Ashland ave. i Wood ul., frontem do Ashland ave., o g. 12:30 po południu.

6. Towarzystwa litewskie z parafii św. Jerzego itd. staną na 18 ul. po prawej stronie pomiędzy Ashland ave. i Laflin ul., frontem do Ashland ave., punkt o godzinie 12:30 po południu.

Towarzystwa z parafii św. Trójcy, św. Stanisława Kostki i z innych parafii staną na Ashland ave., pomiędzy Jackson blvd. i Lake ul., frontem do Jackson blv. punkt o godzinie 1:30 po poł.

Pierwsza dywizya rozpocznie pochód punkt o godz. 12:30 po poł. po Towarzystwa sąsiednie ustawione przy głównej linii :17-ta ul. do Robey, Robey na południe do 20-ej ul., tam się przyłączą Tow z parafii św. Anny, z parafii św Kazimierza, Dobrego Pasterza, SS Apostołów Piotra i Pawła, z Hawthorne itd. Pochód idzie dalej 20-tą ul. do Ashland ave, na północ, tam się przyłączą Towarzystwa z parafii z południowej strony miasta, Towarzystwa czeskie i litewskie na 17-ej, za niemi przyłączy się dywizya druga i trzecia i dalej pochód na północ do Polk ul. Polk do Loomis, Loomis do Jackson blvd., Jackson blvd. do Ashland blvd., tam się przyłączą tow. z północnej strony miasta do pierwszej dywizyi, dalej pochód idzie Ashland blvd, na południe tak daleko, aż koniec linii pochodu będzie na Ashland blvd. i Jackson blvd., wtenczas cała linia pochodu stanie i się rozstąpi twarzą do siebie i zrobi w środku miejsce, tak, że Główny marszałek z Adjut. i wojsko konne przejdzie w tył po Jego Ekse. Najprzew. ks. Arcybiskupa Quigleya i Jego Eksc. Biskupa Pawła Rhode, których przeprowadzą przez cały szereg do 1-ej dywizyi. Potem pochód dalej pójdzie do 18-ej ulicy, 18 do Wood, Wood do 17-ej, 17-tą do kościoła, poczem pochód stanie i Towarzystwa wojskowe się rozstąpią i zrobią szpaler tak, że Główny marszałek z Adjutantem przejdzie w tył po gości, i drugą i trzecią dywizyę, którzy przejdą przez szpaler wojskowy do kościoła, przez kościół do 16-ej ul., na 16-ej nastąpi rozwiązanie Towarzystw cywilnych. Gdy wszystkie Towarzystwa przejdą przez kościół, potem pójdą Towarzystwa wojskowe przez kościół do 16-ej ul., 16 do Paulina do plebanii aż do kościoła i pomiędzy nimi przejdzie Wiel. Duchowieństwo do nowego kościoła do poświęcenia kamienia węgielnego.

Z szacunkiem

Ks. Kazimierz Gronkowski, proboszcz,

Franciszek Kamiński, prezes komitetu,

Józef A. Dumanowski, sekr. komitetu.

DWAJ 12-LETNI CHŁOPCY Z LORAINE, OHIO W CHICAGO.

Walter Gorycz i Edward Sloczyk, obaj po 12-tu latach uciekli z domu rodziców w Loraine i przybyli do Cleveland, Ohio. Ojcowie obu pracują w clevelandzkich fabrykach.

Uciekli z domu przed 14 dniami i do wtorku tulali się po mieście. Zmęczeni i zgłodzeni poszli na tory kolejowe by w jakim wozie się przespać.

Napotkali wóz z mąką nie zamknięty, więc się ułożyli do snu.

W niedługim potem czasie usłyszeli, że ktoś drzwi zamknął i wkrótce wóz począł się toczyć po szynach.

Trzy noce i dwa dni w drodze.

Skoczyli ze swych legowisk i poczęli pukać do drzwi i wołać o pomoc, wszystko daremnie.

Pociąg jechał długo, zatrzymał się dłuższą chwilę, poczem ruszył w dalszą drogę. W którym kierunku jechali nie wiedzieli.

Gdy pociąg stawał, pukali i wołali, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę, wszystko nadaremnie.

Po dwóch dniach i trzech nocach zatrzymał się pociąg przy dworcu ładunkowym Erie kolei w Chicago.

Robotnicy gdy otworzyli wóz by mąkę wyładować, nie mało byli zdziwieni widowiskiem. Wyciągnięto na pół żywych i odesłano ich do szpitala powiatowego.

Po przyjściu do siebie opowiedzieli całą historyę tej jazdy, zaznaczając, że żywili się surową mąką i ginęli wprost z pragnienia.

Ze szpitala odstawiono ich do sądu dla małoletnich, gdzie sędzia Pinckney postarał się o pieniądze na podróż do Lorain, gdzie będzie ich oczekiwał policyant, który odstawi ich do domu rodzicielskiego.

Chłopcy zapowiedzieli, że już nigdy nie będą szukać wrażeń, ani chodzić do 5 centowych teatrzyków.

EDWARD GAJEWSKI ZABITY.

Zabawa w łapankę na ulicy oraz czepianie się dzieciaków u wozów towarowych, jest chyba powodem największej liczby wypadków, które zazwyczaj dla interesowanych kończą się fatalnie.

Onegdaj ofiarą lekkomyślności swej padł ośmioletni Edward Gajewski, zamieszkały wraz z rodzicami pn. 2172 Elston ave. Gajewski bawił się przed domem rodziców i tam wpadł na pomysł, by uczepić się przejeżdżającego wozu towarowego.

Jak pomyślał, tak zrobił. Zajechawszy na róg ulic Elston i Snow, zeskoczył malec i w tej chwili li wlazł pod tramwaj linii Elston ave.

Motorowy nie był w stanie zatrzymać tramwaj i uderzył dzieciaka, obalając go na bruk. Gajewski odniósł załamanie czaszki i w stanie bezprzytomnym zabrany został do szpitala św. Elżbiety.

Pytany o nazwisko umiał tylko wyjaśnić, że się nazywa "Edzio". Wkrótce po odstawieniu go do szpitala, zmarł.

Dochodzenie w toku.

KAZIMIERZ CYNIAK PRZEJECHANY.

Ofiarą rozbrykanych automobilistów padają coraz to nowe jednostki. Lista ofiar przeciąga się bez końca.

Ostatnio mamy znowu do zanotowania fakt, który tym razem odnosi się do Polaka.

Na 92-ej ulicy dostał się pod koła samochodu niejaki Kazimierz Cyniak, zam. pnr. 8449 Superior ave. Cyniak przechodził właśnie ulicą i najniespodzianiej wpadł pod pędzący ze znaczną szybkością automobil.

Automobilista, mimo że zauważył wypadek, przyspieszył pędu zamierzając umknąć z miejsca wypadku.

Byłoby mu się może udało umknąć, gdyby nie to, że w pomoc policyantowi pospieszył niejaki M. F. Raduenzel, który stojąc w drzwiach domu widział całe zajście.

Raduenzel i policyant zdołali też uciekiniera dogonić na rogu ulic 92-ej i Commercial ave., gdzie go aresztowali. Po spisaniu protokółu na stacyi policyjnej, wypuszczono go pod warunkiem, że zapłaci koszta kuracyi Cyniaka.

Cyniak jest lekko ranny.

WĄŻ POMIĘDZY RÓŻAMI.

Niemało strachu "najedli" się dwaj robotnicy Jakób Kasio i Jan Kanze, zatrudnieni w kwiaciarni radnego Reinberga przy Robey ulicy i Belmont ave.

Weszli oni o zwykłej godzinie do oranżeryi i rozpoczęli swą pracę. Oczyszczali róże.

Naraz usłyszeli z początku cichy syk, a później w miarę jak się zbliżali ku środkowi oranzeryi silniejszy.

Nie wiedzieli, co to ma znaczyć, ale wkrótce ujrzeli podnoszącą się głowę olbrzymiego węża nachylającą się groźnym sykiem ku nim.

Naturalnie w jednej chwili znaleźli się na dworze. Po krótkiej pauzie nabrawszy odwagi, uzbroili się w kije i wróciwszy do środka, węża utlukli.

Jak później stwierdzono, wąż był jadowity. Jak się tam dostał, nikt nie wie.

BOGATY KATARYNIARZ.

Z Chicago odjeżdża do Europy muzykant Piotr Bonnelli, Włoch, który na stare swoje lata może używać słusznie owoców swej pracy.

Mając lat 20, przybył do Ameryki. Rzemieślnikiem nie był, więc też począł przemyśliwać nad sposobem zarobkowania.

Nie długo myślał. Zakupił organy powszechnie zwane "katarynką" i otrzymawszy "permit" rozpoczął wędrówkę po całych Stan. Zjednoczonych, wygrywając w każdem mieście przed domami.

"Koncerty" tego rodzaju dość suto mu się opłacały. Zarabiał na utrzymanie swojej rodziny.

Jak sam twierdzi Bonnelli, zarobek jego w ten sposób zdobyty dochodził przeciętnie do $20 dziennie.

Pozostałą gotówkę z zarobku składał systematycznie i dziś zaoszczędzona sumka przedstawia się dość pokaźnie, bo dochodzi do $40.000.

Bonnelli, jak twierdzi, widział wszystko, co tylko jest do widzenia w miastach amerykańskich i Kanadzie bez różnicy, czy to jest dobre czy złe.

Lecz dziś jako starzec 62-letni chce oczy zamknąć pod włoskiem niebem i wykupiwszy bilet trzeciej klasy na parowcu włoskiej kompanii odjeżdża do Włoch.

Pomimo pobytu tak długiego Bonnelli nie włada językiem angielskim prawie wcale.

NA DOM ANNY MARSZOWSKIEJ CZATUJĄ RABUSIE.

Dom p. Anny Marszowskiej specyalną opieką otoczyli dotychczas niewyśledzeni bandyci.

W ubiegłym tygodniu dwukrotnie dokonali do jej mieszkania włamania, ale każdym razem zostali jeszcze w czas spłoszeni.

Trzecim razem udała im się sztuka w zupełności.

Marszowska mieszka w domu pnr. 1415 S. Union ul. Onegdaj pozamykawszy dobrze drzwi i okna, wyszła z domu, by na kolacyę zakupić ryb i je przyrządzić dla męża i siostry, którzy powrócić mieli z pracy.

Po zakupno ryb udała się na Jefferson ul., gdzie zabawiła tylko tyle, ile koniecznie musiała i natychmiast powróciła.

Można sobie wyobrazić jej zdziwienie, gdy przyszła pod dom i zastała drzwi wchodowe otwarte.

Złudzenia już nie było, i poznała, że padła ofiarą rabunku. Wszedłszy do pokoju, zobaczyła olbrzymi nieład: kufry i komody pootwierane a z nich wszystko co cenniejsze wybrane.

Rabusie zabrali złoto, jakie tylko znaleźli, a nadto do prześcieradła ściągniętego z łóżka, spakowali lepszą bieliznę i ubrania domowników.

Powiadomiona policya wdrożyła poszukiwania i jest tego zdania, że kradzież popełnili rabusie obeznani dokładnie z rozkładem domu p. Marszowskiej, a nadto zamieszkali w pobliżu, ponieważ twierdzi, że policyant byłby ich zobaczył, gdyby dalej szli.

Zapomnieli chyba dodać policyanci, że oni małych złodziei zazwyczaj nie widzą.

Szkoda dochodzi do $250.

DZIEWCZĘTA POWINNY BYĆ OSTROŻNE.

Niejaka Katarzyna Krajcówna, zażądała zwrotu kufra od A. Adamskiego, zam. pnr. 1901 W. 20 ul., a ponieważ ten nie chciał go zwrócić i zażądał $25, przeto sprawa oparła się o sąd.

Nie byłoby to zresztą nic ciekawego, gdyby spór właśnie wynikły o ten kufer, nie wykrył historyi, która zresztą powtarza się bardzo często.

Krajcówna przyjechała do Ameryki przed 3 laty, jako 19-letnia dziewczyna i wkrótce dostała zajęcie w pralni Wong Leena przy 37 ul. i Cottage Grove ave.

Było to zdrowe i przystojne dziewczę. Prowadziła się moralnie.

Po roku swego pobytu w tej pralni, pewnego razu zrobił jej Wong propozycyę małżeństwa.

Krajcówna, w nadziei dobrego pożycia zgodziła się wyjść za Chińczyka.

W kilka dni po przyjęciu propozycyi Wonga, przybyło kilkunastu Chińczyków do mieszkania Wonga dokąd i Katarzynę sprowadzono; odbyła się uczta weselna, podczas której wykonywano różne "hokus pokus", ale dziewczę z tego nie rozumiało ani włos. Wong objaśnił ją jak mógł, że jest to chińska uroczystość ślubna.

Odtąd żyli oboje jako mąż i żona, a po roku przyszła na świat dziewczynka, naturalnie rasy mongolskiej.

Chińczyk zmienił swe postępowanie wobec Katarzyny i po 2-ch latach dowiedziała się od niego, że nie jest ślubną żoną jego w myśl ustaw tutejszych.

Dowiedziawszy się o tem, telefonowała do A. Adamskiego, który prowadzi oprócz salunu także przeprowadzkę, by tenże przyjechał i zabrał jej kufer, ponieważ nie chciała dalej żyć w takim stosunku z Chińczykiem.

Adamski przyjechał, zabrał kufer i ją do siebie, gdzie się zgodziła pomagać jako służąca, a trwało to cały miesiąc.

Tymi dniami znalazła sobie lepszą posadę i chciała wyprowadzić się od Adamskiego, ale ten nie chciał jej wydać kufra, żądając $5 jako wynagrodzenie za przywóz, a $20 za utrzymanie.

Szczęście miała Krajcówna, że wmieszał się w tę sprawę bailiff Wacław Marek, który wykazał na rozprawie sądowej, że Katarzyna zatrudniona była u niego jako służąca, czego on sam zresztą nie zaprzeczał wobec czego sprawę przegrał a nadto kufer musi odwieźć na nowe miejsce jej zamieszkania.

Czy dziewczęta nabiorą kiedy rozumu i wśród obcych nie będą mężów szukały?

Rzetelny dłużnik.

— Panie Pratko, chciej mi raz już zwrócić pożyczone mu 15 dolarów, wszak pan tak mnie zapewniałeś, że jesteś rzetelnym i regularnym w wypłacie zaciągniętych długów.

— I tak jest, kochany panie Żećko. Jednakże, powiedz mi pan, jak pan pisze swoje nazwisko, czy przez Rz. czy przez Ż.?

— Przez Ż. panie Pratko.

— No, to w takim razie, przykro mi, że nie prędko przyjdzie jeszcze kolej na pana. Jak mówiłem, jestem regularny w zaspakajaniu długów, posuwając w tym względzie porządek aż do dziwactwa. Płacę przeto długi wedle porządku alfabetycznego wierzycieli, A, B, C, D i t. d. — a że pan piszesz się przez Ż., bądź pan cierpliwym, aż przyjdzie na pana kolej.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

Ostatnie Wiadomości.

KATASTROFA W BUFFALO, N. Y.

BUFFALO, N. Y. — Na doku w Engle Park Grand Island przy rzece Niagara stało około 400 osób, czekając na parowiec ekskursyjny "Henry Koerber". Nagle platforma doku się załamała i kilkadziesiąt osób wpadło do wody na 12 stóp głębokiej w tem miejscu. Jednych wydobyto z wody żywych ale obliczają, że około 20 osób utonęło. Wydobyto ciała siedmiu osób, a za resztą czynione są poszukiwania.

Wycieczka ta była aranżowana przez "dwór" foresterów i tak się fatalnie zakończyła. Byłoby więcej osób utonęło, ale wiele uchwyciło się złomów zawalonego doku i utrzymali się na powierzchni dopóki pomoc nie nadeszła.

CINCINNATI, O. — W rzece Ohio utonęły cztery osoby, gdy na ich łódź najechał parowiec i zatopił łódkę wraz z osobami w niej się znajdującemi. Utonęły dwie młode dziewczyny, Izabela Gawin i Józefina Sarach, tudzież ich narzeczeni N. Sarabella i Józef Gavin.

ZONA POSTRZELONA PRZEZ MAŁŻONKA.

WINNIPEG, Man., Kan. — 76-letni Roderyk MacDonald, bojąc się by jego żona 75-letnia nie nabawiła się od niego suchot, postrzelił ją śmiertelnie.

Aresztowano go i umieszczono we więzieniu w Winnipegu. MacDonald był farmerem w Fleharville.

BOMBY W LIZBONIE.

LIZBONA, Portugalia. — Na ulicach stolicy wybuchły fatalne rozruchy. Na skwerze Don Pedra rzucili strajkujący tramwajarze trzy bomby, jedna osoba zginęła a trzydzieści zostało zranionych.

Demonstracyę wszczęli sami strajkierzy a później się do niej przyłączył motłoch uliczny. Wezwano pomocy wojska. Kawalerya zaatakowała tłum dobytymi szablami. Dokonano wielu aresztowań. Uwięzionych umieszczono na pancernikach.

Potężne oddziały wojska patrolują ulice.

Panuje obawa, by nie wybuchła kontrrewolucya monarchistyczna.

FATALNE ZDERZENIE AUTOMOBILU Z TRAMWAJEM.

PATERSON, N. J. — W pobliżu tego miasta szybko pędzący automobil wpadł na tramwaj i potrzaskał się w kawały. W automobilu znajdował się Roscoe C. Livingston, zamożny obywatel z Rutheford, N. J., jego żona, matka i pięcioro dzieci. Zderzenie się było fatalne, gdyż matka Livingstona i czworo dzieci znalazło śmierć na miejscu, a sam Livingston, jego żona i jedno dziecko dogorywają w szpitalu, dotąd nie odzyskawszy przytomności.

W pobliżu San Francisco, Cal. zginął w katastrofie automobilowej Mantle R. Flether, były redaktor stowarzyszonej prasy. Moloch automobilowy zbiera obfite żniwo.

NOWA KORPORACYA TEATRALNA.

NEW YORK, N. Y. — Zorganizowała się tu kompania teatralna której celem ma być założenie całego szeregu teatrów popularnych, do których wejście wynosiłoby 10, 20 i 30 centów najwyżej. Drogie wstępne do teatrów odstrasza ludność, a na to miejsce pięciocentowe teatrzyki robią doskonały interes. Gust publiczności jednak się psuje na obrazkach ruchomych, bo coraz mniej osób uczęszcza na sztuki teatralne, które wyrabiają poczucie piękna w widzach. Za wysokie wstępne jednak odpychało biedniejszych od teatrów. Nowa kompania ma temu zaradzić przez tanie wstępne.

UWOLNILI NIEWINNIE SKAZANEGO.

MAY'S LANDING, N. J. — Sąd apelacyjny kazał wypuścić z więzienia starego murzyna W. H. Stronga, skazanego na 30 lat celi, za rzekome zamordowanie żony. Dowodów winy przeciwko niemu nie było żadnych, a tylko wróżka Paulina Elder powiedziała sędziom że Strong jest mordercą i mądrzy sędziowie na takiem świadectwie oparli swój wyrok. Murzyn przesiedział jeden rok w więzieniu, zdaje się całkiem niewinnie.

W. SZYMANSKI W NIEBEZPIECZENSTWIE.

W sobotę krótko przed godziną 6 wieczorem jechali w automobilu niejaki Bloch, zamieszkały na 20 pl. i W. Szymański, właściciel składu mebli pn. 1907-09 Blue Island ave.

Automobil prowadził jako szofer ob. Bloch.

Bloch jechał Ashland ave. i chcąc wyminąć tramwaj S. Ashland ave, przez swą nieostrożność zdaje się, najechał na tramwaj.

Szczęście, że zderzenie było lekkie stosunkowo i wobec tego nie było ofiar żadnych.

W wypadku tym obaj obywatele wyszli cało bez żadnych kontuzyi, natomiast przód automobilu został rozbity.

Ob. Szymański zmuszony był przywołać wóz, by "pacyenta" chorego [automobil] kazać odwieźć do... szopy, gdzie jeżeli będzie można, uzdrowieniem jego zająć się muszą mechanicy.

Obaj mogą sobie powiedzieć, że mieli szczęście w nieszczęściu i cało wyszli z tej katastrofy.

NAGANIACZE POLITYCZNI W OBRONIE ZŁODZIEI.

Ładne świadectwo wystawili sobie onegdaj wardowi "macherzy" polityczni, którzy przybyli do sądu i przed sędzią Himes starali się usp wiedliwić i obronić dwóch bandytów, oskarżonych o rabunek.

Franciszek Cichocki pracował przy Madison ulicy bliżej Leavitt ul. Wyszedłszy na uliczkę za domem, ujrzał siedzących dwóch drabów. Nie powiedziawszy do nich ani słowa, odwrócił się by pójść napowrót do swojej pracy, gdy nagle jeden z drabów zwrócił się do niego i zażądał pożyczenia mu "pajnta."

Wówczas rzucili się obaj bandyci na niego i obrabowali go z gotówki $2 jaką miał przy sobie. Bandytami byli Gerlie, znany policyi rzezimieszek i Reid, podobne indywidyum.

Cichocki dał znać o rabunku detektywom Burnsowi i Mulvihillowi, którzy też wkrótce ujęli bandytów.

Rozprawa odbyła się przed sędzią Himes. Na rozprawę przybyło kilku naganiaczy wardowych, którzy starali się bandytów usprawiedliwić, wydając im jak najlepsze świadectwo, ale sędzia nie wiele uważał na wstawienie się macherów i wobec niezbitych dowodów winy, stawiając ich pod kaucyą $1500 każdego, sprawę oddał do sądu wielkoprzysięgłych. Bez komentarzy.

Wyjaśniona sprawa.

Stary kawaler: — Nie żenię się, bo wszystkie kobiety są złe; znałem tylko jedną dobrą.

— To czemuś się nie ożenił? —

ROZMAITOSCI.

Sensacyjne samobójstwo.

Pomocnikami naczelnika więzienia w Samarze w Rosyi byli baron Krejdik i Kozinkow.

Obaj ci panowie, którzy żyli ze sobą w wielkiej przyjaźni, przyjechali do Kazania i zatrzymali się u niejakiej Rudolfskiej.

Od pierwszej chwili przyjazdu zaczęło się w pełnem słowa znaczeniu wesołe życie. Krejdik i Kozinkow w towarzystwie Rudolfskiej i jej przyjaciółki Michajłowowej urządzali pijatyki i orgie.

W parę dni potem wesołe towarzystwo, dobrawszy sobie kilku kompanów udało się na brzeg rzeki Kazanki. Zamierzano pijatykę na szeroką skalę. Zabrano duży zapas żywności i wódek.

Nagle po 1½ godzinnych libacyach Kozinków, jakgdyby przypomniawszy coś sobie, zerwał się na równe nogi i odbiegł na bok.

Po chwili rozległ się huk wystrzału: z rewolweru systemu Smith i Wesson — Kozinkow strzelił sobie w piersi.

Zrobiwszy kilka kroków w kierunku leżącego bez zmysłów kamrata, baron Krejdik zawołał:

— Ach, więc ty już! — poczem wydobył browning i strzelił sobie w usta.

Śmierć nastąpiła w jednej chwili.

Kozinkowa ze słabemi oznakami życia odwieziono do szpitala.

W papierach samobójców znaleziono pamiętnik, który obaj prowadzili. Na pierwszej stronicy tego pamiętnika napisano: "O śmierć naszą prosimy nie winić nikogo."

W cytatach z różnych źródeł i własnych spostrzeżeniach pesymistycznie usposobieni dozorcy więźniów, przeprowadzali myśl, że samobójstwo jest celem życia.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jak pisze "Utro Rossyj" niezwłocznie po wypadku władze policyjne z Kazania zainterpelowały zwierzchność samobójców, czy czasami nie porobili oni nadużyć.

Hymn rozbitków.

Hymn rozbitków śpiewany tragicznej nocy przez załogę i podróżnych "Titanica" w chwili, gdy żadna już nadzieja ratunku nie pozostawała rozbitkom — a olbrzymi okręt zanurzał się zwolna w Oceanie.

(Nearer my God to Thee).

W górę, o w górę — na wiary wołanie!
Jeśli nad głową wrogie błysną miecze,
Pragnę — niech dusza w niebiosa uciecze:
O bliżej Ciebie, bliżej Ciebie, Panie!

Kiedy noc ciemna w koło mnie nastanie...
I krok zabłąkam między pustyń głazy,
Niechaj śle dusza błagalne wyrazy:
O bliżej Ciebie, bliżej Ciebie, Panie!

Leć serce moje, nad góry, otchłanie,
Uzbrój się w skrzydła niezachwianej wiary
I śpiewaj po przez gwiaździste obszary:
O bliżej Ciebie, bliżej Ciebie, Panie!

Królu! — przez Twoje święte zmiłowanie,
Kiedy niebieska światłość na mnie spłynie,
Pozwól — niech jeszcze w ostatniej godzinie.
Wołam: O bliżej, bliżej Ciebie. Panie!

Przełożył **Zdar.**

"Święty Hindus".

W salonie paryskim baronowej Brault kazał w tych dniach, wobec grona zaproszonych osób, "święty Hindus", Dino. Assan pochodzi z Lachory, skąd jednak wywędrował w młodym wieku z ojcem na wyspę Cejlon. Tam — jak powiada — Bóg wezwał go do życia religijnego, Assan spędził więc 10 lat w świątyni bramińskiej, poświęcając się rozmyślaniom, obecnie zaś ruszył w świat, aby uszczęśliwiać ludzi religią swoją. Podstawą religii tej jest twierdzenie, że przez stosowne życie możemy zapewnić sobie niebo już na ziemi. Od naszej tylko woli zależy uniknięcie wszelkich nieszczęść i chorób, które Assan uważa raczej za cierpienia moralne, niż fizyczne. Możemy osiągnąć to, że staniemy się panami samych siebie i zgotujemy sobie niebo na ziemi. Nowa ta religia ma być wreszcie pogodzeniem wiary, a ściślej mówiąc, religii z wiedzą.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

15 Babigan John — 24 Bajda James — 39 Barocky B — 64 Bialkowski St — 84 Boroweczi Jan — 104 Brzuskiewicz Zyg — 110 Butak Jan — 116 Cebulski Joseph — 127 Chysz Marya — 147 Cudziło Józef — 151 Czepacz Stan — 157 Czap Mary — 195 Durka Antoni — 203 Dybko Jan — 219 Fabjan Mike — 231 Filipczak Andrz — 266 Gazda Frank — 273 Głowacki M — 282 Gotaszewska Paulina — 298 Grabowski Józef — 307 Grochowski Aleksander — 397 Jabłowski Andrzej — 406 Janik Fr — 419 Jedlicka James — 457 Kasuba Jan — 478 Klabacha Marcin — 486 Kmiec Józef — 497 Kolasa J — 521 Koziot Mag — 524 Kozioł Zofia — 538 Krawec Meni — 548 Krzywon K — 576 Lewandowski Emilie — 617 Majewski Antoni — 628 Malinka J — 647 Matysek Jan — 668 Mikula Marya — 734 Okruczki Tomasz — 740 Opalinski I — 750 Pajak Jan — 785 Piasek Marya — 793 Pitaszek Jed — 813 Przybyla Adam — 825 Raba Merka — 845 Robaszynska Marya — 874 Rudowski M — 888 Rys Jan — 895 Sawicki Adam — 928 Szczepkowska M — 950 Skaza Kat — 978 Srokowna St — 992 Stroja V — 998 Sutek J — 1057 Watewska Stefania. 1073 Wawryczuk Z — 1088 Wierzbicka Marya — 1102 Wojnarowski Emil — 1114 Wronsik Józef — 1121 Wzorek Rozalia — 1125 Zaborowski Kaj — 1130 Zbydniowski Adam — 1138 Zielinski Józef — 1143 Zyzniewska Stefania.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Kury	12
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13
DROB BITY:	
Kury	12
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13
MASŁO.	
Ekstra	25
Ekstra First	24½
Second	23
Dairies	22
JAJA:	
Ekstra	21
Prima first	17½
Ordinary First	17
Seconds	16
SERY:	
Twins	14½
Young American	14½
Szwajcarski	21
Limburger	16
Cegiełkowy	14½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft. pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00
WARZYWA, Chicago:	
Cebula pud	90c
Kapusta	2.00
Kartofle buszel	1.10
Słodkie kartofle	1.35
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Na budowę kościoła.

Koło Polskie złożyło 400 rubli na budowę nowego kościoła, katolickiego w Opolu. Należy przypomnieć, iż sprawa opolska, t. j. sprawa zagarnięcia kościoła katolickiego przez duchowieństwo prawosławne była w swoim czasie przedmiotem interpelacyi Koła Polskiego w Dumie.

O nazwy kolonii w Chełmszczyźnie.

Chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło do Banku włościańskiego z propozycyą, ażeby przy urządzaniu nowych kolonii dawał im nazwy rosyjskie, zapożyczając je od imion czy nazwisk osób, które przyczyniły się do utworzenia gub. chełmskiej. Kolonie takie zgodnie z życzeniem bractwa powinny być nazwane imieniem Stołypina, Eulogiusza, Bobryńskiego, Czychaczewa itd.

Śmierć bandyty.

Na przedmieściu Częstochowy t. zw. Zawodziu znaleziono zwłoki dawno poszukiwanego bandyty Wacława Liski.

Zwłoki odnaleziono wśród okoliczności następujących:

Jeden z gospodarzy sadzący w pobliżu fabryki Horowitza kapustę, wszedł na chwilę w rosnące obok zboże. Wzrok jego uderzył, że zboże na pewnej przestrzeni jest pogniecione, przyjrzał się tedy uważniej i spostrzegł leżące zwłoki.

Niezwłocznie zaalarmowano policyę, która w zabitym poznała Liska. Śmierć spowodowały dwie kule rewolwerowe w głowę i serce.

Jak sądzić można z położenia ciała L. zabity został podczas snu.

Smierć wskutek usunięcia z kolei warsz. wied.

We środę o godz. 4-ej rano przy ul. Leśnej w Żyrardowie powiesił się 22-letni Witold Wyrzykowski, mieszkaniec Żyrardowa, syn już nieżyjącego nadkonduktora kolei w. w.

Samobójca otworzywszy komórkę, wydobył zeń gruby sznur, który służył do wieszania bielizny; Wyrzykowski zawisł na najniższej gałęzi kasztana, obok domu, w którym zamieszkiwał z rodziną.

Przyczyną tak strasznego samobójstwa jest utrata posady na kolei warsz. wied.

Desperat przed skonem napisał list do rodziny, który znaleziono w kieszeni denata, brzmi on tak:

"Żegnam cię najdroższa mamo i was drodzy bracia, przebaczcie mi wszystkie urazy, pozbawiam się życia nie z własnej winy, życie moje niczem. Chciałem ci najdroższa matko być w starości pomocą, ale brak pracy nie pozwala mi, nie chcę być ciężarem dla najdroższej mateczki.

Serce z żalu mi pęka ale postanowiłem umrzeć i nikt od tego kroku powstrzymać mię nie zdoła.

Proszę jeszcze raz wybaczcie mi. Umieram. Witold W..."

Wyrzykowski przed 2 laty uczęszczał do 7-klasowej szkoły realnej w Skierniewicach, gdzie skończył 4 klasy. Ostatnio zajmował posadę aplikanta przy drodze żelaznej w. w. w Sosnowcu, z której został usunięty wskutek ograniczenia liczby pracowników.

Agenci śledczy.

"Gaz. Kielecka" donosi, że syn radcy stanu, Mokryckij i oficer zapasowy Prowickij, niedawno zaliczeni do kieleckiej policyi śledczej, obchodzili zamożniejszych mieszkańców Kielc, rekomendując się jako zesłańcy polityczni którzy powrócili z wygnania i błagając o zasiłek. Zdobyte w ten sposób pieniądze puszczali po knajpach na kolacyjki. Obydwóch agentów policyjnych zaaresztowano.

Napad na pociąg.

W niedzielę, do ostatniego pociągu kolei elektrycznej, dążącego do Pabianic wsiadł jakiś młody mężczyzna. Gdy konduktor Józef Dębicki poszedł do niego w celu sprzedania biletu, nieznajomy wyjął rewolwer i zażądał od konduktora pieniędzy z torby. Wystraszony konduktor torbę oddał. To samo nieznajomy uczynił i z drugim konduktorem Jabłonowskim, przyczem dla postrachu wystrzelił z rewolweru. Ogółem bandyta zabrał 46 rubli. Jeden z pasażerów wystraszony wyjął zwitek banknotów i chciał je oddać nieznajomemu, ten jednak rzucił pieniądze, mówiąc: "Ja nie chcę prywatnych pieniędzy, tylko rządowe".

Zabójstwo i dwa samobójstwa.

Do zamieszkałego w kolonii Siemień, w gub. lubelskiej, gajowego Lipniaka, przyszedł w nocy ojciec jego, Szymon, z młodszym synem. Wiedząc, iż syn przechowuje w domu pieniądze, że go niema w domu i że synowa jest chora, zażądał od niej wydania pieniędzy. Kobieta poleciła 6-letniej córce, Władzi, wskazać im w komórce pieniądze. Gdy weszli do komory, kobieta zamknęła drzwi na skobel, a sama wezwała ludzi na ratunek. Dziadek i widząc to, bił Władzię, by w ten sposób synową zmusiła do otworzenia komory. Gdy otworzono komorę, znaleziono Władzię zamordowaną a dziadka i syna wiszących na sznurku.

Dramat małżeński.

Na stacyi Brześć, w domu kolejowym, do pracownika kolejowego, Kowalczuka, przybyła w gościnę jego córka zamężna, Anna Łazarczukowa. W sobotę wieczorem do mieszkania teścia przybył mąż córki, Eustafii Łazarczuk i dał kilka strzałów do swej żony, Anny, raniąc ją w lewą rękę i ucho, a następnie dwoma wystrzałami w piersi pozbawił się życia. Przyczyną tragedyi było jakieś nieporozumienie małżeńskie.

Pożar miasteczka.

Miasteczko Babiak w Królestwie Polskiem spłonęło niemal całe.

Susza i wiatr sprzyjały szerzeniu pożogi tak, że w niespełna godzinę już połowa miasteczka stała w płomieniach.

Ludność miejscowa, przerażona rozmiarami pożaru, ratowała przedewszystkiem inwentarz oraz sprzęty domowe, walkę zaś z szalejącym żywiołem prowadziły okoliczne straże ochotnicze.

Pomimo prawie nadludzkich wysiłków straży z całego miasteczka pozostało tylko około 20 domów oraz kościół. Setki domów, a w tem synagoga oraz kilka budynków gromadzkich padło pastwą pożaru. Setki rodzin pozostało bez dachu nad głową. Straty, spowodowane przez pożar, są ogromne.

Wynalazek Polaka.

Inżynier Zygmunt Łokuciejewski, znany ze swych odczytów i prac naukowych, związany z badaniem zjawisk elektryczności, obmyślił i skonstruował przyrząd, zabezpieczający przechodniów od rozjechania przez tramwaj elektryczny. Zbadawszy wszystkie istniejące przybory, p. Ł. wpadł na zupełnie oryginalny pomysł zastosowania do celów bezpieczeństwa poduszki pneumatycznej, która za pociśnięciem hamulca pneumatycznego nadyma się i za powtórnem uderzeniem wysuwa się naprzód z błyskawiczną szybkością pochwytuje przechodnia i zabezpiecza go od uderzenia i śmierci.

Zdaniem specyalistów, przyrząd p. Ł. jest praktyczny i niebawem rozpoczną się próby z wynalazkiem.

Przyszli dygnitarze Chełmszczyzny.

Z Petersburga donoszą, że w sferach ministeryalnych zostali już upatrzeni dostojnicy na stanowiska w przyszłej gubernii chełmskiej. Gubernatorem chełmskim ma być mianowany przywódca skrajnych nacyonalistów w Dumie, poseł Markow II, wicegubernatorem ma zostać referent b. komisyi chełmskiej w Dumie nacyonalista Czychaczew, prezesem gubernialnej komisyi włościańskiej ma zostać poseł dumski z prawicy Boryński.

Pierwsza apteka gminna.

Gmina Mokotów wystąpiła do władz o pozwolenie otwarcia apteki gminnej. Gubernator nie chcąc tej sprawy rozstrzygać władzą własną, zwrócił się o wskazówki do ministeryum, które wyjaśniło, że jakkolwiek nowe prawo o otwieraniu aptek przez miasta i gminy nie rozszerza się na Królestwo Polskie do czasu zaprowadzenia samorządu, to jednak krępować gminy w tych zapoczątkowaniach nie należy. Wobec tego gubernator wydał pozwolenie na otwarcie apteki gminnej. Niezawodnie za przykładem Mokotowa pójdą i inne gęściej zaludnione gminy w kraju.

Władze sądowe na Jasnej Górze.

Z Częstochowy donoszą, iż przybył tam prokurator Izby sądowej, warszawskiej rz. r. st. Hesse, który w towarzystwie prokuratora sądu okręgowego piotrkowskiego Łanszyna i wiceprokuratora Bachtiejarowa odwiedził klasztor Jasnogórski.

Zabójstwo 10-letniej dziewczynki.

Z Łodzi donoszą: W piwnicy domu przy ul. Nowotarskiej znaleziono zwłoki 10-letniej dziewczynki, córki lokatora tego domu Spilreina, która przed kilku dniami znikła bez śladu. Ponieważ nie było żadnych poszlak zbrodni, a podejrzenia jakie miała policya, okazały się niewystarczające, użyto do wytropienia zbrodniarza psa policyjnego. Najpierw sprowadzono go do piwnicy, gdzie dokonano morderstwa; potem pomknął pies na I piętro tego samego domu i zatrzymał się przed drzwiami lokatora Herscha Bleiweissa, rzucił się na drzwi, drapiąc je i szczekając; gdy je otworzono, wpadł do mieszkania, obleciał wszystkie pokoje i rzucił się na czapkę leżącą na stole, będącą własnością syna lokatora, 17-letniego Henryka Bleiweissa który uciekł z domu i schronił się na strychu domu przy ul. Średniej. Pies udał się w tropy i wyśledził chłopca na strychu. Badany, początkowo przeczył Bleiweiss, następnie przyznał się do zbrodni, zapewniając, że nie miał zamiaru zabijać dziewczynki, lecz gdy dziecko broniło się krzykiem, udusił je.

Zemsta nad samochodem.

Z Lublina donoszą o następującem zajściu: Onegdaj około godziny 7 wiecz. samochód własność Aleksandra Łaguńskiego, powracał ul. Lubartowską do miasta. Przed żelaznym mostem dwoje 6 — 7 letnich żydowskich dzieci, przebiegając ulicę, wpadło pod koła automobilu, którego już nie można było zatrzymać.

Jedno dziecko zostało zabite na miejscu, drugie ciężko ranione.

Samochodem kierował szofer Michał Bitkowski, któremu udało się umknąć przed tłumem, złożonym z około tysiąca chasydów. Rozwścieczona tłuszcza przytrzymała natomiast Łaguńskiego, zbiła go okrutnie i zniszczyła samochód, wybijając szyby, łamiąc syrenę, przecinając gumy itd. Zawdzięczając szybkiemu przybyciu komisarza policyi p. Kuleszy z oddziałem policyi, udało się tłum przy pomocy obnażonych szabli rozpędzić.

"Wielbiciele" Heleny Macochowej.

Z Piotrkowa donoszą dość sensacyjne szczegóły z przejętej przez zarząd więzienny korespondencyi, adresowanej na imię przebywającej w więzieniu piotrkowskiem Heleny Macochowej. Z Ameryki nadesłano do niej już drugi list, bez podpisu, którego autor zawiadamia adresatkę, iż nabył 300 hektarów ziemi i zaprasza ją do Ameryki, zapewniając ją, iż się z nią ożeni i będą prowadzili życie szczęśliwe. Zarząd więzienny jest mniemania, że zaatlantyckim wielbicielem Heleny Macochowej jest zbiegły Stanisław Załoga. Ale skazana Macochowa ma jeszcze innych wielbicieli zarówno poza murami więzienia, jak i w jego obrębie. Oto pewien maszynista z Władywostoku, Rosyanin, podając swój życiorys, oświadcza się formalnie o jej rękę. Nadto w więzieniu Macochowa zdołała zawrzeć znajomość z niejakim Stanisławem Żebrowskim, skazanym na 4 lata rot aresztanckich za szpiegostwo i odsiadującym karę w celi obok Macochowej. Przewierciła ona ścianę drutem, czy szydełkiem, używanym do robótek kobiecych i porozumiewała się z Żebrowskim przez maleńki otwór. Straż więzienna dostrzegła jednak, że więźniowie wymieniają listy i przeniosła Żebrowskiego do innej celi.

Ale Macochowa znalazła sposób porozumiewania się z nim, gdy wychodził na dziedziniec więzienny na codzienną przechadzkę. Przeciwko temu zaprotestował Macoch, który z poza krat śledził te zabiegi miłosne, i napisał do Macochowej list pełen wyrzutów. Gdy to nie pomogło, oskarżył Macochową przed władzą więzienną, która pozbawiła ją łóżka, stołu, krzesła i innych sprzętów w jej celi.

Macoch napisał list do O. Piusa Przezdzieckiego, zawiadamiając go, że Macochowa cały swój majątek, wynoszący około 17,000 rb., pozyskała ze skradzionych przez niego w klasztorze pieniędzy i że powinna całą sumę klasztorowi zwrócić.

LUD CHEŁMSKI DEMONSTRUJE.

Lud polski w wyłączonej Chełmszczyznie zaczyna "po swojemu" demonstrować przeciw wyłączonej Chełmszczyznie. Jest to narazie cichy "bunt" opornych, którzy dają do poznania, że rozumieją, co znaczy i do czego zmierza wyłączenie Chełmszczyzny.

Oto w ostatnich dniach z. m. wyruszyła — jak pisze warszawski korespondent "Nowej Reformy" — z Lublina olbrzymia rzesza tego ludu, jako pielgrzymka do Częstochowy. Około sześciu tysięcy pątników, którym towarzyszy kilkunastu kapłanów, wyjechało pięciu nadzwyczajnymi pociągami ze stacyi Lublin, przez Radom, Kielce do Strzemieszyc, aby stamtąd pieszo już odbyć kilkumilową drogę na Jasną Górę.

Pielgrzymka ta przyszła do skutku z parodniowem opóźnieniem, pierwotnie miała wyruszyć w przeddzień Zielonych Świąt. Zwłoka wynikła z chwiejnej postawy miejscowej biurokracyi. Któryś z chełmskich zauszników episkopa Eulogiusza wszczął alarm, że pod pretekstem pielgrzymki urządza się jakaś demonstracya polityczna przeciwpaństwowa. I przez dwa dni między Lublinem, Warszawą a Petersburgiem prowadziła się ożywiona wymiana zdań i poglądów drogą telegraficzną, jak w danym wypadku należy postąpić. Musiała ostatecznie przeważyć opinia, że zabronienie pielgrzymki wówczas, gdy tysiące pątników zebrało się już w Lublinie, a pieniądze na pociągi nadzwyczajne były już do kasy wniesione, musiałoby wywołać niepożądane wzburzenie wśród szerszych mas ludowych.

Ostatecznie więc pociągi pątnicze zostały w nocy z poniedziałku na wtorek wyprawione. Oczywiście ochrana warszawska wysłała do Strzemieszyc i do Częstochowy spory zastęp swoich funkcyonaryuszów.

Na całym terenie gub. chełmskiej panuje niezłomne przekonanie wśród zwartej masy poprzednio t. zw. "opornych", że "wyodrębnienie" ma jedynie na celu przymuszenie katolików na prawosławie. Jużcić, że Eulogiusz i jego nacyonalistyczno - popowska kamaryla, tylko dla tego tak zabiegali o "wyodrębnienie", aby mogli otrzymać możliwie najdogodniejsze warunki dla swego prawosławnego misyonarstwa. Ale nawet najbardziej reakcyjny rząd ros. nie zgodzi się obecnie na stosowanie takich represyi, jakich przed kilku dziesiątkami lat była widownią ta ziemia męczeńskich Unitów. Żyją jeszcze naoczni świadkowie tamtych krwawych prześladowań, tradycya męczeństwa jest zbyt świeżą, aby ogół mógł utożsamić "wyodrębnienia" z nawrotem do systemu Gromeki i głośnej na świat cały hekatomby w Pratulinie. Gdyby teraz w dodatku nastąpił zakaz pielgrzymowania do Częstochowy, przewidywania gotujących się prześladowań religijnych wzmocniłyby się jeszcze bardziej. Być może, iż dojdzie do tego, kiedy popowska teokracya będzie samowładnie eksperymentowała w nowej gubernii. Tymczasem jednak w całej Chełmszczyźnie i na Podlasiu, mimo oczywiście stawianych utrudnień, organizują się w dalszym ciągu nowe pielgrzymki do Częstochowy. Takich pielgrzymek w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, liczących po parę tysięcy pątników, będzie kilkanaście.

Jestem — pisze korespondent — dokładnie poinformowany o wyniku poufnych pertrakcyi obecnego dyrektora departamentu obcych wyznań w petersburskiem ministerstwie spraw wewnętrznych z kuryą biskupią w dyecezyi podlasko - lubelskiej. Szambelan Mienkin, już po objęciu stanowiska dyrektora, zjechał na kilka dni do Lublina, gdzie poprzednio był gubernatorem. Zaprosiłem wówczas na konferencyę kilku wybitniejszych członków kapituły lubelskiej, sędziwy bowiem biskup Jaczewski, w tym czasie ciężko chorował. Otóż dyplomatyczny dyrektor departamentu, Noder, uprzejmie wyłuszczał duchownym dygnitarzom dyecezyalnym, w przyszłej gubernii chełmskiej katolicyzm na żadną szkodę nie będzie narażony. Również duchowieństwo katolickie w religijnej swej działalności najmniejszych utrudnień nie dozna. Musi ono jednak poddać się nieuchronnej konieczności wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego w takich parafiach, gdzie się okaże tego potrzeba. Na uwagę, że katolików Rosyan w dyecezyi niema, szambelan Mienkin odpowiedział przecząco, nadmieniając:

— Owszem, są, i to w znacznej liczbie, a rząd, zachowując w całej rozciągłości zasady manifestu tolerancyjnego, musi nadal zapobiegać polonizacyi Rosyan katolickich przez kościół.

Ostrożnie, ale dość stanowczo przekonywano dyrektora, że nie ma ani jednej parafii, w której by ludność katolicka nawet w małej grupie zgodziła się na zastąpienie języka polskiego rosyjskim w nabożeństwie dodatkowem. Na zarzut rzekomej polonizacyi przez kościół, odpowiedziano kontr-argumentem, że niedopuszczalną jest rzeczą, aby kościół był narzędziem rusyfikacyi. Ostatecznie upewniono dygnitarza petersburskiego, że nawet najbardziej kategoryczne rozporządzenie językowe ze strony rządu nie będzie uwzględnione.

— A jeżeli kurya rzymska nie przeciw temu nie będzie miała? — zagadnął Mienkin.

Usłyszał odpowiedź, że kwestya ta została już stanowczo przez Watykan rozstrzygnięta, gdyż pozostawiono biskupom zupełną swobodę działania, stosownie do zachodzących okoliczności. I dowiedział się jeszcze Mienkin, że gdyby nawet jakiś wyjątkowy ksiądz okazał gotowość spełnienia bezpośrednio mu zaleconego nakazu językowego, to po pierwsze uległby "ipso facto" suspensyi duchownej, a powtóre wywołałby przez to groźne i niedające się przewidzieć w skutkach wzburzenie wśród parafian.

Z powyższej relacyi należy wnioskować, że lubelska kurya biskupia ani na krok w sprawie językowej nie ustąpi. Ponieważ zaś dyrektor Mienkin, w zakończeniu swej uprzejmej konferencyi, dał dość jasno do zrozumienia, że rząd nie cofnie się przed wydaniem jak najbardziej stanowczych rozporządzeń w omawianej kwestyi — wypada przeto oczekiwać przeróżnych konfliktów w przyszłej gub. chełmskiej.

Wybitni republikanie ze wschodu na konwencyi republikańskiej.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Na kliszy tej znajdują się: ekskongresman Lucius N. Littauer, członek komitetu narodowego William L. Ward, obaj z Nowego Yorku, i senator Boies Penrose z Pennsylvanii. Littauer i Ward są delegatami Roosevelta, a Penrose popiera Tafta. Littauer jest po lewej a Ward pomiędzy nim a Penrosem.

Z Warszawy.

Kara prasowa.

Redakcyę "Słowa" skazano administracyjnie na zapłacenie 50 rb. kary za wydrukowanie w Nr. 57 notatki o utworzeniu się w Krakowie komitetu, zorganizowanego dla budowy dzieła Szymanowskiego "Pochód na Wawel" i wzywającego ogół do składania ofiar na cel powyższy.

Do Czech na naukę.

Do Warszawy przybyła młodzież włościańska z różnych okolic kraju, udająca się za materyalną pomocą centralnego Towarzystwa rolniczego na praktykę rolną do Czech. Włościanie zwiedzali miasto i muzea.

Chorągwie cechowe.

"Warsz. Słowo" donosi, iż generał- gubernator warszawski rozesłał do gubernatorów okólnik zalecający, aby w przyszłości na chorągwiach cechowych nie umieszczać herbu państwowego, napisy zaś powinny być w dwóch językach.

Ronikier na wolnej stopie.

Z Warszawy donoszą: Zwolniony za kaucyą, po wyroku izby sądowej, Bohdan Ronikier, korzysta w całej pełni ze swej swobody, unikając w miejscach zebrań publicznych. Wielką sensacyę wywołało ukazanie się "byłego ojca Teodora" w teatrze letnim na przedstawieniu "Kobiety bez skazy" Zapolskiej. Hr. Ronikier zajął miejsce w trzecim rzędzie krzeseł, obok swej żony, a choć był przedmiotem ogólnej uwagi, zachował się z pełną pewności siebie swobodą.

Forytowanie litwaków.

Jak to już w swoim czasie donosiliśmy, od pewnego czasu otwarto bramy saskiego ogrodu dla t. zw. chałaciarzy, co sprawiło, że publiczność kulturalniejsza, nie wyłączając żydów-polaków, dziś Saski ogród omija. Przypuszczając, że magistrat warszawski powodował się ludzkością pozwalając wpuszczać proletaryat litwacki, trudno zrozumieć, dlaczego tenże magistrat zabronił jednocześnie wpuszczać do ogrodu robotników w bluzach i kobiety chrześcianki bez kapeluszy. Wogóle rozporządzenia magistratu warszawskiego słyną z rozmaitych curiosów.

Wędrówka kosztownej szpilki.

P. Włodzimierz Ł., urzędnik magistratu i równocześnie prowadzący Meldunki w domu nr. 7 przy ul. Szczygłej, otrzymał do przechowania kosztowności na jakiś czas od administratora domu p. St. C. Gdy przyszła chwila zwrotu, okazało się, że z powierzonych p. Ł. kosztowności zniknęła w tajemniczy sposób kosztowna szpilka wartości około 400 rb. O tajemniczym zniknięciu zawiadomiono policyę, która po przeprowadzeniu dochodzenia ustaliła, że kradzież tę popełnił przyjęty przez p. Ł. do pomocy G. Gwoździk, b. buchalter firmy Natansohnów, który za sprzeniewierzenie 70,000 rb. w tej firmie skazany został na 1 rok więzienia. Przyparty do muru Gwoździk przyznał się do kradzieży. Skradzioną szpilkę zastawił w lombardzie, a kwit sprzedał. W rezultacie szpilkę w formie przerobionego z niej pierścionka odebrano od jednego z jubilerów na Nowym Świecie, a Gwoździka odesłano do więzienia.

Napad bandytów.

Z Warszawy donoszą: Na przedsiębiorcę budowlanego Święcickiego, który podjął w banku 500 rb., napadła na ulicy szajka bandytów, którzy zażądali wydania im pieniędzy. Święcicki zamiast tego, wydobył rewolwer, zanim jednak zdołał wystrzelić, uprzedzili go bandyci, dając do niego szereg strzałów, skutkiem czego ciężko raniony padł na ziemię. Syn Święcickiego, który towarzyszył ojcu, począł uciekać, lecz bandyci puścili się za nim w pogoń, posyłając za nim strzały, które jednak chybiły. Wówczas młody Święcicki rzucił na ziemię paczkę z 30 rublami i to go ocaliło. Bandyci zabrali pieniądze, sądząc widocznie, że to już wszystkie i uciekli. Święcicki, ojciec, zmarł niebawem z ran, znaleziono przy nim resztę pobranych z banku pieniędzy, w sumie 470 rb.

Bandyci należeli do tak zwanej giełdy zbrodniarzy, gdzie za parę rubli można wynająć bandytę do wykonania zamachu.

Prawosławna placówka w Warszawie.

Odbyła się tu uroczystość poświęcenia ohydnie szpecącego Warszawę prawosławnego soboru na pl. Saskim. Uroczystość odbyła się z niezwykłą pompą, lecz spo-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

kojnie. Policya zarządziła daleko idące środki ostrożności w obawie przed demonstracyami. W bramach domów w ulicach, któremi przechodziła procesya, ustawiono policyantów, którzy nie pozwalali nikomu wychodzić z domów. Ruch kołowy i tramwajowy w tych ulicach wstrzymano. W dzielnicach robotniczych rozstawiono posterunki wojskowe.

Ludność Warszawy zachowała się wobec tej prowokującej szopki zupełnie obojętnie. Na ulicach i w oknach domów, obok których przechodziła procesya, nie było widać nikogo.

Duchowni prawosławni w swoich mowach podkreślili konieczność wzmożenia propagandy prawosławnej nad Wisłą.

Biskup chełmski, Eulogiusz, zamianowany został z okazyi tej uroczystości arcybiskupem chełmskim w nagrodę za gorliwą pracę w Chełmszczyźnie.

Z LITWY I RUSI.

Kradzież zabytków.

W Peczarze na Podolu z rezydencyi hr. Potockiego niewykryci dotąd złodzieje skradli 8 cennych obrazów, 18 starożytnych miniatur i 4 wazy porcelanowe. Wartość skradzionych zabytków wynosi około 20,000 rb.

Echa napaści na redakcyę "Dziennika Kijowskiego".

Śledztwo w sprawie demonstracyi urządzonej przez związkowców i napaści na lokale redakcyi "Dziennika Kijowskiego" i "Kijewskoj Myśli" wyjaśniło, że policya szła razem z demonstrantami i nie przeszkadzała im. Demonstrantom przez cały czas towarzyszył pomocnik policmajstra Wierowkin.

Sprawa P. Narbuttówny.

Sprawa p. Heleny Narbuttówny, właścicielki dóbr Jurszynki w gub. wileńskiej, która w lutym roku bieżącego usiłowała pozbawić życia strzałami z rewolweru w hotelu wileńskim "George'a" hr. Waldemara Tyszkiewicza — wpłynęła już do sądu wileńskiego z aktem oskarżenia.

Sprawę sądzić będą sędziowie przysięgli w sądzie wileńskim na kadencyi wrześniowej r. b. Obronę za p. Narbuttównę wnosić będzie mec. Papieski.

Tragiczny zgon.

"Kur. Lit." donosi o samobójstwie, popełnionem przez p. Józefa Karglinowicza, dyrektora syndykatu rolnego mińskiego i właściciela dóbr Todublin, który zastrzelił się d. 23 zm. Zmarły brał czynny udział w życiu stowarzyszeń polskich, był radnym w ziemstwie dawniejszem i członkiem komisyi urządzeń rolnych.

Napad zbrojny na pocztę.

Onegdaj w mieście Obuchowie powiatu kijowskiego dokonano zbrojnego napadu na pocztę.

Okoliczności napadu przedstawiają się jak następuje: Około godziny czwartej po południu w biurze znajdował się jeden tylko naczelnik poczty N. Kowalewskij. Zakończając pracę, usłyszał on stuknięcie do drzwi, dla załatwienia ważnego interesu. Zaledwie Kowalewskij otworzył drzwi, kiedy rozległy się dwa wystrzały, po których Kowalewskij wybiegł na korytarz wzywając pomocy.

Podczas tej sceny funkcyonaryusze pocztowi, znajdujący się w innym lokalu, na odgłos wystrzałów i krzyk Kowalewskiego udali się do biura, gdzie w korytarzu znaleźli rannego naczelnika.

Na zapytanie co się stało, Kowalewskij wołał tylko: "'ratunku!... — bandyci!...'' a następnie zemdlał.

Natychmiast wezwano policyę i lekarza. Podczas ratowania K. starano się wejść do biura pocztowego, lecz drzwi były zamknięte a z zewnątrz przez drzwi zaczęto strzelać, kule na szczęście nikogo nie trafiły.

Wobec tego, policya otoczyła ze wszystkich stron pocztę i rozpoczęła ostrzeliwanie, które trwało od g. 4-ej po południu do godzi. 4-ej rano następnego dnia. Kiedy ustały strzały, policya wtargnęła do lokalu pocztowego, gdzie zastała trupa leżącego na ziemi młodego człowieka, który jak się okazało, był mieszkańcem Obuchowa — Filipem Nazarenko lat 18-tu. Z zachowania się jego podczas oblężenia można było sądzić, iż był on nienormalny.

Onegdaj rano Kowalewskiego przywieziono statkiem do Kijowa i umieszczono w szpitalu Aleksandrowskim.

P. K. został raniony dwoma wystrzałami w piersi i rękę. Stan rannego K. jest ciężki.

Nowy memoryał litewski do Ojca św.

"Kuryer Litewski" dowiaduje się z zupełnie wiarogodnego źródła że "Viltisowcy" zamierzają podać nowy memoryał do Stolicy Apostolskiej w sprawie, oczywiście, ucisku, jaki niby to znoszą ze strony Polaków.

Memoryał ma być obszernie opracowany. O gruntowności jego wnosić można z tego, że część historyczna ma być oparta na niedawno wydanym paszkwilu "Apostolstwie Litwy", część zaś poświęcona stosunkom obecnym, zaczerpnięta zostanie z artykułów i korespondencyi "Viltis'a".

Memoryał nie jest jeszcze zredagowany, mimo to inicyatorowie zbierają już podpisy. Gorliwą czynność w tej sprawie rozwija redaktor pisma "Vitis'a", ks. Kiemeszys. Objeżdża on gorliwie parafie i dziś w tym właśnie celu będzie na feście w Kietowiszkach.

Niektórzy ks. Litwini odmówili podpisów swoich na nieznanym tekście memoryału.

Nowe prądy wśród żydów.

Korespondent "N. Wremia" z Kijowa podaje, że wśród tamtejszych bogatych żydów powstają nowe prądy — niezadowolenia z odnowionego ustroju państwowego i żal za dawnym ustrojem biurokratycznym. Żydzi owi są zdania, iż rewolucya pogorszyła ich położenie budząc prądy nacyonalistyczne w społeczeństwie rosyjskiem. Już podczas wyborów poprzednich wielu żydów świadomie wstrzymywało się od głosowania, nie chcąc głosować na kadeta.

Obecnie żywioły umiarkowane wśród żydów kijowskich zaczynają się organizować. Niedawno urządzili oni zjazd najbardziej wpływowych żydów t. zw. kraju południowo-zachodniego, na którym dowodzono, iż dalszę podtrzymywanie kandydatów opozycyi może być dla żydów niebezpieczne, a nawet zgubne. Organizatorowie zjazdu dowodzili, iż żydzi powinni bezwarunkowo zmienić linię postępowania, akcentować swą wierność i lojalność, wejść w porozumienie z umiarkowanymi żywiołami społeczeństwa rosyjskiego; proponowano utworzenie żydowskiej partyi umiarkowanej, konstytucyjno monarchicznej, która powinna stanowczo odgrodzić się od kadetów i dezyderaty swe ograniczyć do zniesienia granicy osiadłości żydowskiej.

Zdania na zjeździe podzieliły się. Stwierdzono, że ogromna większość żydów, kierowana przez "inteligentów", na program ten bezwarunkowo się nie zgodzi. Ostatecznie, wniosek organizatorów zjazdu został odrzucony. Jednakże wśród żydów kijowskich, jak twierdzi korespondent, coraz więcej jest takich, którzy nie myślą wcale popierać kadetów przy wyborach i którzy otwarcie głoszą: "Przy dawnym ustroju działo się nam lepiej: i rząd był łagodniejszy, i bardziej dla nas pobłażliwszy i wśród ludności nie spotykaliśmy się z nastrojem tak wrogim, jak obecnie".

"Żydzi — konkluduje korespondent — zarówno jak Finlandczycy i Polacy, podczas istnienia 3-ej Dumy zrozumieli, że młode przedstawicielstwo rosyjskie, które ma poza sobą całą narodowo-patryotyczną Rosyę, jest daleko bardziej patryotyczne, narodowe i stanowcze w obronie interesów rosyjskich, aniżeli dawniejsza biurokracya nienarodowa, obojętna i zwyrodniała."

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Śmierć 112 letniego starca.

Ze Zbaraża donoszą: Onegdaj umarł tu człowiek, imieniem Goldenzweig, który doskonale pamiętał dzieje Galicyi ostatniego stulecia. Do ostatniej chwili cieszył się zdrowiem, które dozwalało mu święcić i wypełniać rytuałowe przepisy. Na ostateczne miejsce odpoczynku odprowadzili go prawnucy i siwi wnukowie.

Prowokacye hajdamaków.

W ubiegłą niedzielę, we wsi Podhorcach około Lwowa, miał się odbyć uroczysty obchód 3-go maja. Projekt ten hajdamakom rusińskim nie podobał się, w nocy więc w przeddzień obchodu sicz hajdamacka wybiła szyby w domach wszystkich wybitnych polaków, a krzyż, gdzie się miało odbyć nabożeństwo majowe, osmarowało cuchnącym płynem, nie oszczędzając wizerunku Chrystusa.

Klęska gradowa.

Z Tarnobrzega piszą: Dnia 29 maja nawiedził znowu grad okolicę tarnobrzeską. Grad zniszczył kilkanaście wsi, w Dymitrowie małym, w Baranowie, zbił grad zupełnie pola, tak, że żyto chłopi pokosili. W gminach zaś Suchorzowie, Siedleszczanach, Nagnajowie, Kajmowie, Chmielowie prawie w połowie żyta są zbite. Zeszłego roku nawiedziła klęska gradowa te same wsi, niszcząc prawie wszystko. Obecnie klęska jest o tyle dotkliwszą, że chłopów od szeregu lat nęka pryszczyca, wylewy, gradobicia, rok po roku. To też winien rząd pośpieszyć ludności z wydatną pomocą.

Zniesiony wyrok.

Pomocnik rzeźnicki, Kazimierz Pietrzycki, który w lasku pod Gorlicami zeszłego roku zastrzelił kochankę swą Katarzynę Bodziankę, w czasie rozprawy przed sądem przysięgłym w Jaśle został uwolniony. Obecnie najwyższy trybunał zniósł wyrok uwalniający z tem uzasadnieniem, że postawienie pytania na przemijające zamieszanie umysłu nie miało materyalnej podstawy, było więc prawie niedopuszczalne. W motywach podniósł trybunał, że stawienie tego rodzaju pytań daje sądowi przysięgłych tylko sposobność do wydawania werdyktów uniewinniających. Przeciwko Pietrzyckiemu odbędzie się nowa rozprawa przed sądem w Jaśle.

Ilu jest lekarzy polaków?

Profesor Ciechanowski w Krakowie w książce napisanej z wielkim nakładem pracy pt. "Medycyna polska w dobie ostatniej", przychodzi między innymi wynikami do wniosku, że lekarzy polaków szacować należy najwyżej na 4.500, z której to liczby przypada na Galicyę około półtora tysiąca, w Królestwie, na Litwie i Rusi jest ich 2.500, a w całem państwie niemieckiem jest lekarzy polaków nie wiele więcej jak 300, reszta zaś przypada na rozmaite kraje. Z pracy prof. Ciechanowskiego, w której zestawione są także krytyczne przeszkody, z jakiemi medycyna polska walczyć musi i wyniki, jakie osiąga, wykazuje się, że na tem polu umysłowość nasza i sprężystość nie dają się złamać, ani ugiąć. Nie może się co prawda medycyna nasza równać z rozwojem medycyny pośród ludności liczniejszej, bogatszych i politycznie niezależnych narodów, ale mimo to nietylko lekarze nasi nie pozostają w tyle, nie tylko nadążają równomiernie z postępem, ale wytwarzają nawet na tem polu więcej, niżby się wobec smutnych warunków w naszem położeniu spodziewać można.

Z KRAKOWA.

Zbrodnicza agitacya.

Do krakowskiego Czasu donoszą, że wśród młodzieży średnich szkół męskich i żeńskich w Galicyi krąży rozdawana konspiracyjnie odezwa i kwestyonaryusz. Odezwa wzywa młodzież do uniezależnienia się od rodziców i nauczycieli, do żądania "szkoły wolnej na podstawach demokratycznych", w której program nauk zależałby od młodzieży. W kwestyonaryuszu są zaś tego rodzaju pytania: "Od jak dawna i jak często uczęszcza do domów publicznych". Treść wszystkich pytań "kwestyonaryusza" usiłuje wpajać w młodzież przekonanie, że ma ona prawo do samodzielnego decydowania o sobie począwszy od wyboru planu nauk i wierzeń religijnych, skończywszy na używaniu czasu i pieniędzy, że do jej kompetencyi należy całkowita zmiana wychowania domowego i publicznego.

Medal pamiątkowy.

Przed dwoma laty na wniosek p. Maryana Dydyńskiego uchwaliło walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego uczcić pamięć swego prezesa hr. Andrzeja Potockiego i w tym celu wybić medal pamiątkowy.

Na sobotniem zebraniu rolników, komitet przedłożył gotowy medal, będący prawdziwem dziełem sztuki. Na jednej stronie medalu popiersie zasłużonego obywatela z doskonale pochwyconymi rysami twarzy; w otoku napis: Andrzejowi hr. Potockiemu 1861 † 1908 Towarzystwo rolnicze krakowskie. Na drugiej stronie herb Pilawa, otoczony insygniami Złotego Runa; poniżej figury napis: "Ziemi swej dał rozum i pracę, miłość i życie". Medal jest dziełem artysty-rzeźbiarza p. Ludwika Puszeta; odlew wykonano w Paryżu. Medale wykonane są w srebrze i bronzie.

ZE LWOWA

Hajdamacy.

Rozwydrzenie hajdamaków pod samym Lwowem zaczyna przybierać coraz większe rozmiary. W Podhorcach, gdzie w drugi dzień Zielonych świątek znieważono krzyż i zelżono księdza polskiego, zdarzył się w ten sam dzień drugi wypadek, przejmujący zgrozą. Oto włościanin polski Józef Dyda, z Lesieniec, szedł do Podhorzec, a po drodze zaś wstąpił do chaty Rusina Iwana Piroga, gdzie odbywały się poprawiny weselne.

Iwan Piróg ma dwóch synów, którzy przed dwoma miesiącami pobili ciężko brata Dydy. Z tych jeden, Michał Ilko, w chwili, gdy Józef Dyda wszedł do chaty, wyszedł na drogę, a stanąwszy u okna, z flegmą zabijaki wystrzelił do Dydy z rewolweru, chybił jednak i kula utkwiła w piecu. A gdy Dyda ze starym Pirogiem do drugiej wszedł izby, drugi rusin, Jędrzej Bojka, podszedł znienacka i od tyłu zadał mu ciężkie uderzenie bokserem w głowę. Wtedy inny hajdamaka, Michał Ostrowski zgasił światło i rozpoczęła się wiwisekcya na bezbronnym człowieku. Pobiwszy aż do omdlenia Dydę, wywlekli go Rusini przed stodołę, skąd zbroczona krwią ofiara ledwo uszła przed dalszą zemstą mołojców, którzy planowali mord.

Zbrodnie szalonego.

We Lwowie, na ulicy Karola Ludwika tuż koło kawiarni "Imperial", do idącego b. właściciela hotelu "Imperial", Leona Bohusiewicza, obecnie dzierżawcy hotelu "George'a", przystąpił jego były zarządca, literat Jan Huskowski, i strzelił mu w pierś z rewolweru. Gdy Bohusiewicz upadł na ziemię, strzelił mu jeszcze powtórnie w głowę. Bohusiewicz walczy ze śmiercią. Huskowskiego aresztowano.

Huskowski był człowiekiem anormalnym, a w ostatnich czasach anormalność ta spotęgowała się u niego bardzo znacznie.

O udział sokolstwa polskiego w zlocie praskim.

Na walnem zgromadzeniu Sokoła Macierzy we Lwowie, które się odbyło przy udziale około 400 członków, wywiązała się długa dyskusya na temat udziału Sokołów polskich w zlocie praskim. Mianowicie, gdy prezes dr. Czarnik, zagajając obrady, wezwał Sokołów do ćwiczeń zlotowych w Pradze, zgłosił się do głosu w tej sprawie radca Bałaban. Prezes oświadczył, że do żadnego wniosku w tej sprawie dopuścić nie może, bo sprawa uchwałą zarządu Sokoła jest już przesądzoną. Dopuścił jednakże do dyskusyi na ten temat.

Dyskusya była bardzo ożywiona, a chwilami namiętna. Wielu mówców oświadczyło się przeciw udziałowi sokolstwa w zlocie praskim. Uchwał nie powzięto; obrady skończyły się około północy.

Prezesem wybrano ponownie p. Kazimierza Czarnika, zastępcą Romualda Kwiatkowskiego.

Defraudacya we Lwowie.

Urzędnik kolejowy w głównej lwowskiej dyrekcyi kolejowej, niejaki S., zdefraudował z kasy 45,000 koron. Zabierał on znaczne kwoty z wpływów pieniężnych, dochodzących niekiedy kwoty miliona i więcej koron dziennie. Dotychczasowe dochodzenia ustaliły brak około 45 tysięcy koron, które S. wybrał w przeciągu niespełna 10 miesięcy. Zdefraudowane pieniądze umieszczał w przeróżnych przedsiębiorstwach, a ze spodziewanych zysków miał zamiar kapitał "pożyczony" zwrócić. Nadzieje pokładane w rentowności przedsiębiorstw, wśród których były między innemi kupna dóbr lasów, kartofli i t. d., zawiodły zupełnie, a równocześnie zbliżało się kwartalne zamknięcie rachunkowe kasy głównej, które musiało ujawnić nadużycia. W tej sytuacyi bez wyjścia nie pozostało nic innego, jak przyznać się do defraudacyi.

Węgrzy na jubileuszu lwowskim.

Galicyjski rząd krajowy dla niedrażnienia rusinów wpłynął na zakreślenie skromnych granic dla jubileuszu uniwersytetu. Wobec tego do uniwersytetów obcych nie

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

posłano zaproszeń na uroczystość, lecz tylko zawiadomienia. Z wielu uniwersytetów nadeszły też tylko pisma gratulacyjne, delegacye zaś przybyły uniwersytetów jagiellońskiego, czerniowieckiego i dwóch uniwersytetów węgierskich w Budapeszcie i Koloszwarze. Przyjazd gości węgierskich ogromnie wzmocnił sympatye węgierskie we Lwowie, zwłaszcza, że przemawiali w języku polskim. W imieniu uniwersytetu w Koloszwarze zabierał głos prof. Fabingi, budapesztańskiego i prof. Ashith.

Ucieczka szansonistki.

Policya lwowska ściga obecnie młodą, przystojną artystkę kabaretową, Eile Geydę, która do niedawna występowała pod nazwiskiem Edison, w variete "Bristolu". Urocza diwa wyjechała niespodzianie ze Lwowa, porzucając nieutulonych w żalu admiratorów i kilku kupców, którym nie zapłaciła rachunków.

Z doniesień tych ostatnich okazuje się, że piękna artystka w sposób niezwykle sprytny potrafiła naciągnąć ich na wcale poważne sumy. I tak, w magazynie pp. Stauberów wzięła garderobę na sumę kilku tysięcy koron, za którą nie zapłaciła ani halerza. Ponadto naciągnęła panią Wernstraubową na 400 kor., a kupcową Paulinę Holz na 670 kor.

Zawiódł rewolwer.

Józefa Otto, młoda kobieta, licząca 23 lat, żona krawca wojskowego, pod wpływem rozpaczy, powzięła zamiar dokonania samobójstwa. Chcąc go uskutecznić, kupiła ona rewolwer i skierowawszy lufę rewolwerową ku prawej skroni — strzeliła. Po strzale ogłuszona, padła bez zmysłów na ziemię. Kiedy nadbiegł mąż i domownicy zobaczyli na skroni ranę, wszyscy byli pewni, że biedna kobieta jest śmiertelnie zraniona. Dopiero lekarz, który przybył na miejsce wyjaśnił, że strzał pochodził ze ślepego naboju, którego dym i gazy, do krwi spaliły skórę, ale nie uczyniły żadnej poważniejszej szkody. Widocznie więc rusznikarz, który sprzedawał broń, zoryentował się, że ma przed sobą nieszczęśliwą istotę, noszącą się z zamiarem samobójstwa — i zamiast ostrych, sprzedał jej ślepe naboje. Tej przezorności zawdzięcza pani Otto życie.

Następca Badeniego.

We Lwowie uchodzi za rzecz pewną, że marszałkiem krajowym po Stanisławie hr. Badenim zostanie poseł Adam hr. Gołuchowski. Wiadomość tę potwierdza "Neue Fr. Presse" oświadczając, że hr. Gołuchowskiemu już w formie urzędowej zaproponowano objęcie tego stanowiska. Hr. Gołuchowski wymówił sobie dwa dni czasu do namysłu, jak słychać jednak, niewątpliwie zdecyduje się na przyjęcie marszałkowstwa.

Hr. Adam Gołuchowski jest synem hr. Agenora Gołuchowskiego, byłego namiestnika Galicyi i bratem byłego ministra spraw zagranicznych. Hr. Adam Gołuchowski piastuje mandat do sejmu z wielkiej własności okręgu Czortkowskiego. W parlamencie zasiadał od roku 1885 do 1896 i od r. 1900 do 1907, obecnie został wybrany ponownie w r. 1911. Urodzony w r. 1855; hr. Gołuchowski należy do konserwatystów, wybitnej roli politycznej nie odegrał, odznacza się dużym taktem i niema wrogów w żadnym obozie.

Zjazdy oświatowe we Lwowie.

W niedzielę przy licznym udziale delegatów obradował zjazd związku okręgowego lwowskiego "T-wa szkoły ludowej".

Związek opiekuje się 42 kołami wschodniemi, utrzymuje bursę grundwaldzką i książnicę publiczną we Lwowie. Przewodniczącym jego wybrano posła Ernesta Adama. Na zebraniu podniosły się głosy za przeniesieniem zarządu głównego T. S. L. z Krakowa do Lwowa.

Tegoż dnia ku uczczeniu pamięci Hugona Kołłątaja, staraniem polskiego stronnictwa postępowego odbył się wiec oświatowy przy udziale osób przybyłych z całego kraju. Przewodniczył prof. Pawlewski. Omawiano reformę szkolnictwa ludowego i seminaryów nauczycielskich, szkolnictwa średniego i zawodowego, postulaty nauczycieli ludowych. Pos. Lisiewicz domagał się wyzwolenia szkolnictwa z pod wpływu władzy politycznej. Postanowiono założyć osobne koło T. S. L. im. Kołłątaja.

"Stołycja Ukrainy".

Czytamy w pismach lwowskich: Lwowska kolonia ruska wraz z ukraińskim "Narodnym Komitetem" postanowiły wyzyskać pobyt arcyksięcia we Lwowie celem demonstracyi politycznej i "stwierdzenia" ruskiego charakteru stolicy. W tym celu zażądali Rusini w czasie wjazdu arcyksięcia wyłącznie dla siebie przestrzeni od gimnazyum ruskiego do ul. Ossolińskich i rozwinęli szeroką agitacyę, celem ściągnięcia do miasta jak największej ilości ruskiej publiczności. W pismach ukraińskich ogłoszono odezwy, wzywające do udziału przy wjeździe arcyksięcia, wzywano w czasie nabożeństw z ambon, rozesłano drukowane cyrkularze po całym kraju do wszystkich "Siczy" i "Sokołów" ruskich z wezwaniem przybycia do Lwowa, sprowadzono specyalnie z Wiednia posła Cegielskiego, organizatora tych instytucyi.

Rezultat jednak był bardzo marny. Pomimo, że przestrzeń ograniczono, oddając Rusinom do dyspozycyi tylko ul. Leona Sapiehy od wylotu ul. Sykstuskiej i ul. Kopernika do ul. Ossolińskich, przestrzeń ta była niemal pusta, a trochę więcej osób było tylko koło placu, na którym ma stanąć teatr ruski, gdzie zebrano trochę włościan i kobiet w strojach ludowych; i tam nawet publiczność ruska stanowiła tylko znikomy procent a poznać ją było można łatwo, gdyż odznaczała się obowiązkowemi kokardkami niebiesko-żółtemi. Sokołów i Siczowników zjawiło się zaledwie kilkudziesięciu.

"Demonstracyę" urządzili ukraińcy również na dworcu przy powitaniu. Mianowicie w czasie przemówienia prezydenta Neumanna, gdy mówca wspomniał o polskiej kulturze Lwowa, jeden z członków ruskiej deputacyi wtrącił głośno i "ruskiej", następnie zaś gdy wzniesiono okrzyk "niech żyje", przeczekali, aby osobno krzyknąć "sławno!"

BANKIET DLA PIESKÓW.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Damy z towarzystwa w Nowym Yorku urządziły bankiet dla swych piesków. Górna rycina przedstawia widok sali jadalnej podczas biesiady, a poniżej widzimy fotografię jednego z kilkudziesięciu piesków, którzy zajmowali miejsce honorowe na tym bankiecie.

Afera szpiegoska.

Pisma lwowskie donoszą szczegóły o sprawie bar. Koeniga. Mianowicie: Dn. 24 zm. dokonała policya lwowska aresztowania barona von Koeniga, pruskiego poddanego, lat 50, zamieszkałego we Lwowie. Rewizya w mieszkaniu dała dowody, że von Koenig pod nazwiskiem von Rosenberga znosił się bezpośrednio ze sztabem obcego mocarstwa i otrzymywał stamtąd pieniądze, Von Koenig, początkowo zamieszkał w hotelu, później przeniósł się na mieszkanie do miasta. W czasie rewizyi żona jego wrzuciła jeden list do pieca, zdołano go jednak wyciągnąć nieuszkodzony. Ten właśnie list najbardziej kompromituje szpiega. Baronową Teresę von Koenig również aresztowano. Trzecim aresztowanym jest rzekomo Andrzej Kłosowski lat 34 występujący prawdopodobnie pod pseudonimem oficer żandarmski. Ów Kłosowski przebywa we Lwowie już 2 miesiące; ilekroć jako obcokrajowiec przywoływany był do policyi, zawsze starał się w nią wpoić przekonanie, że do swego państwa odnosi się wrogo, że został ze względów politycznych stamtąd wydalony itd. To właśnie zwróciło na niego uwagę. Rewizya dała materyał w wysokim stopniu obciążający. Na podstawie tego sprawdzono, że w ostatnich dniach Kłosowski również znosił się z władzami wojskowemi obcego mocarstwa. Tak von Koenig, jak i Kłosowski otrzymywali stałą miesięczną pensyę, prócz tego zaś specyalne wynagrodzenie za przeprowadzone prace. Instrukcye dla szpiegów były oparte na zadziwiającej znajomości lokalnych stosunków galicyjskich osób. Prócz tego dokonano aresztowania jeszcze dwu osób — o tem jednak policya zachowuje milczenie. Aresztowanych odstawiono do sądu. Von Koenig przyznał się częściowo do winy, Kłosowski się wypiera.

Baronowa Teresa Koenig podała, że z domu nazywa się Witkowska, jest zatem żydówką z pochodzenia, siostrą głośnego publicysty Maksymiliana Hardena i znanego hakatysty, byłego nadburmistrza poznańskiego Wittinga.

KTO WYPUSCIŁ SICZYNSKIEGO Z WIĘZIENIA?

Dziennik "Diło" podaje w formie wysoce sensacyjnej przedruk artykułu z socyalistycznego dwutygodnika "Borby", wychodzącego w Czerniowcach pod tytułem: "Kto wypuścił Siczyńskiego z więzienia?"

Artykuł zamieszczony w "Borbie" a przedrukowany w "Dile" brzmi następująco:

"Otrzymaliśmy od byłego dozorcy więziennego w Stanisławowie, Semena Pyłypczuka, pismo następujące:

"Chicago 15. maja 1912. Szanowna Redakcyo "Borby"!

"Przyjechawszy miesiąc temu do Ameryki i rozejrzawszy się trochę w tutejszych stosunkach, uważam za odpowiednie teraz dokładnie opisać, jak właściwie Mirosław Siczyński wyszedł na wolność z więzienia Stanisławowskiego. Jak dalej list mój wykaże, odegrałem woswobodzeniu Siczyńskiego niemałą rolę, a że jeszcze teraz za to pokutują zupełnie inni ludzie, uważam nawet za swój św. obowiązek sprawę czemprędzej wyświetlić, aby nie cierpieli ludzie niewinni.

Myśl wyzwolenia Siczyńskiego powstała we mnie wówczas, kiedy Siczyńskiego przetransportowano do Stanisławowa. Nie znając innego sposobu, jakby spełnić tę moją myśl, zacząłem robić starania, aby zostać dozorcą karnym w zakładzie w Dąbrowie. Porzuciłem służbę policyjną [byłem przy policyi w Stanisławowie] i wniosłem w roku 1910 podanie do zakładu karnego o przyjęcie mnie za pomocniczego dozorcę. Podanie moje uwzględniono i w roku tym stawiłem się do służby. Służbę moją wykorzystałem tylko na to aby dobrze obznajomić się z planem i stosunkami w zakładzie karnym.

Do właściwej roboty wziąłem się dopiero wtedy, kiedy stanąłem do służby w roku 1911. Przez lato przygotowałem sobie potrzebne klucze, postarałem się o ubranie i począwszy od 1. listopada każdego wieczoru wyczekiwałem sposobności, aby Siczyńskiego wypuścić."

Wypuszczenie Siczyńskiego z więzienia tak opisuje:

"Wieczorem 9 listopada Pyłypczuk położył się do łóżka w sali dozorców, po chwili jednak wstał jakby przypomniawszy, że czegoś sobie zapomniał i tak jak był rozebrany, wyszedł na korytarz, narzuciwszy na siebie płaszcz, ale wszystkie potrzebne klucze miał przy sobie. Na korytarzu stał jako nocny stróż Iwan Zubryn. Nie chcąc, aby nam przeszkadzał, oddalił go, mówiąc mu, że na tuberkulicznym oddziale grają w karty, a kiedy on odszedł, otworzył swoim kluczem drzwi od kaźni Siczyńskiego, który już był gotowy, a współwięzień jego Wasyl Chomin leżał na łóżku spojony winem. Następnie poprowadził Siczyńskiego do suteren pod schody i tam kazał zrzucić ubranie, więzienne, sam zaś skoczył na górę do swego pokoju po ubranie dla siebie i dla Siczyńskiego. Siczyński ubrał się w mundur dozorcy, Pyłypczuk nalepił mu jasny wąs, poczem wyszli obaj z gmachu, a Pyłypczuk wyprowadził Siczyńskiego na drogę.

Pyłypczuk był bez płaszcza, Siczyński w płaszczu i miał kołnierz podgięty do góry. Kratę główną Pyłypczuk otworzył i zamknął następnie dobranym kluczem. Wielka brama, prowadząca na podwórze, była otwarta, główną bramę żelazną otworzył wojskowy posterunek, a ostatnia brama była również otwarta, gdyż stoi otworem do godziny 10-ej.

Dozorcę Malarza spotkali koło schodów wiodących do kancelaryi dyrektora, gdy szedł kontrolować posterunki. Siczyński ukrył się przed nim w ten sposób, że weszli do ustępu, a następnie wyszedłszy na korytarz Pyłypczuk, zaczął do niego mówić głośno po polsku. Prędzej, bo ja niemam czasu czekać, bo idę na kolacyę. W tej właśnie chwili Nuda, który pilnował głównej kraty, zamknął ją i poszedł w kierunku centralnego korytarza, który prowadził na 4 piętro. Stróża Izydora Tarnawskiego, widzieli leżącego na pryczy w wielkiej wartowni, a portyer Kotiuszko siedział przy stole i pisał coś, a gdy przechodzili koło jego okna, podniósł głowę i spojrzał na Pyłypczuka. Na pierwszem podwórzu spotkali inspektora Dziubińskiego, który szedł właśnie do zakładu, ale ten nawet na nich nie patrzył, lecz przeszedł obok nich, pogwizdując.

Otóż to było wszystko — kończy Pyłypczuk, co zrobiłem dla Siczyńskiego. Co było dalej — nie wiem. Zrobiłem wszystko sam, nie miałem żadnych pomocników i nie chciałem mieć, bo bałem się zdrady. Ludzie, których aresztowano i zasądzono, nietylko w niczem mi nie pomagali, ale nawet o niczem nie wiedzieli i jeśli teraz cierpią, to zupełnie niewinnie.

Tak samo oświadczam, że Siczyńskiego wypuściłem nie za pieniądze, jak to sobie ktoś przedstawia. Spełniłem tylko, co uważałem za swój obowiązek moralny. Na dowód, że fakty opisane w tym liście są ponad wszelką wątpliwość prawdziwe, podaję jeszcze i inne szczegóły o mojej osobie. I tak: pochodzę ze wsi Zagwoździe pow. Stanisławów, mam lat 28, służyłem przy wojsku w 30 batalionie strzelców, 2 lata w Brodach, a rok we Lwowie i nawet jako żołnierz brałem udział w pogrzebie hr. Potockiego.

Spodziewam się, że teraz, gdy wyjawiam prawdziwe fakty o wyzwoleniu Siczyńskiego ze stanisławowskiego zakładu karnego, ludzie, którzy niewinnie cierpią za mój uczynek, a to Nuda i Tarnawski, powinni być uwolnieni.

W razie potrzeby i na wezwanie jestem gotów złożyć dokładne zeznania i zaprzysiądz je przed władzą amerykańską."

Semen Pyłypczuk.

W dopisku zwraca się redakcya "Borby" do Pyłypczuka z wezwaniem, aby zeznania swe zaprzysiągł przed władą amerykańską i za pośrednictwem jakiegoś notaryusza przesłał je na ręce adwokata dra Seinfelda w Stanisławowie, obrońcy stanisławowskich dozorców więziennych. Z rewelacyi tych wypływa bowiem — wedle cytowanego pisma — szereg ważnych następstw — przedewszystkiem co do procesu i zasądzenia z powodu ucieczki Siczyńskiego.

Zdaje się jednak — że cała ta "sensacyjna afera" jest tak słabą kompozycyą dramatyczną", że trzeba ją zanotować, skoro się pojawiła — ale w rozbiór krytyczny wdawać się nie warto.

NA SĄD EUROPY.

W ciągu kilku ostatnich dni na ławach prawicy w Dumie kursował jakiś dokument, na którym posłowie skwapliwie się podpisywali. Tajemnicę tego dokumentu odsłoniło "Wieczernieje Wremia", zamieszczając treść "Memorandum o ucisku narodu rosyjskiego i jego kulturalnej i religijnej wolności w Galicyi."

"Dwie ziemie rosyjskie — czytamy tam — Galicya i Bukowina po szeregu ciężkich przejść historycznych, zostały włączone do narodowej mozaiki, jaką jest cesarstwo austryackie. Dyplomaci, kreśląc na mapie, jak eksperymentatorzy in anima vili, oderwali jedną z tych ziem od Polski, drugą zaś od Turcyi na to, ażeby je poddać władzy, nie ich metropolii według rasy, wiary i kultury, lecz państwu zupełnie obcemu co do zasad bytu narodowego."

Dalej podano opowieść, jak to dzięki "intrygom Polaków" Galicya nie została podzielona na dwie części, lecz dostała się pod władzę polską.

"Ta omyłka rządu spowodowała kryzys, który zmusza niżej podpisanych postawić pod sąd sumienia Europy, a w szczególności prasy francuskiej skargi tych, którzy są ich braćmi przez krew i kulturę, a są obecnie pozbawieni wszelkich praw."

Wyliczywszy dalej rzekome krzywdy "Rosyan" galicyjskich, autorzy memorandum powiadają: "Jest więcej, niżby się zdawało, punktów stycznych między wolnomyślnymi, choć może rozczarowanymi, umysłami, do których się zwracamy, a nieznanymi dotychczas Europie działaczami, skromnymi galicyjsko ruskimi księżmi i włościanami. A ci i tamci walczą o elementarne prawo sumienia ludzkiego, o wolność rozwijania się kultury — walczą z wspólnym wrogiem, nietolerancyą... Czyż nie nadszedł czas, by wszyscy ci, dla których prawo nie jest prostym dźwiękiem, wypowiedzieli się przeciwko gwałtom w Chorwacyi i Galicyi. Czyż długo jeszcze władze polskie będą dowodziły światu, że "siła jest przed prawem".

"Niżej podpisani uważają za swój obowiązek zwrócenie uwagi wszystkich przyjaciół rasy słowiańskiej na nową przeszkodę, stawianą przez władze polskie w Galicyi na drodze do załatwienia sprawy ruskiej. Położenie Polaków w państwie rosyjskiem i położenie Rosyan pod władzą Polaków stanowi taki kontrast, iż to nie może uderzyć ludzi myślących. Rząd rosyjski nigdy nie prześladował katolicyzmu, jako religii, ani Polaków, jako katolików."

"Niżej podpisani oświadczają, że na ich wystąpienie nie można patrzeć jako na wtrącanie się do spraw wewnętrznych innego państwa. Wiedzą doskonale, że wszelka próba podobna zostałaby bez rezultatów. Memorandum niniejsze odzywa się li tylko do sumienia ludzkiego, mającego poczucie sprawiedliwości, i żąda tylko naturalnej sympatyi ku tym męczennikom za wiarę prawosławną i narodowość rosyjską w Galicyi, która to sympatya dodałaby im męstwa w walce o ich prawa."

Podpisali się pod powyższym manifestem Czichaczew, Bałaszew, Szurgin i wielu innych posłów z prawicy.

Głos warszawski w tej sprawie pisze co następuje:

Przywykliśmy już dostatecznie do 'prawdomówności' Now Wremia i pism jemu podobnych, treść przeto powyżej przytoczonej w

(Dokończenie na str. 12-ej).

Bezdrutowy telegraf i sztab sygnałowy angielskich skautów.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Oddział "boy scoutów" w miejscowości Eltham w Anglii zaprowadził niedawno telegraf bez drutu i zorganizował sztab sygnałowy. Naśladują to także inne oddziały.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

najcelniejszych urywkach elukubracyi nie może nas dziwić. Znaczenie faktu politycznego nadaje wystąpieniu to, iż jest ono dziełem licznego stronnictwa Izby Państwowej, kompromituje więc nietylko tych, co się podpisali, lecz i instytucyę, do której należą.

Mimo wszystko nie należałoby przejść do porządku dziennego nad wystąpieniem nacyonalistów, zadawalniając się łatwą odpowiedzią — medice cura te ipsum, lecz przed instancyą, do której się zwracają, rzecz całą wyjaśnić, tak, by im raz na zawsze odeszła ochota do podobnych niewczesnych żartów.

JESZCZE O UCISKU ROSYAN W GALICYI.

W londyńskim "Timesie" ukazał się artykuł księcia pawła Sapiehy, zbijający podane przez nas swego czasu fałsze hr. Bobryńskiego na temat ucisku "galicyjskiego prawosławia".

P. Sapieha pisze do redaktora "Timesa":

Artykuł hr. Bobryńskiego mieści w sobie oskarżenia względem t. zw. "rządu polskiego" w tej części austryackiej Polski, w której ja mieszkam. To oskarżenie jest doprawdy zanadto śmiałem i fałszywem w całej swej treści, aby je można traktować poważnie. Jednakże dlatego, że artykuł ów został wydrukowany na widocznem miejscu w tak poważnem piśmie jeżeli widocznie chciał hr. Bobriński wprowadzić w błąd publiczność angielską uważam za swój obowiązek rzucić słowo w obronie prawdy.

Mieszkając sam wśród ruskiego narodu w Galicyi mam sposobność ocenić we właściwy sposób to, co hr. Bobriński nazywa "chlubną walką o rozwój duchowego życia" w Galicyi. Nie jest to żadna chlubna walka" — ale ohydną rosyjsko-prawosławną propagandą za pieniądze w Galicyi. — Rusey chłopi są biedni i mało kulturalni, więc niektórzy z nich biorą po 50 do 100 rubli, jak na nich wysoką sumę, nie domyślając się wcale, że tu chodzi o zmianę religii i nielojalność wobec państwa. Ja radbym powitał u siebie w Galicyi przedstawiciela angielskiej prasy, któryby zechciał zbadać te sprawy na miejscu.

Jakich lat temu 40 wiele ruskiego duchowieństwa, które się zalicza do t.-zw. partyi "rusofilskiej" udawało się do Rosyi, ale wszystkie te usiłowania nie zdołały oderwać masy ludowej od religii ich przodków t. j. grecko-katolickiej albo unickiej cerkwi.

Wszystko to, co kłamliwy list Bobrińskiego zapisuje na rachunek polskiego prześladowania, polonizacyi czy latynizacyi prawosławnej ludności, jest właściwie walką ruskich partyi pomiędzy sobą. Z drugiej strony rząd austryacki nie może i nie powinien cierpieć propagandy, która w gruncie rzeczy nie jest religijną, ale antydynastyczną i niebezpieczną dla państwa.

Żeby scharakteryzować "wiarogodność" słów szanowanego członka Dumy rosyjskiej, muszę dodać kilka słów o metropolicie Andrzeju Szeptyckim, którego on Bobriński charakteryzuje jako eks-oficera i narzędzie latynizacyi w rękach polskich. Ten grecko-katolicki dostojnik wstąpił jeszcze jako młody człowiek do zakonu OO. Bazylianów a mianowany został metropolitą jeszcze 10 lat temu. — Większa część polskiej opinii publicznej odnosi się do niego wrogo właśnie dlatego, że jest twardym i szczerym zwolennikiem ruskiej narodowej idei i ruskiego obrządku.

Jestem gotów podać w razie potrzeby szersze informacye o tych sprawach i dowieść prawdy mych słów datami statystycznemi i faktami.

Pozostaję z poważaniem

Książę Paweł Sapieha.

Sea-Lawn, Bellacombe Downs, near Torquay.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Męczeńskie życie.

W Ujeździe na Śląsku żyje były czeladnik kuśnierski Mikołaj Koziolek, liczący 53½ roku życia. Dnia 27 maja br. upłynęło 37 lat od czasu, jak tenże czeladnik już wcale łoża nie opuszcza. Cierpi on bowiem na reumatyzm w tak wysokim stopniu, że wszystkie jego członki są sztywne tak, że nieszczęśliwy przez te wszystkie lata nie mógł ani siedzić, ani się z jednej strony na drugą obrócić. Już od wielu lat nawet głowa jego stała się nieruchoma. Człowiek ten jest nieomal do figury podobny, posiada jednak czucie, zdrowy rozum, świeży i nawet wesoły wygląd twarzy w takim stopniu, że niktby nie uwierzył, że ta osoba już tak długie lata choruje.

Ostrzeżenie przed Rakowskim.

Polska prasa poznańska przestrzega przed znanym szpiegem Rakowskim, który obecnie, pod przybranem nazwiskiem Rutkowskiego, odwiedza rozmaite miasta Ks. Poznańskiego pod pozorem sprzedaży książek, oraz wydawnictw i stara się w dalszym ciągu spełniać swoje funkcye szpiegowskie.

Wyrok w sprawie Świeciu.

W niedzielę ogłoszono wyrok przeciwko 17 polakom, oskarżonym o zaburzenia w Świeciu. Sędziowie zaprzeczali na pierwsze pytania, co do buntu, natomiast 3 oskarżonych, Sutkowskiego, Piotrowskiego i Kozińskiego skazali na 10 miesięcy więzienia za ciężkie zaburzenia spokoju publicznego; czterech — Bilińskiego, Simona, Jurkowskiego i Krajewskiego na 6 miesięcy; innych uniewinniono. Więzienie śledcze wszystkim zaliczono. Wobec mowy prokuratora, który sam zwrócił uwagę na okoliczności łagodzące z powodu prowokacyi niemców, ciężki i tendencyjny wyrok wywołał wielkie oburzenie wśród ludności polskiej.

Nie może wykonać zamówienia ze względów politycznych.

Pan G. Smulkowski nadesłał "Dz. Bydg." ciekawy list właściciela zakładu fotograficznego F. Baschego z Okola (Schleusenau). Pana tego poproszono, aby odfotografował na cmentarzu farnym dziewczęta z polskiego oddziału, przystępujących do pierwszej Komunii świętej. Na to odpowiedział, że zamówienia tego wykonać nie może, ze względów narodowościowych (aus nationalen Ruecksichten). — Byłoby dobrze gdyby wszyscy niemcy powiedzieli, że zarobku od Polaków brać nie chcą. Niestety, dzieje się przeciwnie.

Sprzedawczyk.

Pan Jarmuż z Ryszewa w powiecie żnińskim sprzedał swój 700 morgowy folwark komisyi kolonizacyjnej. Pośredniczyli w sprzedaży żydzi Baer i Szmul z Janówca. Donosi o tem "Lech," a gazety niemieckie wspominają o tem krótko, że komisya nabyła Ryszewo.

Morderstwo rabunkowe.

Piszą z Poznania:

W sprawie strasznej zbrodni dokonanej na uczniu Stanisławie Musiale, policya kryminalna energicznie prowadzi śledztwo, lecz jak dotąd bezskutecznie i wszelkie w tej kwestyi krążące po mieście pogłoski są tylko domysłami.

Według wersyi domniemanych morderców widzieć miano tragicznej nocy w kawiarni "International" przy ul. Berlińskiej. Mieli to być znani niebezpieczni suterynerzy poznańscy, u których obsługujący ich kelner zauważył większą sumę pieniędzy. Na podstawie fotografii, przedłożonych przez kryminalną komisyę, miał ich odnośny kelner poznać z całą dokładnością. Gdyby pogłoska ta miała się sprawdzić, nie trudno byłoby wpaść na trop zbrodniarzy.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że przybyło z Berlina 20 kryminalnych policyantów i takaż liczba z Wrocławia. Niektórzy z nich uwijają się po mieście w przebraniu kobiecem.

Dotąd aresztowano 60 osób. Do aresztowania wystarcza, że spoczywa na odnośnej osobie choćby cień podejrzenia.

Walka o ziemię.

W Tomczycach w powiecie wągrowieckim kupił p. Władysław Mąka za 90,000 marek od Niemca Schnabla majątek, który od niepamiętnych czasów był w rękach niemieckich. W Koniku w tymże powiecie p. Marcin Ignasiak kupił od Niemca Falera 115-morgowe gospodarstwo za 50,000 marek.

W Serocku nabył p. Nowakowski 109-morgowe gospodarstwo od Rajnolda Hassego.

"Berl. Lokal Anzeiger" donosi, że Niemiec Konrad Martini sprzedał 1200- morgowy majątek w powiecie wągrowieckim komisyi kolonizacyjnej za 700,000 marek.

Wróg Skargi i Krasińskiego w sutannie.

"Wiarus Polski" podaje wiadomość o ciekawem zajściu w Hali w prowincyi saskiej:

"Polacy z Hali z okazyi obchodu rocznic dwóch zasłużonych mężów zamierzali prócz urządzenia obchodu świeckiego z odczytami o życiu i zasługach ks. Skargi i Krasińskiego, zebrać się także w kościele, by się pomodlić za ich dusze podczas mszy św. na tę intencyę odprawionej. Zamiarowi temu przeszkodził jednak proboszcz i dziekan halski ks. Heddergott, który w obecności ks. wikarego Segge powiedział rodakowi naszemu, który mszę św. chciał zamówić, że to zupełnie zbyteczne, jeżeli ksiądz Skarga umarł przed 300 laty. Co się zaś tyczy Krasińskiego, to nie wie, czy on był katolikiem. Zresztą, ci ludzie są mu zupełnie nieznani. Koniec był ten, że ks. proboszcz i dziekan Heddergott ofiary na mszę św. za duszę ks. Skargi i Zygmunta Krasińskiego nie przyjął".

Nabożeństwo—zebraniem publicznem.

Przed gnieźnieńską izbą karną toczył się przed rokiem proces o nabożeństwo, jakie się odbyło przed figurą św. Wawrzyńca w Kłecku. Zapadł wówczas wyrok uwalniający, lecz prokuratorya założyła rewizyę do sądu Rzeszy, który stanął na tem stanowisku, że nabożeństwo podpadało pod przepisy prawa o zebraniach i stowarzyszeniach i powinno było być zgłoszone policyi. Izba karna w Gnieźnie, rozpatrując sprawę ponownie, przychyliła się do wywodów sądu Rzeszy i skazała dwóch oskarżonych, ks. Filipiaka i organistę p. Rydlewskiego, jako tych, którzy owe zebranie urządzili, na 20 marek i 10 mk. kary oraz na poniesienie kosztów procesu.

Policyanci w kościele.

Czytamy w "Gazecie Lipskiej":

Przykre i oburzające zarazem zajście wydarzyło się w ubiegłą niedzielę w kościele parafialnym Panny Maryi w Lipsku-Lindenau. W dniu tym odprawioną została w tymże kościele msza św. na intencyę Towarzystwa polsko-katolickich robotników pod opieką św. Kazimierza w Lipsku. Z tej okazyi Tow. św. Kazimierza przybyło do kościoła z chorągwią, a oprócz tego zaproszono do asysty także chorągiew Tow. św. Stanisława z Lipska.

Podczas mszy św., którą odprawiał ks. Stanisław Witkowski, do chorążych przyszedł proboszcz kościoła Panny Maryi, ks. Teodor Hottenrott, i kazał im wyjść z chorągwiami z kościoła. Wezwanie to wypowiedział ks. proboszcz tak głośno, iż w całym niemal kościele można je było rozumieć. Gdy wezwanie pozostało bez skutku, chciał odebrać chorągiew Tow. św. Stanisława, na co chorąży jednak nie pozwolił.

Szwajcar, przyszedłszy przed ołtarz, powiedział do ks. proboszcza, że zawoła policyę, a gdy ks. proboszcz Hottenrott odpowiedział, że ma policyę zawołać, oddalił się szwajcar, aby spełnić polecenie ks. proboszcza.

Ks. prob. Hottenrott poszedł też do odprawiającego mszę św. ks. Witkowskiego i dosyć głośno coś mu powiedział.

Ks. Witkowski po przeczytaniu ewangelii podczas mszy św. w języku niemieckim przeprosił niemieckich parafian i zwróciwszy się do chorążych, powiedział mniej więcej te słowa: "Jeżeli nie wystaraliście się o pozwolenie, to proszę wyjdźcie, by uniknąć dalszych nieprzyjemności, po mszy świętej proszę jednak wrócić, a odprawię krótkie nabożeństwo polskie".

Do prośby ks. Witkowskiego zastosowano się niezwłocznie. Zanim jednak zdołano opuścić kościół, przybyli wezwani na rozkaz ks. proboszcza Hottenrotta policyanci i zapisali sobie nazwiska chorążych obu chorągwi i asystentów.

Podobny wypadek już raz się zdarzył, tylko że wówczas miał przebieg łagodniejszy. Oto krótko przed Wielkanocą Towarzystwo św. Stanisława z Lipska przystępowało w kościele Panny Maryi wspólnie do Komunii św. Ks. proboszcz Hottenrott pozwolił wyraźnie, by towarzystwo przybyło z chorągwią do kościoła, a mimo to, gdy podczas mszy św. stawiono się z chorągwią, to ksiądz prob. wyprosił chorągiew z przed ołtarza, a potem powiedział, by przyszli z chorągwią w chwili, gdy członkowie do Komunii św. przystępować będą.

Tak oto obchodzą się księża niemieccy z ludem polskim!

ŻYDZI W POZNAŃSKIEM.

Na dowód, że antypolska polityka w skutkach swych spowodowała wynoszenie się żydów z dzielnic polskich, przytacza "Koelnische Volksztg." cały szereg faktów, popartych statystycznemi danemi. Dr. Feliks Theilhaber w broszurze wydanej p. t. "Der Untergang deutscher Juden", pisze: "Jeżeli gdzie, to w Polsce żyd najściślej był związany z miejscem, gdzie mieszkał. Polska była "rajem żydów", jak mówi dawne przysłowie, a aż do zajęcia dzielnic tych przez Prusy żydzi ciągnęli z niej wielkie korzyści. W niektórych miejscowościach, jak np. w Fordonie, ludność żydowska dochodziła do 65,4 proc., podczas gdy dzisiaj wynosi tylko 6,5 proc. Dr. Loewe konstatuje, że w 1817 r. dwie trzecie wszystkich żydów, zamieszkujących Prusy, pochodziły z Polski. W ostatnich 25 latach 31,381 żydów opuściło dzielnice polski. Theilhaber podaje jaknajdokładniejszą statystykę tego wynoszenia się, z której wynika, że rocznie 3 proc. ludności żydowskiej opuszcza dzielnice polski. "Los żydów na kresach wschodnich jest rozstrzygnięty — powiada. — Żydzi uciekają wprost z dotychczasowych miejsc zamieszkania. Około 200,000 żydów wyniosło się w przeszłym wieku z kresów wschodnich, a 55,000 żydów, którzy pozostali jeszcze, to ludzie przeważnie starzy, nie mogący się już mnożyć. Mały przyrost, który jest jeszcze, pociągnie za istniejącym prądem i wyniesie się, jeżeli stosunki do gruntu się nie zmienią. Emigracya wzmaga się nawet ciągle. W ostatnich pięciu latach opuściła nawet miasta jedna piąta żydów". Theilhaber mówi dalej: "Z jednej strony Polacy wykształcili sobie przez znakomitą organizacyę polski stan rzemieślniczy i średni, z drugiej starają się wszelkimi środkami o usunięcie z kraju żydów, którzy byli zawsze wiernymi, chociaż pogardzanymi zwolennikami niemczyzny".

Dr. R. Wassermann tak się wyraża o położeniu żydów w Poznańskiem: "Siedzenie na dwóch stołkach na czas dłuższy jest niezdrową sytuacyą. Żydzi uciekają poprostu masowo z niegościnnej dzielnicy". O tem siedzeniu na dwóch stołkach powiada Kassel: "Do żydów raz przymilano się, to znowu ich odpychano. Przy popychaniu takiem żydzi stracili zupełnie głowę, co przy braku organizacyi między nimi do dzisiaj odczuwać się daje. Przyłączyło się zaś i to jeszcze, że chrześcijańscy niemieccy kulturtregerzy wywierali złość swą na cierpliwych żydach za wszelkie nieudane próby środków antypolskich". — Warownia żydowstwa niemieckiego upadła — kończy swe uwagi Kassel. Znoszenie gmin żydowskich zapoczątkowane, ale ma się już ku końcowi, a niewarto już nawet podejmować jakiejś akcyi w celu gromadzenia pozostałych. Resztę pozostałych bowiem trudno bardzo będzie wobec tak fatalnych stosunków — ekonomicznych i towarzyskiego bojkotu ze strony Niemców a otwartej wrogiej konkurencyi i walki narodowościowej ze strony Polaków — utrzymać się. "Satyram difficile non scribere." Zupełnie brzmi jak szyderstwo, że dzisiaj znajdują się urzędowe osobistości ze strony niemieckiej i żydowskiej, które uznają znaczenie żydowstwa na kresach wschodnich i wyrażają platoniczną miłość w celu utrzymania go. Zapóźno, przyjaciele!

"Rezultat antypolskiej polityki byłby więc osobliwszy — kończy uwagi swe 'Koelnische Volk.' Środki, skierowane przeciw Polakom, obróciły się przeciwko żydom. Pruska antypolska polityka spowodowała, że ze wszystkich miast niemieckich najwięcej dzisiaj żydów jest w Berlinie".

Doroczny pochód sufrażystek w Nowym Yorku.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Przeszło 8,000 kobiet i mężczyzn brało udział w dorocznym pochodzie sufrażystek, który odbył się w Nowym Yorku. Górna odbitka przedstawia pierwszy oddział parady, a niższa dywizyę damskiej kawaleryi pod dowództwem pani Knoblauch.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Co za dyabły? — pytał Zagłoba.

— Nie znam ich, nigdy nie widziałem! — odrzekł Wołodyjowski.

Wtem karoca przejechała i poczęła okrążać dziedziniec, by zajechać przed główny korpus zamkowy, dragoni zaś zatrzymali się przed bramą.

Wołodyjowski poznał dowodzącego nimi oficera.

— Tokarzewicz! — zakrzyknął — a bywajno waszmość!

— Czołem, mości pułkowniku!

— A jakich to szołdrów wieziesz?

— To Szwedzi.

— Szwedzi?

— Tak jest i znaczni ludzie. Ten gruby, to hrabia Lowenhaup, a ów cieńszy, to Benedykt Shitte baron von Duderhoff.

— Duderhoff?! — rzekł Zagłoba.

— A czego oni tu chcą? — pytał pan Wołodyjowski.

— Bóg ich wie! — odpowiedział oficer. — My ich od Birż ekskortujem. Pewnie paktować z naszym księciem przyjechali, bo tam w Birżach słyszeliśmy, że książe wielkie wojska zbiera i że ma Inflanty najechać.

— Ha, szelmy! tchórz was oblatuje! — zawołał Zagłoba. — To Wielkopolskę najeżdżacie, króla rugujecie, a tu kłaniacie się Radziwiłłowi, by was w Inflanty nie połechtał. Poczekajcie! będziecie zmykać do waszych Dunderhoffów, aż wam pończochy opadną! Zaraz my tu z wami podunderujemy. Niech żyje Radziwiłł!

— Niech żyje — powtórzyła stojąca przy bramie szlachta.

— Defensor patriae! Obrońca nasz! Na Szweda, mości panowie! na Szweda!

Uczyniło się koło. Coraz więcej szlachty zbierało się z dziedzińca, co widząc Zagłoba, skoczył na wystający cokół bramy i począł wołać:

— Mości panowie, słuchajcie! Kto mnie nie zna, temu powiem, żem jest stary zbarażczyk, który Burłaja, największego hetmana po Chmielnickim, tą oto starą ręką usiekł; kto zaś nie słyszał o Zagłobie, ten widać czasu pierwszej kozackiej wojny groch łuszczył, kury macał albo cielęta pasał, czego po tak zacnych kawalerach się nie spodziewam.

— Wielki to rycerz! — ozwały się liczne głosy. — Niemasz w Rzeczypospolitej większego!... Słuchajcie!

— Słuchajcie, mości panowie! Starym kościom chciało się wypoczynku; lepiejby mi było po piekarniach się wylegać, twaróg ze śmietaną jadać, po sadach chodzić i jabłka zbierać, albo ręce w tył założywszy, nad żniwakami stać lub dziewki po łopatkach poklepywać. Pewnie i nieprzyjaciel byłby mnie dla własnego dobra ostawił w spokoju, bo i Szwedzi i Kozacy wiedzą, że mam rękę przyciężką i dałby Bóg, aby moje imię tak było znane waćpanom, jak hostibus jest znane.

— A co to za kur tak górnie pieje? — spytał nagle jakiś głos.

— Nie przerywaj! bodaj cię zabito! — wołali inni.

Lecz Zagłoba dosłyszał.

— Wybaczcie waćpanowie temu kogutkowi! — zakrzyknął — bo on jeszcze nie wie, z której strony ogon, a z której głowa.

Szlachta wybuchnęła ogromnym śmiechem, a zmieszany preopinant cofał się prędzej poza tłum, aby ujść szyderstw, które poczęły się sypać na jego głowę.

— Wracam do materyi! — mówił Zagłoba. — Owóż, repeto, należałby mi się wypoczynek, ale że ojczyzna w paroksyzmie, że nieprzyjaciel depce naszę ziemię, przetom tu jest, mości panowie, aby razem z wami oponować się hostibus, w imię tej matki która nas wszystkich wykarmiła. Kto przy niej dziś nie stanie, kto jej na ratunek nie pobieży, te nie syn, ale pasierb, ten nie godzien jest miłości. Ja stary idę, niech się dzieje wola Boża, a jeśli zginąć przyjdzie, tedy ostatnim tchem będę wołał: na Szweda! panowie bracia! na Szweda!... Poprzysięgnijmy sobie, że nie prędzej popuścimy szable, aż ich z ojczyzny wyżeniem!...

— My i bez przysiąg na to gotowi! — zawołały liczne głosy. — Pójdziem, gdzie nas nasz hetman książę poprowadzi; zajedziem gdzie potrzeba!

— Mości panowie bracia!... Widzieliście, jako dwóch pludraków przyjechało w złocistej karecie. Wiedzą oni, że nie z Radziwiłłem to igrać. Będą za nim po komnatach chodzić i w łokcie go całować, by im dał pokój. Ale książe, mości panowie, od którego z narady wracam, upewnił mnie imieniem całej Litwy, że nic z paktów, jeno wojna i wojna!!

— Wojna! wojna! — powtórzyły jak echa głosy słuchaczy.

— Lecz że i wódz — mówił dalej Zagłoba — tem śmielej sobie poczyna, im swoich żołnierzy pewniejszy, okażemy tedy, mości panowie, nasze sentymenta. A nuże! Pójdźmy pod pańskie okna zakrzyknąć: hajże na Szweda! Za mną, mości panowie!

To rzekłszy, zeskoczył z cokołu i ruszył naprzód, a tłum za nim i tak przyszli pod same okna, czyniąc gwar coraz większy, który w końcu zlał się w jeden olbrzymi okrzyk:

— Na Szweda! na Szweda!

Po chwili wypadł z sieni pan Korf, wojewoda wendeński, zmieszany bardzo, za nim Ganchof, pułkownik rajtarów książęcych i obaj poczęli hamować szlachtę, uciszać, żeby się rozeszła.

— Na Boga — mówił pan Korf — tam na górze aż szyby drżą, a waćpanowie ani wiecie, jakeście się nie w porę z waszemi okrzykami wybrali. Jakżeto możecie posłom zniewagi czynić, przykład niekarności dawać! Kto was do tego pobudził?

— Ja! — odrzekł Zagłoba. — Powiedz wasza miłość księciu panu w imieniu nas wszystkich, że go prosimy, aby był twardy, bo do ostatniej kropli krwi gotowiśmy przy nim wytrwać.

— Dziękuję waszmościom w imieniu pana hetmana, dziękuję waszmościom, ale już się rozejdźcie. Rozwagi, mości panowie! Na żywy Bóg, rozwagi, bo ojczyznę do reszty pogrążycie! Niedźwiedzią przysługę ojczyźnie oddaje, kto dziś posłów znieważa.

— Co nam do posłów! Chcemy się bić, nie paktować!

— Cieszy mnie animusz waszmościów! Przyjdzie na to pora niezadługo, bogdaj, że i bardzo prędko. Wypocznijcie teraz przed wyprawą. Pora na gorzałkę i przekąskę! Źle się bić o pustym brzuchu.

— Prawda, jako żywo! — zawołał pierwszy pan Zagłoba.

— Prawda, w sedno utrafił. Skoro książę zna nasze sentymenta, to nie mamy tu co robić!

I tłum począł się rozpraszać, największy zaś płynął do oficyn, w których liczne stoły były już zastawione. Pan Zagłoba szedł na czele — pan Korf zaś wraz z pułkownikiem Ganchofem udali się do księcia, który siedział na naradzie z posłami szwedzkimi, z księdzem biskupem Parczewskim, z księdzem Białozorem, z panem Adamem Komorowskim i z panem Aleksandrem Mierzejewskim, dworzaninem króla Jana Kazimierza, czasowo bawiącym w Kiejdanach.

— Kto tam był sprawcą tej wrzawy? — pytał książe, z którego lwiej twarzy gniew jeszcze nie ustąpił.

— To ów szlachcic świeżo przybyły, sławny pan Zagłoba! — odpowiedział wojewoda wendeński.

— Mężnyto rycerz, — odparł książe — ale zawcześnie mi się rządzić poczyna.

To rzekłszy, skinął na pułkownika Ganchofa i począł mu coś szeptać do ucha.

Pan Zagłoba tymczasem rad z siebie, szedł do sal dolnych uroczystym krokiem, mając przy sobie panów Skrzetuskich i pana Wołodyjowskiego, do których mówił z cicha:

— A co, amici, ledwiem się pokazał, jużem afekt w tej szlachcie ku ojczyźnie rozbudził. Łatwiejże teraz księciu odprawić z niczem posłów, bo się na nasze sufragia potrzebuje tylko powołać. Nie będzie to, jak myślę, bez nagrody, choć najwięcej mi o honor chodzi. Czegożeś tak stanął, panie Michale, jak skamieniały i oczy utkwiłeś w onę kolaskę przy bramie?

— To ona! — rzekł, ruszając wąsikami pan Michał. — Na Boga żywego, ona sama!

— Kto taki?

— Billewiczówna...

— Ta, która ci dała rekuzę?

— Tak jest. Patrzcie waszmościowie, patrzcie! Nie zmarniećże tu człeku od żałości?

— A poczekajcieno! — rzekł Zagłoba — trzeba się przyjrzeć.

Kolaska tymczasem zatoczywszy koło, zbliżała się do rozmawiających. Siedział w niej okazały szlachcic z siwiejącym wąsem, a obok niego panna Aleksandra; piękna jak zawsze, spokojna i poważna.

Pan Michał utkwił w nią wzrok rozżalony i skłonił się nisko kapeluszem, ale ona nie dostrzegła go w tłumie. Zagłoba zaś rzekł, spoglądając na jej delikatne szlachetne rysy:

— Pańskie to jakieś dziecko, panie Michale, i za misterna dla żołnierza. Przyznaję, że gładka, ale ja wolę takie, coto i zrazu nie poznasz: armata, czy białogłowa?

— Nie wiesz waszmość, kto to przyjechał? — spytał pan Michał stojącego obok szlachcica.

— Jakże nie wiem! — odparł szlachcic — to pan Tomasz Billewicz miecznik rosieński. Wszyscy go tu znają, bo to dawny radziwiłłowski sługa i przyjaciel.

ROZDZIAŁ XIII.

Książe nie pokazał się tego dnia szlachcie aż do wieczora, obiadował bowiem z posłami i kilku dygnitarzami, z którymi poprzednio naradę był składał. Przyszły jednak rozkazy do pułkowników, żeby nadworne pułki radziwiłłowskie, a zwłaszcza regimenty piechoty pod cudzoziemskimi oficerami, stały w pogotowiu. W powietrzu pachniało prochem. Zamek lubo nie obronny, otoczony był wojskiem, jak gdyby pod jego murami miano bitwę stoczyć. Spodziewano się pochodu najpóźniej na jutrzejszy ranek i były tego widome oznaki, niezliczona bowiem czeladź książęca zajęta była ładowaniem na wozy broni, kosztownych sprzętów i książęcego skarbca.

Harasimowicz opowiadał szlachcie, że wozy pójdą do Tykocina na Podlasie, bo niebezpieczniejby było, aby skarbiec zostawał w nieobronnym kiejdańskim zamku. Przygotowywano i rekwizyta wojenne, które miały iść za wojskiem.

Rozeszły się wieści, że hetman polny Gosiewski dlatego został aresztowany, że nie chciał połączyć swych chorągwi, stojących w Trokach, z radziwiłłowskiemi, przeto na jawną zgubę całą wyprawę wystawiał. Zresztą przygotowania do pochodu, ruch wojsk, turkot armat, wytaczanych z zamkowego arsenału i ów rozgardyasz towarzyszący zawsze pierwszym chwilom wojennych wypraw, odwrócił uwagę w inną stronę i kazał zapomnieć rycerstwu o aresztowaniu pana Gosiewskiego i kawalera Judyckiego.

Obiadująca w olbrzymich dolnych salach oficyn szlachta, o niczem nie rozprawiała, jeno o wojnie, o pożarze Wilna, które już dziesięć dni gorzało, coraz sroższym paląc się pożarem, o wieściach z Warszawy, o postępach Szwedów i o Szwedach samych, przeciw którym, jako przeciw wiarołomcom, napadającym sąsiada wbrew traktatowi mającemu jeszcze na sześć lat siłę, burzyły się serca, umysły i wzrastała w duszach zawziętość. Wieści o szybkich postępach, o kapitulacyi Ujścia, zalaniu Wielkopolski wraz ze wszystkiemi miastami, o grożącem najściu Mazowsza i nieuniknionem wzięciu Warszawy, nietylko nie budziły trwogi, ale przeciwnie podniecały odwagę i ochotę do boju. Działo się to dlatego, że jasne już były dla wszystkich przyczyny tego szwedzkiego powodzenia. Oto dotychczas nie zetknęli się jeszcze ani razu z wojskiem, ani z wodzem prawdziwym. Radziwiłł był pierwszym wojownikiem z rzemiosła, z którym mieli się zmierzyć, a który tymczasem wzbudzał absolutną ufność w swe zdolności wojenne w zebranej szlachcie, zwłaszcza, że i pułkownicy jego zaręczali, iż pobiją Szwedów w otwartem polu.

— Nie może być inaczej! — mówił pan Michał Stankiewicz, stary doświadczony żołnierz. — Pamiętam wojny dawniejsze i wiem, że bronili się zawsze w zamkach, w warownych obozach, zza szańczyków, nigdy nie śmieli stawić się nam w otwartem polu, bo się jazdy okrutnie bali, a gdzie dufając w siłę, wystąpili, tam słuszne otrzymali ćwiczenie. Nie wiktorya to dała w ich ręce Wielkopolskę, ale zdrada i pospolitego ruszenia niedołęstwo.

— Tak jest! — rzecze pan Zagłoba. — Mdły to naród, bo ziemia okrutnie tam nieurodzajna i chleba nie mają, bo jeno szyszki sosnowe mielą, z takiejto mąki podpłomyki czyniąc, które żywicą śmierdzą. Inni nad morzem chodzą i co tylko fala wyrzuci, to żrą, jeszcze się z sobą o owe specyały bijąc. Hołota tam okrutna, dlatego niemasz narodu na cudze łapczywszego, bo nawet Tatarzy końskiego mięsa ad libitum mają, a oni czasem po roku mięsa nie widują i ciągle głodem przymierają, chyba, że połów ryb zdarzy się obfity.

Tu Zagłoba zwrócił się do pana Stankiewicza:

— A waszmość to kiedy ze Szwedami się zapoznał?

— Pod księciem Krzysztofem, ojcem teraźniejszego pana hetmana.

— A ja pod panem Koniecpolskim, ojcem dzisiejszego chorążego. Srodześmy kilkakroć Gustawa Adolfa w Prusach porazili i jeńców niemałośmy nabrali; tamem ich na wylot przeznał i wszelkie ich sposoby. Nacudowali się nad nimi nasze chłopcy niemało, bo trzeba waszmościom wiedzieć, że Szwedzi, jako to naród ustawicznie w wodzie brodzący i z morza największe ciągnący intraty, nurkowie są exquisitissimi. Tośmy się im popisywać kazali i co waszmościowie na to powiecie: rzucisz szelmę w jednę przerębel, to on ci drugą wypłynie i jeszcze śledzia żywego w pysku trzyma...

— Na Boga, co waszmość mówisz?!

— Niech tu trupem padnę, jeślim tego mało sto razy na własne oczy nie widział i innych dziwnych ich obyczajów. Pamiętam i to, że tak się na pruskim chlebie spaśli, iż potem wracać nie chcieli. Słusznie jegomość pan Stankiewicz mówi, że nietędzy z nich żołnierze. Piechotę mają jaką taką, ale jazdę, Boże się pożal, bo koni w ich ojczyźnie niemasz i z młodu nie mogą do jazdy nawyknąć.

— Podobnoć najpierw nie na nich pójdziemy, — mówił pan Szczyt — jeno za Wilno pomścić?

— Tak jest. Sam to księciu radziłem, gdy się pytał, co w tej materyi myślę — odparł Zagłoba. — Ale skończywszy z jednymi, pójdziemy wnet na drugich. Muszą się tam ci posełkowie pocić.

— Politycznie ich przyjmują, — rzekł pan Załęski — ale nic chudziątka nie wskórają, a najlepszy dowód rozkazy wojsku dane.

— Miły Boże, miły Boże! — mówił pan Twardowski, sędzia rosieński — jakto wraz z niebezpieczeństwy ochoty przybywa... Jużeśmy mało nie zdesperowali, z jednym nieprzyjacielem do czynienia mając, a teraz nam na obydwóch.

— Nie może być inaczej — odparł Stankiewicz. — Nieraz to bywa, że się pozwolisz bić póty, póki ci cierpliwości nie zabraknie, a potem ni ztąd, ni zowąd, znajdzie się i wigor i fantazya. Małośmy to ucierpieli, mało przenieśli?... Spuszczaliśmy się na króla i pospolite ruszenie koronne, na własne siły nie licząc, aż wreszcie mamy wóz i przewóz, trzeba abo obydwóch bić, albo zginąć z kretesem...

— Bóg nam pomoże! Dosyć tego zwlekania!

— Sztych nam do gardła przyłożyli!

— Przyłożymy im i my! Pokażemy koroniarczykom, jacy to tu żołnierze! Nie będzie u nas Ujścia, jak Bóg w niebie!

I w miarę kielichów rozgrzewały się czupryny i rosły humory wojenne. Tak nad brzegiem przepaści ostatni wysiłek częstokroć o ocaleniu stanowi. Zrozumiały to te tłumy żołnierzy i owa szlachta, którą tak niedawno jeszcze Jan Kazimierz do Grodna wzywał przez rozpaczliwe uniwersały na pospolite ruszenie. Teraz wszystkie serca, wszystkie umysły zwrócone były ku Radziwiłłowi; wszystkie usta powtarzały to groźne imię, z którem do niedawna zawsze zwycięstwo szło w parze. Jakoż od niego tylko zależało zebrać rozproszone, poruszyć uśpione siły kraju i stanąć na czele potęgi, dostatecznej do pomyślnego rozstrzygnięcia obydwóch wojen.

Po obiedzie wzywano do księcia kolejno pułkowników: Mirskiego, który w pancernej hetmańskiej chorągwi porucznikował, a po nim Stankiewicza, Ganchofa, Charłampa, Wołodyjowskiego i Sołłohuba. Zdziwili się trochę starzy żołnierze, że ich pojedyńczo nie wspólnie, na naradę zapraszają; ale miłe to było zdziwienie, każdy bowiem odchodził z jakąś nagrodą, z jakimś widocznym dowodem książęcego faworu; w zamian zaś żądał tylko książe wierności i ufności, które i tak wszyscy z duszy serca mu ofiarowali. Wypytywał się też pan hetman troskliwie, czy pan Kmicic nie wrócił i kazał sobie dać znać, gdy wróci.

Jakoż wrócił, ale dopiero późnym wieczorem, gdy już sale były oświetlone i goście poczęli się zbierać. W cekhauzie, dokąd przyszedł się przebrać, zastał pana Wołodyjowskiego i poznajomił się z resztą kompanii.

— Okrutniem rad, że waszmości widzę i sławnych przyjaciół! — rzekł wstrząsając ręką małego rycerza. — Jakobym brata zobaczył! Możesz w to waszmość wierzyć, bo ja symulować nie umiem. Prawda żeś mnie szpetnie przez łeb przejechał, aleś mnie potem na nogi postawił, czego do śmierci nie zapomnę. Przy wszystkich to mówię, że gdyby nie waszmość, tobym się teraz za kratą kołatał. Bodaj się tacy ludzie na kamieniu rodzili. Kto inaczej myśli, ten kiep i niech mnie dyabeł porwie, jeśli mu uszów nie obetnę.

— Daj waść pokój.

— W ogień za waćpanem pójdę, bodajem przepadł! Wychodź, kto nie wierzy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Photo by American Press Association.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym znajdują się całe stada zwierząt dzikich ze wszystkich części świata. Ostatnio król Jerzy ofiarował do ogrodu młodego dromadera, czyli wielbłąda o jednym garbie. Zwierzę to budzi wielkie zainteresowanie i tysiące widzów zwiedza ogród codziennie, aby je zobaczyć.



DLA NASZYCH DZIECI.

BOCIAN.

Mój mości bocianie,
Co kroczysz na łanie,
Jak mędrzec poważnie, surowo;
Bujałeś po świecie.
Więc powiedz mi przecie,
Coś zdobył przez zimę surową?
Latałeś nieboże,
Aż kędyś za morze,
Nad Nilu błękitne topiele.
Toż w takiej podróży,
Gdzieś strawił czas duży,
Musiałeś nauczyć się wiele?
A bocian na wieży,
W dziób wielki uderzy,
Popatrzy na chłopca z pod oka:
I głową pokiwa,
I tak się odzywa,
Klekocząc do niego z wysoka:
— Zyskałem tam wiele,
I z każdym podzielę
Tę mądrość, nie skąpiąc nikomu,
Że dobrze jest wszędzie
Lecz ponoć nie będzie
Tak nigdzie wygodnie, jak w domu.

Ucieczka słonia.

Zdarzenie, o którem wam chcę opowiedzieć, przytrafiło się w jednym z miast angielskich, w Liverpoolu.

Do zwierzyńca w Liwerpoolu przyszedł obstalunek z Ameryki na słonia, który miał być użyty do cyrku. Znajdował się tam rzeczywiście słoń indyjski, nadający się do tego celu zupełnie dobrze, gdyż był bardzo łagodny i umiał wykonywać różne sztuki.

Miano go więc przewieźć na statku do Ameryki. Zamówiono mu tam u komendanta miejsce, naturalnie odpowiedniej wielkości, umówiono się z kucharzem o potrawy, napoje i wszelkie potrzeby, które dla tak ważnej osobistości były nieodzowne. Nie szczędzono pieniędzy, aby temu dostojnemu podróżnemu nie zbywało na niczem.

Jednego tylko nie można było pominąć, to jest przejścia pieszo z dotychczasowego mieszkania do statku — gdyż w żaden sposób nie można było zbliżyć statku do słonia, jak również żaden powóz, ani nawet wóz meblowy nie był w stanie pomieścić tak wielkiej osoby.

Wyprowadzono go więc na drogę, nie krępując zupełnie jego ruchów. Obok szedł stróż i pokazywał mu drogę, a właściciel jego szedł za nim, mocno ucieszony z posiadania tak grzecznego zwierzęcia.

Nie mniejszą uciechę miała publiczność w Liverpoolu — zwłaszcza dzieci, które gromadami towarzyszyły słoniowi po ulicach miasta. Nie często bowiem zdarzała się tam taka wielka przyjemność!

Pochód doszedł w ten sposób szczęśliwie do środka miasta. Ruch był tutaj znaczny. Tramwaje elektryczne huczały i dzwoniły bezustannie, omnibusy, dorożki, powozy i inne ekwipaże ludniły po bruku, konie parskały, a wśród tego roiły się gromady przechodniów.

Słoń nasz stanął zdumiony. Takiego zgiełku nigdy jeszcze nie słyszał. Nie był w stanie usłyszeć nawoływań swego przewodnika, choć dobrze nastawiał swe wielkie uszy. Stał więc bezradnie spoglądając zdziwiony wokoło. Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Było to może przypomnienie ciszy i samotności, w jakiej znajdował się dotychczas i wzbudziła się w nim chęć do ucieczki z tego rojowiska. Było to może uczucie opuszczenia i bojaźni, jakie odczuwa dziecko, gdy zostanie nagle opuszczone przez swego opiekuna. — Dość, że nasz dzielny słoń puścił się nagle cwałem, jakby wróciła mu jego dzika natura.

Z krzykiem pobiegł za nim stróż i właściciel. Ale dogoń tu na dwóch nogach czworonogiego biegusa tak wielkiego jak słoń, który potrafi dorównać nawet koniom wyścigowym! W kilka minut słoń znikł z oczu wszystkich ścigających.

Wydając dzikie odgłosy, słoń biegł przez ulice i place, a przestrach i zgroza zapanowały tam, gdzie się pokazał.

Przewracał kramy, wózki, przerażał konie, które albo stawały dęba, albo puszczały się cwałem, nie zwracając uwagi na bat i hamulec woźnicy. Omnibusy wstrzymywały z trudnością bieg swych przemęczonych zwykle koni, a ludzie uciekali, co sił do domów. Całe miasto pełne było krzyku, płaczu, nawoływań, wycia i innych alarmujących tonów. — Po kamieniach toczyły się owoce, jarzyny i kwiaty — tak jakby miasto nawiedziło trzęsienie ziemi, albo napad wojska — a tymczasem wszystko to było winą jednego pięknego słonia, który, nieczuły na wszystko, widział jedną tylko drogę przed sobą — to jest, ucieczkę! Dotarł wreszcie na koniec miasta, gdzie było nieco spokojniej, i na jakiś wielki plac.

Tu się uspokoił nieco, lecz zobaczywszy pumpę, przypomniał sobie zapewne kąpiele używane w dzieciństwie — i — za chwilę leżał pod pumpą i chwyciwszy za dźwignię trąbą, rozkoszował się pyszną kąpielą. Czuł się tu tak bezpiecznym, że nie zwracał zupełnie uwagi na ludzi przechodzących. Tymczasem telefonicznie zawiadomiono jego dawnych dozorców, i ci nadbiegli, chcąc doprowadzić do równowagi swego łagodnego zwykle wychowańca.

Nadeszli właśnie w chwili, gdy ten, nachlapawszy się do syta w zimnej wodzie, zabierał się do dalszej wędrówki. Starali się go wszelkiemi łagodnemi sposobami i pieszczotami uspokoić i nawrócić na właściwą drogę — ale słoń, doznawszy raz swobody, uskoczył w bok i dalej w drogę.

Zdala zieleniła się łąka, otoczona wzgórzami — tam gnało coś rozhukane zwierzę. Nie zwracał więc uwagi na słup z tablicą, na której widniał napis: "wejście wzbronione" — wpadł na zieloną trawę i tu, zwolniwszy nieco kroku, zaczął poważnie rozglądać się po okolicy. W tem — obejrzawszy się, struchlał! Przed nim, za nim, wokoło niego było pełno ludzi — a wśród nich poznał swego dawnego pana, a twarz jego nie wróżyła nic dobrego.

Stanął nasz biedny słoń — obejrzał się po za siebie i spochmurniał. Już przepadła jego swoboda — znowu czuł się uwięzionym.

— Uwięziony — wyraz ten utkwił w jego mózgu jak kamień. — Spuścił głowę i dał się spętać łańcuchem.

Nagle powróciło wspomnienie wolności — wzniósł trąbę i zabrzmiał głośny ryk — podniósł nogę do góry, szykując się do szybkiego skoku! — Nadaremnie! Łańcuch żelazny trzyma go zbyt silnie — spuścił więc napowrót nogę na ziemię, skąd się napróżno podnieść chciał. Śmiechy i drwiny otaczających go ludzi doprowadziły go do wściekłości — używał więc wszelkich sił, aby uwolnić się od krępujących go więzów. Godziny schodziły na tych daremnych wysiłkach — w końcu osłabł, poczuł głód i chciał skubnąć trawy — za niska jednak była i nie mógł jej dosięgnąć.

Gdy dozorcy jego to spostrzegli — przynieśli mu rozmaite przysmaki: marchew, fasolę i wszystko, co słonie bardzo lubią. Słoń spojrzał na te potrawy z pewnem niedowierzaniem, ale głód zwyciężył nieufność!... zaczął jeść.

Pożądany skutek nadszedł szybko; słoń stał się zupełnie łagodny, wyciągnął się, zasnął — a gdy się obudził, był to znów dawny łagodny niewolnik.

Wituś.

Mały Wituś, któremu tatko kazał jeść obiad przy małym stoliku, zapytał, dlaczego mu nie pozwala siedzieć przy dużym stole razem z gośćmi.

— Pozwolę ci tam usiąść, gdy będziesz miał wąsy! — odrzekł tatuś z uśmiechem.

Wituś nic nie odpowiedział, ale się zachmurzył. Po chwili przyszedł kot do niego i zaczął mu się wspinać na kolana, upominając się o kąski mięsa, które Wituś zwykle mu dawał.

Tym razem jednak chłopczyk odtrącił kota od siebie i rzekł głośno:

— Idź, mój kochany, do dużego stołu, bo tam jedzą ci co mają wąsy!

Ranek i dzień wiosenny.

Noc na wiosnę coraz krótsza, dzień coraz dłuższy, co dzień słońce staje się cieplejsze, niebo pogodniejsze, a jak cudny jest poranek! Najpierw jutrzenka wstaje, niebo się rozjaśnia, na ziemię światło rozlewa. Potem robi się brzask, wstaje zorza poranna, niebo się rumieni; ptaki się budzą, a strzepnąwszy ze siebie rosę, nucą Stwórcy pieśni poranne. Niebo coraz czerwieńsze, śpiewy coraz głośniejsze. Nakoniec wychyla się słońce, pałającą swą twarzą zagląda przez okienko do każdej chatki, budzi ze snu ludzi, obudza bydło i każde zwierzę; przez szpary do chlewika się wkrada. Gęsi się budzą, gąsior trzykroć gęgnie, za nim chórem odzywają się kaczki i indyki. Słońce ogrzewa każdy listek na drzewie, każdą trawkę na łące, w każdej kropli rosy się przegląda. Wznosi się coraz wyżej na niebo, by oblać promieniami swemi całą ziemię, by w każdy zakątek przyrody posłać ciepły i jasny promień. Jak więc ślicznie i mądrze Pan Bóg wszystko urządził!

O łakomym Jasiu.

Przychodził Jaś łakomy do kucharza Marka
I zawsze mu zaglądał do każdego garnka.
Nigdy Marek panicza nie mógł upilnować:
Zawsze musiał coś skubnąć, zawsze coś skosztować,
Nieraz nawet z paluszków oblizał powidła...
Fe, łakomstwo jakaż to przywara obrzydła.
Choć łajał Marek Jasia, Jaś nie słuchał Marka,
Ale codzień, jak zwykle, zaglądał do garnka.
Raz kucharz dla czeladzi jagły w garnku warzył,
Jaś ich musiał skosztować i... język oparzył.
Śmieli się z niego wszyscy, on się bardzo smucił,
Ale odtąd łakomstwo na zawsze porzucił.

Adam Mickiewicz.

Na rynku w Krakowie wznosi się pomnik największego poety polskiego, Adama Mickiewicza.

I na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie wznosi się pomnik największego poety polskiego, Adama Mickiewicza.

Co to znaczy poeta? Poeta to człowiek, co rzeczy piękne i dobre kocha całem sercem i opisuje ślicznymi wierszami. Im goręcej poeta ukochał rzeczy piękne i dobre, tem piękniej je opisać umie, tem więcej wiersze jego podobają się ludziom, którzy kochają z nim razem to wszystko, co on opisał, i jego samego. Za piękne wiersze cenimy też bardzo Mickiewicza. Upłynęło już przeszło 50 lat od jego śmierci. Poeta ten urodził się na Litwie, w Zaosiu pod Nowogródkiem, 24 grudnia 1798 roku. Wcześnie, bo mając lat 31, wyjechał za granicę i odtąd nie powrócił już nigdy do kraju. Tam najwięcej napisał wierszy, a ktokolwiek je czyta, zachwyca się nimi i jest wdzięczny za nie poecie. Najdłuższe i najpiękniejsze jego wiersze noszą tytuł "Pan Tadeusz". W wierszach tych opisuje Mickiewicz: rzeki, łąki i pola, żniwa i sienokosy, zabawy, pracę, bitwę, tańce. Pisał także Mickiewicz różne baśnie i podania ludowe, np. "O Twardowskim"; a jego "Powrót Taty" zna chyba prawie każde dziecko. Mickiewicz napisał jeszcze bardzo wiele innych pięknych wierszy. Umarł w Konstantynopolu w r. 1855, a zwłoki jego, pochowane najpierw pod Paryżem, przewieziono później do Krakowa i złożono na Wawelu.

Książe i wieśniak.

Pewien książe przejeżdżał przez wieś i spostrzegł przy drodze wieśniaka, który, pilnie pracą zajęty, wesołą nucił piosenkę. Podobała się księciu wesołość wieśniaka; wdał się z nim w rozmowę i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą chłopek uprawiał, nie jest jego własnością, lecz, że na niej jako najemnik pracuje i za to dziennie tylko 100 groszy dostaje. Książe, przyzwyczajony do wielkich dochodów i wydatków, nie mógł pojąć, jak przy takim szczupłym zarobku można żyć i być wesołym. Ale poczciwy wieśniak tak mu na to odpowiedział: "Byłoby to bardzo źle, gdybym ja sam na siebie tyle potrzebował. Ja dzielę swój zarobek na trzy części: jedną przeznaczam dla siebie, drugą na spłacenie długu, a trzecią składam na kapitał, abym na stare lata mógł żyć z jego procentów. To było dla księcia nową zagadką; prosił więc wieśniaka, aby mu ją wytłomaczył. Rzekł mu tedy wieśniak:

Najpierw dzielę swój zarobek z biednemi rodzicami, którzy już pracować nie mogą; powtóre — z dziećmi mojemi, które jeszcze pracować nie umieją. Rodzicom wywdzięczam się za miłość, którą mi w mojem dzieciństwie okazywali, i to jest właśnie ów dług, który spłacam. Pieniądze zaś, na dzieci wydane, nazywam kapitałem, bo mam nadzieję, że mię w w starości mojej wspierać będą, jak ja wspieram dziś swych rodziców. Książe podziwiał roztropność poczciwego wieśniaka, ale daleko więcej uwielbiał jego szlachetność i przywiązanie do rodziców.

Bóg nagrodził taką cnotę, albowiem książe polubił wieśniaka, kupił mu obszerne gospodarstwo, a synów jego swoim kosztem kształcił.

Właściwy powód.

Jako ilustracye obecnej drożyzny i dobrego humoru piekarzy słyszeliśmy niedawno następującą anegdotkę:

— Dlaczego, to teraz są takie małe bułki? — pyta jakiś nietutejszy jednego z dobrze odpasionych piekarzy. — U nas są przynajmniej o połowę większe!...

— Ależ to rzecz zupełnie naturalna! — odpowiada zainterpelowany.

— Jakto?

— Bo widzi pan u was dają do ciasta więcej mąki.

Dla Nauki i Rozrywki.

Największe rzeczy na świecie.

Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, w Egipcie; 11 tysięcy studentów z całego muzułmańskiego świata uczy się w nim.

Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze; ma on 3,220 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa.

Największa fabryka zapałek znajduje się w Tidaliolm w Szwecyi; zatrudnia ona przeszło 1,200 ludzi i wyrabia dziennie 900,000 pudełek zapałek, rocznie zużywa ona 600,000 kubicznych stóp drzewa, 250,000 funtów papieru i 40 tys. funtów mąki do klejenia pudełek.

Największą naturalną grotą jest jaskinia mamutowa w Kentesky. Cała ta jaskinia ma długości 7 mil angielskich. W jeziorku, znajdującem się tam, żyją ślepe ryby.

Największą biblioteką jest biblioteka narodowa w Paryżu, założona przez króla Ludwika XVI. Zawiera ona 400,000 tomów, 600,000 broszur, 175,000 rękopisów, 300,000 atlasów i kart geograficznych, 150,000 medali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 54 stóp długości i 13 stóp szerokości.

Mur chiński jest najdłuższym na świecie; przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 215 mil długości, wysokości 20 stóp, grubości na dole 25 stóp, w górze 15 stóp.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22,000 funtów, miał 25 stóp obwodu, a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario w Ameryce. Na zrobienie go zużyto 207,000 kwart mleka, pochodzącego od 110,000 krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp, grubość ścian jego wynosi 25 cali, zaś waga 443,700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którem dziś stoi.

Największą bryłę węgla znaleziono w Posselyn; bryła ta ważyła 440 tys. funtów, miała długości 24 stóp, 8 cali wysokości, 6 stóp grubości.

Największa szynka [szołdra], jaką dotąd widziano, znajdowała się w angielskim oddziale na ostatniej wystawie paryskiej. Ważyła ona 50 funtów.

Największy szczupak był złowiony w 1898 r. w Tamizie w Anglii, ważył 29 funtów.

Złudzenia postępu.

Szerokie sfery inteligencyi w Europie współczesnej hołdują w mniejszym lub szerszym zakresie ideologii "postępu". Nawet ci, którzy się nie zaliczają do szeregów stronnictw postępowych, lub za "postępowców" wcale się nie uważają, posiadają cały szereg wierzeń i przekonań, zaczerpniętych z tej właśnie ideologii. Społeczeństwo nasze nie żyje zbyt samodzielnie, ulega też w znacznym stopniu wpływom duchowym dalszych i bliższych sąsiadów, wpływom, których nie przerabia dostatecznie i nie przyswaja sobie, lecz powierzchownie przyjmuje. Ma też u nas kurs bieżący ideologia postępowa, a wiele jej zasad i krytyków znajduje powszechne zastosowanie.

Źródła tego sposobu myślenia są bardzo odległe: przez całe dzieje ludzkości wije się ten typ umysłowy znajdując przedstawicieli w różnych epokach, szerokie jednak jego rozpowszechnienie ustalili filozofowie i pisarze końca XVIII wieku we Francyi. Myśl wieku oświecenia zrodziła wielką rewolucyę francuską, a za jej pośrednictwem podbiła inteligencyę całej Europy. Dziś zaś "postęp", zwany radykalizmem, panuje w polityce, literaturze i nauce francuskiej.

W ojczyźnie swojej najbliższej spotkał się też z reakcyą w ostatnich latach wieku ubiegłego. Wytoczono tam "proces" demokracyi z dwóch stron jednocześnie — z prawicy i z lewicy. — Prąd rojalistyczny nie przedstawia w obecnej chwili realnej siły politycznej, ma wszelako rzeczników o głębokiej wiedzy i zdolności dyalektycznej, że wspomnimy tylko Maurras'a. Prąd zwany "syndykalizmem", a opierający się o syndykaty robotnicze, stanowi dziś już poważną siłę, wyodrębnia się z ruchu socyalistycznego i znalazł zdolnych i wymownych teoretyków. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie Georges Sorel, myśliciel wielce oryginalny i zajmujący w dzisiejszej Francyi stanowisko odrębne.

Jerzy Sorel wróg współczesnego ustroju społecznego, głosiciel hasła "gwałtu", jest zarazem zawziętym wrogiem burżuazyi i wytworzonej przez nią ideologii "postępu". Książka, w której przeciw tej ideologii najostrzej i najszczęśliwiej wystąpił, ukazała się właśnie w przekładzie polskim. Uznając wielką jej wartość, pragniemy zalecić ją czytelnikowi polskiemu.

Sorel uważa się za marksistę, powołuje się więc na manifest komunistyczny, twierdząc, że "idee danego okresu są zawsze tylko ideami klas faktycznie panujących". Obecnie zaś panuje mieszczaństwo, a ideologia postępowa jest specyficznym tego mieszczaństwa wytworem. Sorel nienawidzi z całej duszy filozofii, moralności, literatury i sztuki mieszczańskiej, gardzi materyalizmem poziomym tego świata, jego wiarą w opatrznościowy postęp i zamiłowaniem do przeciętności, w książce swej wszelako stara się z objektywizmem naukowego badacza przedstawić środowisko społeczne, w którem myśl współczesna się wytworzyła i myśl tę bliżej poznać w dziełach najwybitniejszych jej przedstawicieli.

Sorel jest Francuzem, nietylko zatem zna przeszłość swego kraju i dzieje piśmiennictwa ojczystego, co obowiązuje każdego poważnego pisarza, lecz ma we krwi całą tradycyę kultury francuzkiej, żyje w ciągłem obcowaniu z wielkimi zmarłymi swego narodu. W szeregu więc pokoleń studyuje ewolucyę, prowadzącą do światopoglądu współczesnej demokracyi.

Początki teoryi postępu dostrzega już w okresie walki humanistów z modernistami w wieku XVII-tym; w filozofii kartezyańskiej znaleziono dla niej odpowiednie przesłanki. "Od tej chwili ma filozofia francuzka specyalny charakter racyonalistyczny, tak przyjemny dla ludzi z towarzystwa". Od tej chwili też "będzie postęp zasadniczym elementem wielkiego prądu, idącego aż od współczesnej demokracyi, ponieważ jego teorya pozwala spożywać w spokoju doczesne dobra i nie troszczyć się o jutro. Podobała się też ona dawniej gromadzie wytwornych próżniaków, podobać się będzie zawsze politykom, którym demokracya ster rządów w ręce oddaje". Lecz dopiero wiek XVIII-ty jest okresem tryumfującej burżuazyi. Jeszcze gdy w kraju był w całej mocy "Ancien regime", już Francya była opanowana przez "oligarchię burżuazyjną, stworzoną dla usług królewskich". Organizuje się stan trzeci, dostarcza urzędników państwu i wydaje lub znajduje szereg myślicieli, którzy stają się wyrazem jego dążeń i pragnień.

Ideologia przez nich wytworzona jest według Sorela produktem warunków bytu stanu trzeciego i potrzeb klasy urzędniczej, oraz wynikiem naśladownictwa warstw wyższych. Voltaire, Diderot, ich towarzysze i uczniowie badają system myśli, ściśle odpowiadający poziomowi moralnemu, pragnieniom i potrzebom emancypującego się stanu trzeciego. Fundamentem zaś całego systemu staje się teorya umowy społecznej Jana Jakóba Rousseau, który wyobraża sobie społeczeństwo jako dobrowolny związek obywateli, równych i wolnych. Z tego fałszywego założenia wypływają wszystkie błędy i nieporozumienia, ciągnące się po dzień dzisiejszy. Bez wszelkiego szacunku traktuje też Sorel encyklopedystów, mówiąc bez ogródek o "licznych podłościach" Voltaira i nazywając Diderota "arcykuglarzem literatury"; filozofowie tego stulecia są, jego zdaniem "raczej wytwornymi gawędziarzami, producentami satyr i pochwał, głównie jednak błaznami zdegenerowanej arystokracyi". Te "błazeństwa" wszakże brały na seryo warstwy ludowe i z nich w znacznym stopniu zrodziła się Wielka rewolucya, usiłująca wcielić wszystkie nowe idee i złudzenia postępu. Na poziomie filozofii stała nauka encyklopedystów: "była zbiorem wiadomości, zaczerpniętych głównie z popularnych książek, a przeznaczonych do uświadomienia panów, posługujących się w pracy specyalistami".

Sorel analizuje szczegółowo pisma Condorcet'a, Turgot'a, Rousseau i t. d. i poddaje surowej krytyce zasady ich ideologii — naiwną wiarę w potęgę rozumu, w dobroć przyrodzoną ludzi, zniaprawioną przez cywilizacyę, bezceremonialność w proponowaniu reform społecznych i ustanawianiu nowych konstytucyi, ślepą nienawiść do kościoła, przekonanie o wszechpotędze oświaty, w przyrodzoną równości ludzi, słowem te wszystkie dogmaty "wiary" postępowej, które po dziś dzień dla wielu umysłów są prawdami niewzruszonemi, lub które stanowią kryterya sądów szeroki obieg mających.

Miejsce nie pozwala nam na to, by iść w ślad za Sorelem w jego szczegółowem rozważaniu teoryi postępu i wskazywaniu kapitalnych jego złudzeń, zaznaczamy więc tylko, iż zwalcza on pojęcie "postępu", jako jakiejś siły po za wolą i świadomością ludzką stojącej, która z żelazną koniecznością prowadzi do coraz wyższego typu stosunków i ustroju społecznego na ziemi, oraz przeciwstawia potęgę twórczej i świadomej woli ludzkiej i różnorodność typów i uzdolnień niwelacyjnej tendencyi teoretyków postępu.

Wielka rewolucya, która ideologię postępu rozniosła po całym kontynencie europejskim, była jednocześnie źródłem reakcyi przeciwko niej. Stwierdzając to, powołuje się Sorel na następujące słowa Renan'a: "idea narodowościowa, której ani śladów nie spotykamy we filozofii XVIII w., zajętej wyłącznie ogólnymi problematami, narodziła się wskutek oporu, jaki wywołały unitarne tendencye rewolucyi i cesarstwa wśród ludów, dochodzących do samoświadomości [?] pod obcem jarzmem; przyczem zaznaczyć należy, że zwycięztwa filozofii XVIII w. w początkach XIX stulecia były zaprzeczeniem idei narodowościowej". "Odtąd — powiada Sorel — przeciwstawiać się będzie postępowi — ewolucyę, zmianom — tradycyę, powszechnemu rozwojowi — konieczność historyczna".

Nowa szkoła myślenia wykazywała istnienie ścisłej, wzajemnej zależności między rozmaitymi przejawami ducha narodowego, zbliżała więc niejako naród do żywego organizmu, w którym wszystkie części są ściśle związane i zharmonizowane. Świadomość narodu zaczęła się wydawać rzeczywistością. Z teoretyków tej reakcyi wspomina Sorel Savigny'ego, Tocqueville'a i Proudhon'a, mistrza, którego sława, jak powiada, ciągle wzrastać będzie.

Ostatnie stronice swej książki poświęca autor krytyce współczesnego radykalizmu francuzkiego, któremu nie szczędzi ostrych słów, pisząc naprzykład, że jest "szkołą służalczości, donosicielstwa i demoralizacyi".

Sorel sądzi, że cała ideologia postępu, będąca wytworem burżuazyi, skazana jest na zagładę z rąk proletaryatu robotniczego, który wytworzy po dojściu do władzy nową kulturę. "Praca może się stać podstawą nowej kultury, która bez walki przejdzie ponad burżuazyjną cywilizacyą. Wiemy o tem, że wojna, wydana przez proletaryat swoim panom, powinna rozbudzić w nim uczucie wzniosłości, o którem współczesna burżuazya nie ma pojęcia. Burżuazya zapożyczyła się u arystokracyi najbardziej skorumpowanej ze wszystkich, jakie wogóle istniały i jej kierownicy są tak samo cyniczni, jak literaci z XVIII w., których Rousseau nazwał koteryą holbachowską. Wszystkie nasze siły zwrócić musimy w tym kierunku, aby nie dopuścić do zatrucia klasy robotniczej ideami burżuazyjnemi; dlatego nigdy nie należy zaprzestać zrywania węzłów, łączących lud z literaturą XVIII w."

Podziwiając silną i głęboką krytykę ideologii postępowej, dokonaną przez Sorela, nie możemy wszakże podzielać jego wiary w znaczenie proletaryatu robotniczego i w zdolność tej warstwy do wytworzenia nowej kultury, posiadającej wszystkie drogie jego sercu pierwiastki. A to z tego względu, że proletaryat ten, skupiając się w miastach, ulega działaniu tych samych czynników, pod których wpływem wyrastało i organizowało się mieszczaństwo, że dalej jest związany licznymi węzłami z mieszczaństwem już choćby z tego względu, że ci z pośród niego, którzy wznoszą się na drabinie społecznej o kilka stopni wyżej, wchodzą w szeregi mieszczaństwa.

Jeśli kultura mieszczaństwa i wytworzona przezeń ideologia ma ustąpić miejsca wyższym jakimś formom życia i myśli, to stać się może jedynie skutkiem zmiany organizacyi miast i skutkiem silniejszego oddziaływania wsi na życie narodowe.

Bądź jak bądź książka Sorela pozostanie jako jeden z najsilniejszych ciosów, wymierzonych ideologii postępowej, można ją też gorąco polecić czytelnikowi polskiemu.

St. Kozicki.

Kobieta w Turcyi.

Po rewolucyi w Turcyi rozpoczął się ruch emancypacyjny kobiet, zmierzający ku wyswobodzeniu z więzów haremu. Chwila względnej "wolności" Turczynki trwała jednak nie długo, zaledwie przez czas ogólnych zamieszek rewolucyjnych. Obecnie kobiety tureckie są bodaj jeszcze w gorszem położeniu, niż były dawniej.

Korespondent dziennika Daily Cronicle donosi, że każda kobieta, która chociażby w najmniejszej mierze wykracza przeciw przepisom ortodoksyjnym, czy to pod względem ubrania, czy też zachowania, naraża się na bezprzykładną brutalność. Ojcowie zamykają córki, które się bez osłony pokazują w otwartych oknach. Mężowie wypędzają z domu żony, które się pokazują w miejscach publicznych, gdzie bywają także mężczyzni. Bracia denucyują w policyi swoje siostry, które się ważyły bez towarzystwa eunucha wstąpić do europejskiego sklepu. Każdy krok kobiety, każde słowo, chociażby najmniejszą zmiana w osłonie twarzy, słowem wszystko, co wskazuje na wpływ europejski, najsurowiej jest zakazane, a korespondent wspomnianego wyżej dziennika opowiada o akcie brutalności pewnego ojca, który córkę swoją bił, dopóki ducha nie wyzionęła, za to, że się pokazała w kapeluszu na głowie.

Ale nie koniec na tych prywatnych prześladowaniach, bo rząd turecki poczuwa się także do obowiązku wkraczania w tę sprawę, ażeby muzułmańskim przepisom religijnym zapewnić bezwzględne poszanowanie. Wysokie kary pieniężne, ba, więzienia nawet są na porządku dziennym, a specyalny artykuł ustawy zakazuje kobietom uczęszczania do którejkolwiek kawiarni czy restauracyi w Perze, europejskiej, jak wiadomo dzielnicy.

Szeik ul Islam, naczelny zwierzchnik duchowny muzułmanów, uznał za stosowne wydać własne przepisy, dotyczące głównie odzieży; jest on wrogiem mody europejskiej i wpływ jej nazywa drogą do piekła. Fanatyzm posuwa się tak daleko, że żadna kobieta turecka nie może być pewną, czy z niej sukni, nie uszytej według przepisanego kroju, nie zedrą — na ulicy, w powozie, kolei miejskiej, słowem wszędzie.

Zdarzyło się niedawno, że jakiejś młodej Turczynce rozcięto w wagonie kolei miejskiej nożyczkami suknię z tyłu, od góry aż do samego dołu i biedna ofiara prześladowań nie mogła naturalnie wysiąść, dopóki jej jedna z jej przyjaciółek, osłaniając swojem okryciem, nie przyszła z pomocą.

POBUDKA.

Zawsze tak bywa, że człowiek jednostajnością pracy zniechęca się do niej i do życia. Tymczasem, gdy nastąpi w niej zmiana, człowiek nabiera sił, energii, rzutkości i chęci do życia. Tak też jest z najwięcej wyzyskiwanym w naszem ciele robotnikiem — żołądkiem. Przeładowujemy go, a on musi mleć i mleć. Lecz w końcu i on słabnie, upada na siłach a z nim razem człowiek. Najlepszą podnietą dla niego jest słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Ono pomaga trawić, odświeża soki, wyrzuca z człowieka nieczystości. Najlepszy to środek do utrzymania i odzyskania zdrowia. Wino Częstochowskie dostać można u właścieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.

Niepocieszony.

Pleban: — Jędrzeju, cóż się to z wami stało, od chwili śmierci waszej nieboszczki żony, codziennie się upijacie?

Gospodarz: — Tak, Jegomościuniu w wódce znajduję jedyną pociechę w swym smutku.

Pleban: — Słuchajcie jednak, jak długo to potrwa?

Gospodarz: — Jejmościuniu, kiedym ja niepocieszony!

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

GŁOS PANA NAD PANY. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, napisał Fr. Hoffman, przełożył Stanisław Kunasiewicz. — Śliczne te opowiadania zapewne niejednemu rozweselą serce i napomną go do dobrego a w trudnych chwilach wskażą mu drogę, że należy postępować tylko po bożemu a dojdzie do celu. Wiemy bowiem z doświadczenia, że to, co nas na ziemi otacza, szczęścia nam nie da, lecz dać go może jedynie serce, na którem nic nie ciąży, dać go i zapewnić może tylko czyste sumienie i spokojność duszy. One są największymi skarbami tego świata i każdy je posiędzie, jeśli podsłuchiwać będzie głosu Pana nad Pany, a usłyszawszy go, pójdzie za nim. Taką książeczkę powinien każdy przeczytać. .. 30c.

GŁOS SERC POLSKICH. Napisał Al. Lutyński. W pięknej oprawie, miękkiej aligatorowej skórce, ze złoconymi brzegami, zawierająca śliczne wierszyki narodowe polskie, stosowne do deklamacyi na zebraniach familijnych lub publicznych. Format jest mały, kieszonkowy. Cena .. 25c.

GŁOS SYNOGARLICY, na pustyni tego świata jęczącej, to jest: Nabożne duszy chrześcijańskiej rozmyślania do Pana Boga, oblubieńca wiecznego wzdychania i w chrześcijańskiej doskonałości ćwiczenia. Z aprobatą duchownej władzy. Rozmyślania te nadają się nietylko dla stanu kapłańskiego, ale także dla wiernych dusz, które chcą się ćwiczyć w doskonałości chrześcijańskiej. Książka o 512 stronach, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $1.00

GŁOWA ŚW. BARBARY. Prześliczna powieść z przeszłości Pomorza. Fakta, jakie przedstawione są w tej powieści każdego w zdumienie wprawią z jednej strony, ale z drugiej pozna, że to, co Kościół głosi od wieków o wzywaniu na pomoc Świętych Pańskich, sprawdzało się i sprawdza aż po dzisiejsze czasy. Choćby dla samej ciekawości należałoby tę powieść przeczytać. Napisał X. Kujot. .. 35c.

GODZINA SMIERCI, czyli przygotowanie się na śmierć szczęśliwą. Czytanie na każdy miesiąc w roku dla wszystkich stanów z ośmiu obrazkami. — Zastanów się czytelniku drogi i droga czytelniczko, ale dobrze wejrzyj w siebie, a zobacz, co się tam dzieje w twojem wnętrzu— co tam możesz zobaczyć? Oto nic więcej, jak tylko to, że w twej duszy roi się od trosk i kłopotów, życzeń, pragnień i tym podobne... Ale przypuściwszy, że wszystko ci się według życzenia wiedzie, że jeden kłopot za drugim szybko umyka, niby śniegi i lody co na wiosnę topnieją, że ci kwitnie i zieleni sama tylko radość, samo szczęście, samo tylko wesele uśmiecha się do ciebie — — ale cóż POTEM? COZ DALEJ? Zastanów się dobrze czytelniku i zagłąb się w to słówko: "A POTEM?" — szukaj rady zawczasu, czytaj i ucz się i szukaj rady w książkach takich a przyda ci się bardzo. Wydał ks. G. Stagraczyński. Cena .... .. 35c.

GOSPODARZ AMERYKANSKI. Kto chce być zupełnie niezależnym od innych, tak powinien i ma obowiązek radzić sobie, aby żyć swobodnie i układać coś dla swojej rodziny. Musisz atoli mieć jakąś pomoc w twej pracy i kierownika w robieniu pieniędzy. Człowiek drugi może powiedzieć ci źle, ale książka nigdy, a do tego taka, która specyalnie napisana jest przez człowieka doświadczonego, który tylko przez książki, czytając je i studyując, dorobił się w krótkim czasie majątku. Książka dobra i praktyczna to pieniądz, którego dorobisz się pewnie, jeżeli tylko masz silną wolę. Gospodarz amerykański traktuje wogóle o wszystkiem co potrzebujesz w gospodarstwie, a najwięcej: o uprawie roli, hodowli bydła, koni, drobiu, daje praktyczne wskazówki, jak zapobiegać różnym chorobom, pojawiającym się w twojem gospodarstwie u bydła, koni, kur kaczek, świni i tym pdobne. Zawiera 220 artykułów ze wszystkich dziedzin gospodarstwa wiejskiego i ma przeszło 300 stronic. W mocnej oprawie 75c

GORZKIE ZALE CZYLI PASYA. Ta książeczka znajdować się powinna w każdym katolickim domu. Czyż dla duszy pobożnej może być coś piękniejszego nad pieśni te; już samo echo tych pieśni mile brzmi w uszach każdego, miłującego swego Mistrza. Nie zapomnij o tych pieśniach. Cena .... 5c.

GRAMATYKA Języka Polskiego, systematyczny kurs nauk, ułożył Aug. Jeske, wydanie ósme, przejrzane i uzupełnione. Najlepsza gramatyka dla szkół polskich w Ameryce. Ministeryum Oświaty zaleciło to wydanie do użytku w Szkołach Okręgu Naukowego Warszawskiego. Cena 30c.

GRAMATYKA Języka Polskiego dla szkół polskich w Ameryce, zawiera 141 stronic. Również i ta gramatyka jest systematycznie ułożona i bardzo przystępna dla młodzieży, chcącej się uczyć powoli gramatyki języka polskiego, a ułożona przez dobrego pedagoga, który poświęcił się z całą gorliwością, aby jak najumiejętniej ułożyć, zasługuje na zupełne uznanie i polecenie młodzieży. Cena .... 25c.

GRAMATYKA Języka Polskiego, dla wyższych szkół, ułożona jak trzeba, najstaraniej przez prof. Antoniego Małeckiego. Jest to już obszerna i jakby wyczerpująca gramatyka języka polskiego. Polak każdy powinien się starać, o ile jest w możności dokładnie znać swą mowę ojczystą i powinien takiej używać gramatyki, któraby mu mogła dać pojęcie dokładniejsze o języku. Zadaniem bowiem gramatyki polskiej jest odkrycie i wyjaśnienie najważniejszych zasad języka polskiego, a mianowicie wykazanie praw, na mocy których wyrazy w języku naszym powstają, przetwarzają się, naginają na najrozmaitsze formy i nakoniec łączą w zdania. Ta część języka jest nieco trudniejsza, ale nieodzowna w celu poprawnego pisania i mówienia. Cena .... 50c.

GRATULANT. Jest to zbiór mów i rozmaitych pieśni, których się używa przy uroczystościach domowych i towarzyskich. — Zdarza się nieraz, że kiedy komuś, zwłaszcza komuś niebiegłemu w języku polskim lub nie znającego jego gramatyki przypadnie mowa lub śpiewka na weselu, przed lub po ślubie, przy tańcu, przy uczcie, przy życzeniach w dniu weselnym, łamie sobie głowę i traci aż zmysły, bo nie wie co ma powiedzieć, zaśpiewać lub życzyć; — namyśli się cokolwiek i zaczyna mówić lub śpiewać ni w pięć ni w dziewięć, mowa lub piewka nie klei mu się i nieraz gada i gada brednie, aż pusty śmiech i litość ludzi wzbiera; — słuchaj, na to masz sposób, możesz sobie pomódz książką, przeczytawszy ją w domu, zanim zaczniesz mówić jakąś mowę, znajdziesz w tej książeczce wszystko, co sobie tylko życzysz. Cena .... 20c.

GRAZYNA. Powieść litewska przez Adama Mickiewicza. Śliczniejszej powieści chyba nie widziałeś czytelniku w całem swojem życiu. Jest ona wyjęta z pism Mickiewicza. — Grażyna to niewiasta mężna, piękna księżna, żona Litawora. O jej piękności tak Mickiewicz pisze:

"...Grażyna czyli piękna księżna,
...chociaż wiekiem, od młodej jutrzenki,
Po latach niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewki i matrony wdzięki
Na jednem licu zespoliła cudnie.
— — —
Nietylko licem nikt jej nie mógł sprostać:
Ona się jedna w całym dworze szczyci,
Ze bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
— — — —
Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też cała wydawała męża.
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała oręża...

Ta to piękna a zarezm bohaterska Grażyna, odprawia posłów krzyżackich, gromadzi rycerstwo i niepoznana od żołnierzy, pędzi na koniu w wir bitwy i walczy bohatersko... Zajmujący dalej opis tej bitwy, że trudno oczu oderwać. Cena .... 10c.

GWIZDALSKI WOJTEM. Powiastka ta, zdaje się być prawdziwą, odsłania tylko pewien charakter naszego ludu na wsi, który nie jest jednak jeszcze tak ucywilizowany, aby mógł zrozumieć choćby najprostsze swoje obowiązki. Nieco trochę obtarty tylko, już potrafi ten lud sprowadzić na złe tory, uwieźć i oszukać. Podobnie ma się i z Gwizdalskiem. Pan Gwizdalski, był to człowiek, który sam o sobie powiedział: "Mam rozumu więcej od drugich, ale za mało jeszcze, by równać się z mądrymi, ot spożytkuję mój rozum na to, by korzystać z głupszych odemnie" i spożytkował swój rozum, bo przy obiorze na wójta tak czynił, zapomocą wódki i innych rzeczy, że go gromada wybrała na wójta. Cena . 15c.

HAROLD, Król Cyganów, czyli Skrzypce Edeńskie. Opowiadanie z czasów niedawnych, a miejscem tego opowiadania był wspaniały zamek Marosa u stóp błogosławionych gór Heggyalljańskich w północnych Węgrzech. Pan hrabia Karol Maros, 50 letni mężczyzna, pojmuje za małżonkę swą młodą, nader urodną, lecz przytem ubogą kuzynkę, imieniem Irma. Naturalnie że ożenił się nie z miłości, tylko w pewnym ważnym celu dla niego. Bardzo interesujące dalsze historye o nich. Cena .. 10c.

HISTORYA AMINY, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd, jak ona to została wdową, poźniej poślubiła pięknego młodego mężczyznę, który za podejrzliwość wyrzucił ją z domu i dalsze jej losy. [Z tysiąc Nocy i jedna.] Cena ....5c.

HISTORYA BADERA książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady z tysiąc Nocy i Jedna. Kryje się tu pod tom opowiadaniem rodzaj romansu królewicza perskiego do królewnej, w której namiętnie zakochał się i jak podstępnie zapomocą różnych czarownic postanowił ją uprowadzić. Cena .... 30c.

HISTORYA DRUGIEGO DERWISZA Królewicza o straceniu prawego oka. Z tysiąc Nocy i Jedna. Adżyb, syn królewski, odziany w szaty derwisza, przybywa do pałacu trzech pięknych i bogatych sióstr i prosi o posiłek i przenocowanie. Opowiada on potem o swoim strasznym losie i jak to 40 pięknych dam go uwiodło. Cena .... 15c.

HISTORYA KUPCA CHRZESCIJANINA o pewnym i dorodnym młodzieńcu, który ze zbytniej wspaniałomyślności utracił prawą rękę. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Cena .... 5c.

HISTORYA GANEMA, syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opow. Szeherezady. [Z tysiąc Nocy i Jedna]. Kronikarze utrzymują takie opowiadania dla ludzi i przekazują zapomocą pism potomności, chcąc nam dać poznać że i w dawnych zamierzchłych wiekach, w wiekach barbarzyństwa i dzikości, znajdowały się nieraz takie dusze, które wolały nieraz śmierć aniżeli zdradzić się wzajemnie. Opowiadanie to daje nam obraz, że ludzie opowiadaniami o miłości tak zajęci są, że nieraz coś nieprawdopodobnego, pod wpływem miłości uznają za możebne i gotowi sami położyć życie za serce kochające. Zajmująca ta historya kosztuje .. 20c.

HISTORYA O GRYZELDZIE I MARGRABI WALTERZE, z książek dla ludu przez Marbacha wydanych. Ciekawa historya i interesujące opowiadanie o margrabiu Walterze we Włoszech Półn. jak to on miał niczem niewytłómaczony wstręt do małżeństwa, a jednak ożenił się i dalsze jego przygody. Cena ... 10c.

HISTORYA O ALI KODZYI kupcu Bagdadzkim, który oddał swemu przyjacielowi tysiąc sztuk złota na schowanie, a które tenże zabrał i zaparł się ich odbioru i jako mały chłopczyna sprawiedliwie rozsądził. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Cena .... 10c.

HISTORYA OKROPNA O WALECZNYM STASIU i o pięknej Anusi. Opowiadanie to jest stosowne dla panien i młodzieńców, którzy powinni brać przykład z tego i starać się zawsze, aby wzajemne uczucia były zawsze czyste, niewinne, oparte na wzajemnym szacunku, który nie zezwala na nic zdrożnego. Cena .. 15c.

HISTORYA O DWOCH SIOSTRACH, zawistnych szczęścia młodszej siostry. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. Jak zwykle w takich wypadkach, zawiść dwóch do siostry trzeciej gruntuje się tylko na zazdrości, dlatego, że trzecia siostra miała największe szczęścia do miłoci. Cena .... 25c.

HISTORYA O GRZEGORZU, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadanie dla ludu. Grzegorz, podobno na morzu złowiony, wychowany, troskliwie, później na rycerza został pasowany, Opat zaś klasztoru przydał mu tabliczkę z kości słoniowej z oszczędzonemi pieniądzmi; ożenił się z księżną Akwitanii, która dała mu swoją rękę za to, że ją oswobodził od nieprzyjaciół— dalej Grzegorz opuszcza dwór, udaje się za morza, w końcu jak on został wyniesiony na tron papieski. Cena .. 20c.

HISTORYA O KONIU ZACZAROWANYM, czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. Smieszne opowiadanie to, podaje nam rzeczy takie, o których chyba ludzie oświeceni już nie marzą, aczkolwiek ciekawem to jest, jak to w dawnych czasach tworzyli sobie ludzie najrozmaitsze powieści i z tego byli bardzo dumni. Cena .... 10c.

HISTORYA O KSIĘCIU AHMEDZIE i Wieszczce Pary Banu. Piękna powiastka z Tysiąc Nocy i Jedna, opowiedziana przez Szeherazadę; obejmuje 113 stron. Opowiadanie to potwierdzi tylko czytelnikowi, że to co się dzisiaj dzieje pomiędzy ludźmi to samo było i dawniej, w rzeczywistości i w bajkach. Zawsze ludzie dla miłości poświęcali wszystko, aby tylko dopiąć celu. Tutaj, w tem opowiadaniu również zacięty spór wiodą trzej synowie księcia o jedną nadobną i piękną królewnę, i dla niej poświęca każdy z nich cały los i życie, uciekają się oni do najrozmaitszych wynalazków, nawet do wróżek, aby tylko dopiąć swego. Cena .... 15c.

HISTORYA O KSIAZĘCIU STYLFRYDZIE i jego synu Bręcwiku. Ile ci dwaj rycerze w świecie złego wycierpieli i jak dziwnym sposobem sławy nabyli, przetłómaczone z czeskiego na język polski. Czytelniku, czy czytelniczko, możesz różnym opowiadaniom nie wierzyć, gdyż nie wszystkie są naturalnie prawdziwe, ale masz wiedzieć, że na dnie każdego opowiadania znajdziesz pewną naukę dla siebie, która tobie się w życiu przyda. Przeczytaj tylko. 10c.

HISTORYA O KS. ALASNAMIE I O KROLU GENIUSZOW. Piękna powiastka, opowiedziana przez Szeherazadę z Tysiąc Nocy i Jedna. Króla geniuszów nie było i nie będzie, a w każdym razie nie będzie w tym sensie, w jakim go tutaj przedstawiają, ale co to może imaginacya ludzka wymyśleć, to pojęcie każdego przechodzi. Nabyć tę książkę choćby tylko dla ciekawości. Cena .... 10c.

HISTORYA NUREDDYNA I Pięknej Persanki. Opowiad. Szeherazady z tysiąca i Jednej Nocy. Upiększona jest rycinami. Bardzo zajmująca powiastka o marnotrawniku, który wszystko rozdał swym przyjaciołom, a później gdy wszystko stracił, przyjaciele od niego stronili. Dobrze by było, żeby sobie każdy przeczytał i był na przyszłość pomny, że jak masz dużo pieniędzy to i masz dobrych przyjaciół, a jak bez grosza jesteś, to cię przyjaciele nie widzą, tylko jeszcze z ciebie naigrawają się. Cena .... 20c.

HISTORYA O KODADADZIE i jego Braciach. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Czytając to opowiadanie, doznajesz mimowoli nie bardzo miłego uczucia i dowiadujesz się jak to się działo na dworach dawnych bogatych pogańskich władców rozmaitych krain starożytnych, jakie tam były obyczaje, jak władcy ci nieraz byli okrutnymi względem swych braci, żon swoich i ich krewnych i mimowoli nabierasz ciekawości i nienasycenia do czytania takich zajmujących opowiadań. Kosztuje tylko .... 15c.

HISTORYA OPOWIADANA PRZEZ KRAWCA o pewnym młodzieńcu, który z powodu jednego balwierza gaduły, użył wiele przykrych przygód. Opowiadanie z Tysiąca i Jednej nocy. Przygody te tu opowiedziane, odznaczają się dziwną imaginacyą opowiadającej osoby i robią wrażenie na czytelniku, jakoby pochodziły z powietrza, nie mają bowiem w sobie silnego przekonania i nie nakłaniają czytelnika do wiary, tylko do zachwycania go w iście czarodziejski sposób. Cena .... 5c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Ostrożnie.



Pani A. Ja każdą służącą zanim przyjmę przedstawiam mężowi.

Pani B. A to na co?

Pani A. Bo jak się mój mąż uśmiechnie, to jej nie biorę, a jak się skrzywi, to ją przyjmuję.

Potęga przyzwyczajenia.



— Wojciechu, a dlaczegoż to pobiłeś żonę stróża z sąsiedniego domu, cóż ci zawiniła ta spokojna kobieta.

— Proszę łaski pana, ona mnie nic nie zawiniła, tylo, że będący wdowcem jużem dawno nie bił baby, więc tak bez przyzwyczajenie chciałem, żeby mi z wprawy nie wyszło, bo niedługo chcę się znowu ożenić.

Modny krawiec.



— Powiedz mi mój chłopcze, dlaczego twój majster nigdy dla mnie nie zrobi tak dobrze ubrania jak je robi dla siebie?

— A bo to proszę pana, majster sam sobie nie robi ubrania.

— A któż mu robi?

— Najlepszy krawiec, jaki jest w całem mieście.

— Po co, przecież twój majster jest sam krawcem i mógłby sobie ubranie zrobić!

— E, on tylko dla gości robi, a sam się gdzieindziej ubiera, na wabia.

Inserat. — Zęby wyrywam tanio i bezboleśnie. Przy kilku zębach naraz — rabat. Przy pół tuzinie wyrywam jeden ząb bezpłatnie.

Targalski, dentysta.



—Mój mężu, coś zanadto ci wpadła w oczy nasza służąca, zdaje mi się, że zbyt jesteś z nią poufały.

— Pozwól, moja droga, to już moja rzecz.

— Gdybym się przekonała, że tak jest, wypędziłabym ją.

— To już twoja rzecz, duszko.

— I biedna dziewczyna, straciłaby przez ciebie miejsce.

— Oh, to już jej rzecz.

Ostrożny.



— Nie rozumiem, dlaczego ty się nie żenisz z panną Febronią.

— Oho, niema głupich; od choleryny tylko jeden krok do cholery.

— Cóż to może mieć wspólnego?

— I bardzo, dama o której mówisz, będąc panną, jest tylko Febronią, a po ślubie stałaby się prawdziwą febrą.

Głowa i kieszeń.



Głupi X., wysoki jak pół wieży ratuszowej, zawsze się sprzeciwiał Zetowi odznaczającemu się małym wzrostem.

— Cóż ja bym zrobił z taką muchą, jak pan, schowałbym pana w kieszeń — rzekł pewnego razu.

— Winszuję panu — odciął się Zet — gdyż w takim razie miałbyś pan więcej rozumu... w kieszeni, niż w głowie.

Wszystko jedno.

Faktor. — Co pan myśli o naszym długu?

Kawaler. — Myślę, myślę, kochany panie, że jak tylko się ożenię, to ci go zaraz wypłacę.

F. — A kiedy się pan ożeni?

Kawaler. — Niedługo, niedługo, ale...

F. — Ale...

K. — Ależ najprzód wynaleźć sobie muszę...

F. — jeżeli pan zechce, to ja panu podam jedną partyę. Ja już mam.

K. — Jakto, masz kobietę, a mówże mi o niej. Czy bogata?...

F. — Oj, oj, i jaka bogata!

K. — Czy młoda?

F. — Co prawda, to ona nie bardzo młoda, ale...

K. — Czy ładna?

F. — Co prawda ona nie bardzo ładna, ale...

K. — Panna?

F. — Co prawda to ona nie bardzo panna, ale...

K. — Więc któż to jest do licha? ta twoja protegowana?

F. — To jest ta obywatelka... pani Augustynowa... co mieszka naprzeciwko...

K. — A zlituj się pan, toć ona mogła by być moją matką lub babką...

F. — Ja to wiem, ale co to szkodzi!... będzie ją pan kochał jak babkę!... przecie za pieniądze, tak czy tak kochać, to zupełnie wszystko jedno!

Dobra rada.



— Przyszedłem do pana dobrodzieja o radę; z moim Staśkiem mam wielki kłopot. Nie chce mu się robić, ciągle by tylko złościł się i wymyślał.

— Więc co?

— Czy by mi pan nie doradził, jaki by mu fach obrać najodpowiedniejszy?

— Gdy nieco dorośnie, niech zostanie krytykiem literackim — będzie mógł wymyślać dowoli!

Oświadczyny.



— Więc to jest ostatnie słowo pani?

— Tak panie.

— Czy nic nie zdoła przekonać pani?

— Powiedziałam już panu.

— Więc jestem w takim razie skazany na samotność, na życie pustelnika, gdyż wuj mój, z którym razem tyle lat mieszkałem, umarł wczoraj i zostawił...

— Więc umarł?

— Tak pani i zostawił...

— A panie, w ciężkim smutku współczuję z panem i nie mogę odtrącić człowieka w chwili, gdy spadło na niego... Gdybym tylko mogła być pewną, że jesteś pan szczerym?

— Pani pytasz o to? Jestem zawsze szczerym, zwłaszcza w tak ważnej chwili.

— Przyznam się panu teraz otwarcie, żeś wywarł na mnie pewne wrażenie. Daj mi pan trochę czasu do namysłu.

— Jak długo?

— Zresztą niema co myśleć! Oddaję panu rękę.

— O Olimpio! Jak wielką jest moja radość!...

— A teraz, mój luby, opowiedz mi wszystko, biedny wuj umarł?

— Tak Olimpio, już nie żyje!

— I długo też chorował?

— Raptem trzy dni.

— Okropność!... I pozostawił?

— Tak, moja luba, pozostawił mnie...

— Ile?

— Jak to ile? Powiedziałem przecie, że pozostawił mnie, gdyż nic innego nie miał do pozostawienia. Obecnie jestem sam jeden na tym Bożym świecie, bez dachu, bez grosza przy duszy, lecz mając ciebie, Olimpio! przy boku, pocieszam się już myślą, iż żyć będziemy... czystą, anielską miłością.

— O! ja i nadal nie wzbraniam panu miłości platonicznej.

— Jakto?

— Bo na to — nie potrzeba ślubu!

Gospodarz i parobek.

Pewien parobek przyjął służbę u gospodarza, który był bardzo skąpy. Przy umowie gospodarz rzekł: "ja będę chodził pół roku codziennie do kościoła, a ty zaś drugie pół roku". "Dobrze", rzekł parobek. Gospodarz chodzi do kościoła a gdy przyjdzie z kościoła, pyta go się parobek: "Gospodarczyku, cóż też ta słychać w kościele?" "Dzisiaj post, jutro post," odpowiedział gospodarz i tak było co tydzień; mało który dzień był wolny od postu. Gospodarz zaś miał tę korzyść, że przy poście dawał mniej jeść parobkowi. Parobek jak mógł to pościł i przeszło pół roku. Nadeszła kolej na parobka chodzić do kościoła. Parobek przyszedłszy z kościoła, rzecze: "O gospodarzycku, dyć gadali w kościele, że jutro święto" i tak parobek znowu zaledwie jeden dzień w tygodniu miał do pracy, bo wszystkie inne dni były świąteczne i pół roku mało co robił.

Pewien chłopiec połknął przypadkowo złotą 10 markówkę. Gdy cała rodzina odchodzi od zmysłów z rozpaczy — odzywa się ktoś obcy:

— Zawołajcie tylko egzekutora podatkowego, albo adwokata. Oni i "stamtąd" pieniądze wydostaną!...

Fatalność.

(Humoreska).

Był jeden młody człowiek, któremu w oczy mówiono, co się zresztą często zdarza, że jest zdolny. I o którym, co się często zdarza mówiono za oczy, że jest również zdolny... Zdał wszystkie egzamina, posiadał stopień naukowy, miał czoło wyniosłe, twarz myślącą, oczy rozumne, włosy długie, pierścianiami spływające na ramiona — jednem słowem, młody człowiek z sercem i głową, który... jeść sobie nie miał kupić za co... trudnił się dawaniem lekcyi, ale trud nie był bardzo ciężki, bo lekcyi nie miał żadnej... Jednem więc jego zajęciem w chwili, kiedy go wprowadzamy na arenę powieściową (proszę przebaczyć szumnemu wyrażeniu — miłość autorska, jest... prawdziwą miłością...), było usilne staranie się o te lekcye.

Codzień czytał wszystkie inseraty wszystkich pism publicznych i... codzień kładł się spać głodny w zimnej izdebce.

— Przyjdzie w końcu do tego, że głodową śmiercią umrę pośród ucywilizowanego i oświeconego społeczeństwa — mówił do siebie nasz bohater. — Możeby lepiej raz już skończyć i w łeb sobie wystrzelić?...

Ba, żebym miał za co kupić rewolwer, tobym nie potrzebował życia sobie odbierać, bo bym miał pieniądze... utopić się... nie podobna. — Rzeki zamarznięte, studni niema — a bodaj z piekła nie wyjrzał ten, co wodociągi wynalazł!... Powiesić się... ale na czem?... na surducie — fizyczne niepodobieństwo... Pantalony... tak już stare i słabe, że oberwałyby się z pewnością.

Mógłbym się powiesić na koszuli, ale cóż, mam tylko jedną, tę, którą noszę na sobie — więc, chybabym się nago musiał powiesić...

Przy takim mrozie, z samego zimna, nie mógłbym umrzeć, a potem, jakże tu się nago powiesić... nie wypada.

— A, niech dyasek trzaśnie — no, nie mam nawet sposobu, ażeby sobie życie odebrać!...

I w złości rzucił zmięty papier na brudny stół, na którym znajdowało się kawałek mydła, resztki pokruszonej bułki, złamany grzebień, stłuczone lusterko i próżna butelka z szampana z łojową świecą w szyjce...

— A dzisiejszy "Dziennik?" Nie czytałem go jeszcze... I wziąwszy napówrót rzucony papier, rozwinął go i zaczął przeglądać ogłoszenia.

Po chwili zerwał się na równe nogi, twarz mu się rozjaśniła i krzyknął sam do siebie z radości:

— Jest! jest! zaraz biegnę! — i zaczął palto wkładać na siebie.

W "Dzienniku" było takie ogłoszenie:

"Potrzeba natychmiast nauczyciela, któryby posiadał wyższe wykształcenie i jeżeli będzie posiadał odpowiednie uzdolnienie i kwalifikacyę, może się spodziewać przyzwoitego wynagrodzenia. — Adres i t. d."

Nasz bohater (orzeczenie bez zarozumiałości przyjęte przez wszystkich powieściopisarzy) nie namyślał się ani chwili; chwycił za kapelusz w kilka minut dzwoni już do mieszkania wskazanego w "Dzienniku."

— Tu potrzebują nauczyciela z wyższem wykształceniem? — zapytał służącej, która mu drzwi otworzyła.

— Nie, tu potrzebują tylko samego nauczyciela — odpowiedziała służąca.

— Ale, moja panno, ogłoszone jest wyraźnie z wyższem wykształceniem...

— A to ja muszę się pani zapytać, bo ja tylko wiem o samym nauczycielu; niech pan poczeka...

— To dopiero głupie stworzenie — mruknął kandydat na nauczyciela.

— Proszę pana do salonu — odezwała się wracająca subretka — pani zaraz wyjdzie, ubiera się teraz...

Młody człowiek wszedł do salonu i został olśniony przepychem i elegancyą. Nic dziwnego: kto ma jedną koszulę, na której się nawet powiesić nie może, na tym bogactwo silniejsze, jak zwykle, robi wrażenie...

Nasz bohater, któremu nazwiska ani imienia nie dajemy dla oryginalności, żywo zaczął przechadzać się po miękkich kobiercach i niechcący stanął przed wielkim zwierciadłem, oprawionem w pyszne złote ramy.

Teraz dopiero spostrzegł, w jakim nieładzie znajdowała się jego toaleta...

Naturalnie, mocno wytarty surdut, pomięta koszula i wypchane w kolanach spodnie, przy największej staranności krawieckiej, nie mogłyby już uledz żadnej metamorfozie na lepsze, ale rozczochrane na wszystkie strony włosy mogłyby być doprowadzone do jakiego takiego porządku, nawet za pomocą tego kawałka grzebienia, który się znajdował obok okruchów bułki, kawałka mydła i butelki ze świecą w szyjce. A jednak miał się przedstawić kobiecie, która, wnosząc z salonu, należała do eleganckiego świata. Miał się przedstawić, jako nauczyciel z wyższem wykształceniem, wyglądając raczej na kelnera i to z nie bardzo porządnej kawiarni...

— Ha, trzeba choć włosy przyczesać — pomyślał sobie — przecież to musi być kobieta rozumna, kiedy szuka ludzi z wyższem wykształceniem, na powierzchowność nie będzie zważała i zaczął szukać po kieszeniach od kamizelki owego kawałka grzebienia. W kieszonkach jednak, oprócz czterech "niklów", nic więcej nie było.

— Dyabli nadali, nie mam się czem przyczesać, zapomniałem wziąć grzebień...

Obejrzał się naokoło siebie.

Na konsoli, koło lustra, leżał maleńki grzebyczek, misternie ze złota wyrobiony. Nasz bohater zdziwił się niepomału, że grzebienie robią ze złota, nie miał jednak długo czasu zastanawiać się nad tem chwycił prędko złoty grzebyczek i zaczął przyczesywać potargane włosy, jak już wyżej powiedzieliśmy, długie i w kędziorach na ramiona spadające. Zaczął się więc czesać z pewnego rodzaju nerwowym pośpiechem... Nagle, mały, złoty grzebyczek w tylnych pierścieniach włosów zniknął gdzieś bez śladu.

Z początku zdawało mu się, że uwiązł pomiędzy włosami, lecz jakie było jego zdziwienie, gdy poczuł go na gołem ciele, na plecach...

Złoty grzebyczek zaplątał się widać pomiędzy gęstymi zwojami tylnych włosów, po kilku poruszeniach głowy wpadł za kołnierz od koszuli i opuścił się niżej na plecy...

Położenie naszego bohatera było rzeczywiście fatalne... ni mniej, ni więcej, tylko mógł być wzięty za prostego złodzieja, bo na jego nieszczęście grzebyczek był złoty, zapewne faworytalny sprzęcik z gotowalni samej gospodyni domu, przypadkiem w salonie zostawiony, którego brak bardzo łatwo mógł być w każdej chwili zauważony... A tu, jakby na domiar fatalności, nie tak łatwo było go wydostać, zwłaszcza, że lada chwila pani mogła wejść do salonu...

Wszelkie sięgania ręką za kołnierz nie doprowadziły do żadnego rezultatu — przeciwnie, grzebyczek opuścił się jeszcze niżej...

— A to piękna historya, jak Boga kocham! — mruknął do siebie młody człowiek.

Środków nie wiele było do wyboru. Nie namyślając się długo, stanął, jak to powiadają, dębem i opierając się rękami o podłogę, kręcił szyją na wszystkie strony, trząsł nogami, ruszał plecami, chcąc w ten sposób wytrząsnąć fatalny grzebyczek z za kołnierza. Środek jednak ten okazał się bezskuteczny. Grzebyczek opuścił się jeszcze niżej...

Chodzenie po podłodze sprowadziło tylko większy nieład w mizernej toalecie młodego człowieka, a długie i gęste włosy, rozczochrały się na wszystkie strony...

Nie chciał przecież stracić ani jednej chwili i przypomniawszy sobie całą zręczność łyżwiarskiej praktyki, zaczął po kolei, to lewą, to prawą nogą robić rozpaczliwe rzuty, myśląc, że może przez nogawicę od pantalonów wyleci nieszczęśliwy grzebyczek...

Ale i to na nic się nie zdało...

To już doprowadziło go do rozpaczy, tembardziej, że na dobitek wszystkiego, niepodobna było zdjąć żadnej części ubrania, bo w takim negliżu mogłaby go zastać w salonie pani domu i Bóg wie, coby z tego wyniknąć mogło...

W rozpaczy nic dziwnego, że opuściła go zupełnie przytomność umysłu i że jak należy, nie mógł się zastanowić nad swojem położeniem, z którego jedynie zimna krew mogła go wybawić...

Rzucał się więc na wszystkie strony, trząsał nogami, machał rękami, wyginał się, przybierał najnienaturalniejsze pozycye, których pozazdrościłby niejeden ekwilibrysta i nareszcie z całą gwałtownością stanął do góry nogami...

W tem drzwi się otworzyły i do salonu weszła pani domu, kobieta młoda, piękna w całem znaczeniu tego wyrazu...

— Jezus Marya! — krzyknęła w niebogłosy — co to jest!...

Ale nasz niefortunny bohater tak zajęty był wytrząsaniem przeklętego grzebyka, że stojąc do góry nogami, nie tylko nie widział, iż do salonu weszła kobieta, ale nawet nie słyszał jej wykrzykników, i nie przestawał dalej chodzić rękami po podłodze.

Pani domu cofnęła się napowrót do swojego pokoju, wybiegła do kuchni i zawoławszy służącą, powróciła z nią napowrót do salonu. Właśnie, kiedy stanęły obydwie kobiety u progu, młody człowiek robił ostatnie wysilenia, aby wytrząsnąć przeklęty grzebyczek, który skutkiem rzucania się na wszystkie strony, Pan Bóg wie, gdzie się teraz znajdował...

W tej chwili przyszły nauczyciel oparty był o ziemię i co chwila wierzgał to jedną, to drugą nogą.

Kobiety stanęły z początku u progu i same nie wiedziały, co począć — śmielsza jednak służąca, podeszła do młodego człowieka, schyliła się i porwała go za rękę. Młody człowiek nagle straciwszy podporę z jednej ręki, runął na ziemię, jak długi... ale w tej chwili zerwał się i ujrzawszy przed sobą dwie kobiety, stanął, jakby go kto do ziemi przykuł, nie wiedząc co ma z sobą począć...

— Pan słaby jesteś — odezwała się piękna gospodyni domu głosem niekłamanego współczucia.

— Pani — ocknął się młody człowiek — ja muszę wszystko wyznać, wszytko... wszytko... — i cały rozgorączkowany, wzburzony podbiegł do pięknej kobiety, która przelękniona nagłym skokiem, szybko usunęła się w przeciwny róg salonu.

— Maryanno — zawołała — wołaj o pomoc — wołaj pana, to waryat jakiś!...

— Ale pani, klnę się na wszystkie świętości, ja nie jestem żaden waryat!... Ja pani wszystko powiem, posłuchaj mnie pani — i znowu podbiegł do kobiety, ciągle uciekającej przed nim.

— Ha, do pioruna! musisz mnie pani przecież wysłuchać — i tak gwałtownie przypuścił atak, że w chwili, kiedy kobieta miała właśnie wysunąć się z salonu, aby zawołać pomocy, zaskoczył ją pomiędzy kanapą a stołem.

— Ach, mój Boże, ratunku! — krzyknęła kobieta.

— Pani, błagam cię o jedną chwilę cierpliwości, nie krzycz pani... ja nie jestem żaden zbrodniarz, ani waryat... zlituj się nademną... — i nie wiedząc co ma już robić, rzucił się na kolana przed piękną kobietą...

W tej chwili wpadł do salonu wytwornie ubrany średniego wieku mężczyzna, a za nim patrzyła się przestraszona twarz służącej, którąśmy już przed chwilą widzieli.

— A to co znowu! — zawołał blednąc — na kolanach przed moją żoną?!...

— Pani, — woła, klęcząc młody człowiek — jesteś tak piękną, musisz być dobrą... posłuchaj mnie... wybacz mi... ja już nic... nic nie chcę... niczego nie żądam... tylko pozwól mi się wytłomaczyć.

— Ależ to nie waryat, to jakiś śmiałek rozromansowany, ja go nauczę romansów!...

Podszedł do klęczącego, porwał go za obydwie ręce i postawił na równe nogi...

— Jak pan śmiesz w podobnie bezczelny sposób naruszać spokój cudzego domu?! Co?!...

— Ależ panie, dajesz się powodować pozorom — odparł nieco spokojniej młody człowiek.

— Ja panu pokażę pozory, wizytę swoją popamiętasz przez całe życie!...

Młodemu człowiekowi krew nabiegła do głowy. Zapomniał o położeniu, w jakiem się znajdował i pomimo wszystkiego, młode piersi zawrzały gniewem i oburzeniem...

— Cokolwiek się stało, uprzedzam pana, że się żadnych groźb nie lękam...

— Jestem mężem tej pani, przed którą pan śmiałeś uklęknąć...

— Ani jednemu, ani drugiemu nie zaprzeczam...

— Odzywałeś się pan do niej na kolanach w sposób ubliżający kobiecie zamężnej...

— Zrozumiałeś pan źle...

— Słyszałem na własne uszy...

— Miej więc pan pretensyę do swoich uszu, ale nie do mnie...

— Cóż to sobie myślisz nikczemniku! I mąż porwał młodego człowieka rękami za pierś...

— Ty nim jesteś! — i młody człowiek porwał również męża za pierś...

Z wyciągniętemi rękoma stali naprzeciw siebie jak dwa koguty...

Nareszcie jeden drugiego począł szarpać i przyciągać do siebie, ale snać siły były równe, bo po gwałtownem i ciągłem nachylaniu się, każdy wracał do pierwotnej pozycyi, ściskając coraz mocniej koszulę i surdut na piersiach swego przeciwnika.

— Gustawie! — odezwała się gwałtownie piękna żona — puść go, niech idzie sobie...

— Co, i ty jeszcze prosisz za nim... Więc on tu może przyszedł za twoim pozwoleniem...

— Poczekaj, żywego cię nie puszczę!...

— Gustawie! Gustawie! co ty robisz? On ci jeszcze co złego zrobi!...

— Niech się pani nie lęka, bronię się tylko, ale bynajmniej nie mam złego zamiaru — odezwał się szamocąc, młody człowiek.

— Ho, ty wspaniałomyślny nikczemniku!...

Dwóch zapaśników z całą zajadłością szamotać się znowu poczęło.

— O, słodkie Imię Jezus! — odezwała się służąca z załamanemi rękami pod piecem...

— Szczególne nieszczęście! — płaczliwie odezwała się piękna gospodyni!...

— Pani, niech pani odciągnie swego pana, bo się pozabijają, ja będę odciągała tego waryata...

Tak się stało.

Żona zaczęła ciągnąć za poły surduta swego męża w jedną stronę, a Maryanna takim samym sposobem młodego człowieka ciągnęła w drugą stronę...

Służąca była silniejsza, pociągnęła wszystkich ku sobie, ale... i tu fatalność przyłożyła rękę swoją... Stary surdut młodego człowieka nie ostał się w silnych rękach służącej!... Poła się raptem urwała... Z jednej strony runęła Maryanna na ziemię, jak długa a z drugiej młody człowiek przez zerwanie poły, która została w ręku leżącej Maryanny, stracił równowagę, potoczył się gwałtownie na swego przeciwnika, ten na swoją żonę, która go ciągnęła za połę, i... wszyscy troje upadli na ziemię — jedno na drugie.

— O la Boga! o rety! — wrzasnęła Maryanna.

— Ach! — krzyknęła pani...

— Jasności piekielne! — ryknął mąż.

— Masz tobie! — zawołał kandydat na nauczyciela...

Najprzód porwał się młody człowiek. Spojrzał przed siebie i korzystając ze swobodniejszej chwili, skoczył do otwartych drzwi do przedpokoju.

— Trzymaj! łapaj! chwytaj! — krzyczał mąż, podnosząc się z ziemi, ale młody człowiek szybko zbiegł ze schodów, wyskoczył na ulicę i zniknął na jej skręcie.

W parę godzin po tej komicznej katastrofie, piękna pani odebrała przez posłańca publicznego zalepiony z kopertą złoty grzebyczek wraz z listem, objaśniającym cały ten wypadek. Podpisu jednak nie było żadnego.

— Czemuż, bo nic nie powiedział — odezwał się skwaszony mąż.

— Ale bo też nie dałeś mu nie mówić — biedny chłopiec...

— Żałujesz go?...

— Naturalnie...

— Wolałbym, żebyś mniej była litościwą dla... młodych chłopców...

— Trudno sercu rozkazywać, mój drogi, pod tym względem nawet despotyzm mężów nic nie znaczy...

I podobno z tego wszystkiego powstała jeszcze scena małżeńska, ale co nam do tego.

— Nie dość, iżeście codziennie jaja podbierali, jeszczeście musieli ukraść i kurę?

— A bo już była stara i kiepsko niosła, więc ją zabrałem, żeby się postarali o inną.